№ 51 **KRAJ** ROK X

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50, na prowincyi, w Cesarst. i Król. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, [illegible] zenia na str. 1-ej [illegible] kopiejek za 1 wiersz, [illegible] nych po k. 15 od wiersz. [illegible] sionier w tekście) po 40 kop. Ceny pojedyńc. n-ru bez dod. pow. kop. 10. Za korzyst. ogłoszenia, prospekta, i t. d., [illegible] rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 funta każdego egzem.) [illegible] kosztów przes. do Petersbg.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, d. 20 (1 stycznia 1892 r.) grudnia 1891 roku.

ORGANIZACJA STATYSTYKI.

Petersburg, 19 grudnia.

Krajoznawstwo—wyraz i pojęcie—posiada dziś wśród nas dosyć szeroką popularność. Zrozumienie potrzeby poznania otaczającego życia, warunków, *wśród których pracować i o byt walczyć nam wypada, przeniknęło już dosyć głęboko w świadomość najinteligentniejszej części ogółu.* Jeżeli zaś przeświadczenie to i wynikające z niego dążenia nie przyniosły dotychczas tyle pożytku, ileby *pragnąć należało, to w części zapewne przypisać wypada* niedosyć jasnemu *zrozumieniu*, co dla poznania kraju i pracy dlań jest ważniejszem, a co podrzędnem i nadającem się do odłożenia na lepsze czasy.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, ażeby powszechnie rzecz rozumiano opacznie. Owszem, wiele już pracy mozolnej użyto umiejętnie na rozproszenie mroku, przysłaniającego naszą ziemię rodzinną. Szczególniej powiedzieć to można o badaniach warunków fizycznych i objawów życia biologicznego. W sferze czysto społecznej grasuje wciąż luźność i wielka niedokładność wiadomości, pojęć i sądów.

To, *co w tej sferze wiemy, wiemy przedewszystkiem na zasadzie* bezpośrednich odczuć własnych lub cudzych, doznawanych przypadkowo, przy różnych warunkach, zamąconych mnóstwem złudzeń subjektywizmu. Po za tem istnieje jakaś garstka niesprawdzonego i niewyprawionego naukowo materjału faktycznego. Szerszy ogół do ważnej jego części nie ma wcale dostępu, ludzie zaś fachowi, którzy go znają, doskonale wiedzą, że wart on bardzo niewiele, albo wcale nic nie wart. A jednak z konieczności musimy się tym materjałem posługiwać, zarówno w pracach teoretycznych jak i w usiłowaniach praktycznych; wedle niego—wedle tego *napewno fałszywego* odbicia rzeczywistości—*musimy* regulować najważniejszą część naszej pracy.

Fakt wyżej podkreślony wszystkim jest znany, ale, że wiekuje wśród nas, więc spowszedniał i dlatego nie przeraża nikogo. W rzeczywistości jednak jest on bardzo straszny. Przyzwyczailiśmy się doń i, co gorzej, zapomnieliśmy, że koniecznie wytworzyć trzeba inne warunki pracy.

Pomyłki najtalentniejsze, najrozdźwięczne muszą być na porządku dziennym. Nikt z jaką taką pewnością wiedzieć nie może, co lekarstwem, a co trucizną, to też zdarza się, że częstokroć w najlepszej wierze zdecydujemy drugą.

Powtarzamy raz jeszcze: *najważniejszą część pracy naszej musimy opierać na wskazówkach napewno błędnych.* Tę okoliczność przedewszystkiem pragnęlibyśmy uświadomić i utrwalić w umysłach czytelników i ogółu. Bez tego ani zrozumienie sytuacji, ani obmyślenie środków zaradczych jest niemożliwe.

Z różnych działów wytwórczości najwięcej wskazówek posiadamy o przemyśle fabrycznym, wynika to niejako z natury rzeczy. Ale jednocześnie wszyscy, mający z tem do czynienia, nie żywią wcale złudzeń, iż wiadomości te na poważne zaufanie wcale nie zasługują. Toż samo powiedzieć można o handlu. O przemyśle drobnym i o rękodziełach nie wiemy prawie nic. Na stan rolnictwa rzuciły dopiero nieco *światła badania p. Blocha, kilka tygodni temu* wydrukowane w «Bibljotece Warszawskiej».

Ostatnia ta praca pod wieloma względami jest bardzo pouczającą. Niemal w każdym rozdziale, obok cennych wskazówek i wywodów znajdujemy uwagę, iż z powodu *braku danych* niepodobna było dalej posunąć poszukiwań. W punkcie najważniejszym, gdy chodziło *o najbliższą przyszłość ziemi*, autor woła: nic napewno niewiadomo, błądzimy *po omacku!* Jeżeli zaś p. Bloch w poszukiwaniach napotkał przeszkody nie do usunięcia, *to cóż mówić o badaczach innych*, nie mających ani takich środków materjalnych, ani takiego stanowiska. To bardzo wymownie ilustruje stan rzeczy i daje pojęcie o trudnościach, jakie *potrzebowałby pokonać każdy, ktoby zechciał poznać, gdzie* jesteśmy i gdzie idziemy.

Zwrócić też uwagę należy na tę okoliczność, że wyświetlenie stosunków na najważniejszem polu naszej gospodarki narodowej, zawdzięczamy nie instytucji, lecz jednostce, t. j. *wypadkowi.*

Bardzo to szczęśliwa okoliczność, iż w społeczeństwie znalazła się osobistość, chcąca, mogąca i umiejąca dokonać pracy równie trudnej i kosztownej, ale przecie na tem poprzestać, na to *rachować* w przyszłości niepodobna. Powtarzamy, że to tylko pomyślny wypadek. Lada dobra okoliczność, chociażby potrzeba zajęcia się przedmiotem innym, każde szczęśliwe czy nieszczęśliwe ważniejsze wydarzenie w życiu osobistem—i badanie mogło było do skutku nigdy nie dojść. Praca, energja i talent jednostki to czynniki, nie dające się w życiu społecznem niczem zastąpić. Wielkie zagadnienia rozstrzygały ostatecznie nie biura lecz [illegible] ludzi, ale to [illegible] słowa, wyprowadzanie [illegible] wniosku z danych, nagromadzonych nieraz przez wiekową pracę setek i tysięcy ludzi.

Gdzie chodzi o robotę ciągłą, systematyczną, obejmującą bez żadnej przerwy przez lat wiele rozległe sfery życia, tam oczywiście dobra wola jednostki, chociażby niepraktykowanie bogatej hojnej, zadania nie sprosta. A właśnie materjały faktyczne o przejawach potrzebach życia ekonomicznego i szerzej biorąc—społecznego, ażeby miały wartość, gromadzone być muszą *stale* i *systematycznie.* Te dwa warunki—stałość i systematyczność—są *niezbędne w nieodzownem* dla społeczeństwa przedsięwzięciu: oświetlenia wielkiego warsztatu naszej wspólnej pracy.

Jeżeli czytelnik *wyrażone wyżej* względy uznał za słuszne—a uznać je chyba za takie musiał—to dochodzimy do wielkiej i niecierpiącej zwłoki potrzeby: założenia w Królestwie polskiem biura statystycznego przy jakiejś instytucji o pewnym bycie.

Takich instytucyj do wyboru mamy parę zaledwie. Kilka lat temu próbowano biuro statystyczne ufundować przy urzędzie Starszych Zgromadzonych Kupców. Próba się nie udała. O ile wiemy, przyczyny tego były uboczne i czasowe. Sądzimy jednak, iż może należałoby próbę powtórzyć w jakiejś instytucji innej.

Na myśl przychodzą dwie i bodaj czy trzecia dałaby się odszukać. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, oraz *Towarzystwo kredytowe. O uorganizowaniu biura statystycznego przy* pierwszem była już mowa i w samem Towarzystwie i w prasie. Jednak przy tym samym stopniu prawdopodobieństwa, że biuro powstanie, nikt wahać się co do wyboru nie będzie i poda głos swój za Towarzystwem kredytowem.

Przedewszystkiem zachodzi kolosalna różnica w zamożności obu instytucyj. Pierwszym i trudnym punktem do załatwienia w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu byłaby kwestja finansowa. Towarzystwo kredytowe ma lokal, ma ludzi, przynajmniej co do wszystkich drugorzędnych czynności, a wreszcie jakiś niewielki dodatek pieniężny kłopotu mu nie sprawi.

Powtóre, organizacja Towarzystwa przemysłowego jest, że tak powiemy—wypukła, wystająca nazewnątrz, narażona na wszelkie przeciągi. Niełatwo się na niej jakaś nowa budowa utrzyma. W Towarzystwie kredytowem natomiast jest dosyć zacisznie.

Pośpieszamy dodać, że myśl założenia biura statystycznego przy Towarzystwie kredytowem nie jest naszym wynalazkiem. Wyraził ją i uzasadnił p. Bloch w zakończeniu swej pracy «Odłużenie ziemi».

Stało się tu zresztą to, co historja trafnych pomysłów zawsze niemal zaznacza. Rzecz jakaś dojrzała—wszyscy się o nią ocierają, potrącają — a nikt nie widzi. Dopiero, gdy jeden głos ją nazwie, gdy jeden palec wskaże, odzywa się chór: a «prawda»! Biuro statystyczne przy Towarzystwie kredytowem, to potrzeba od świętej pamięci oczywista, niezbędna, paląca. Niepojęte to poprostu, żeśmy doczekali końca r. 1891, nieuświadomiwszy sobie tej bijącej w oczy oczywistości.

Nie mając miejsca do zbyt drobiazgowego wykazywania powyżej wyrażonej prawdy, ograniczę się na dowodach zawartych w «Pamiętniku Towarzystwa kredytowego ziemskiego», który w r. 1884 wyszedł staraniem władz Towarzystwa. Oto wyjątek z przedmowy.

«Instytucja kredytowa, która przetrwała tyle różnego rodzaju wstrząśnień i przeciwności, a pomimo to pomyślnym cieszy się bytem i ogólnem w kraju i zagranicą uznaniem, obowiązaną jest objaśnić swych członków, jakiemi szła i idzie drogami, co osiągnęła, a do czego *dojść nie była w stanie i przedstawiając tym* sposobem obraz przeszłej i obecnej swej działalności, dać możność poważnego badania, w czemby jeszcze w przyszłości do pomyślności krajowego rolnictwa przyczynić się mogła».

Ażeby tej potrzebie i temu obowiązkowi uczynić zadość władze Towarzystwa postanowiły:

«Wydawać co pewien przeciąg czasu «Pamiętnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem», któryby przedstawił najprzód obraz dotychczasowych prac Towarzystwa, a następnie podawał do wiadomości stowarzyszonych, szczegółowe objaśnienia o wszystkich ważnych kwestjach, w zakres czynności Towarzystwa wchodzących, lub w bezpośrednim z niemi związku pozostających».

Nie potrzeba było być prorokiem, ani odznaczać się przenikliwością nadzwyczajną, aby przewidzieć, iż pomysł wydawania «co pewien przeciąg czasu» zbyt owocnym nie będzie. Wydanie «Pamiętnika» to wysiłek już nadzwyczajny, wymagający zwołania delegacji, pracy ubocznej, przekraczającej codzienne zajęcia. Człowiek pojedyńczy i instytucja zbiorowa zdobędą się na wysiłek taki raz, może nawet drugi i trzeci pod wpływem podniety, ale potem energja się wyczerpie. To też oglądaliśmy tylko jeden tom «Pamiętnika». Tymczasem biuro, raz wprowadzone w życie, będzie pracą codzienną, obowiązkową.

Powtóre «Pamiętnik», wydawany co pewien czas przez delegację, wybraną z różnych ludzi, pod wpływem różnych wypadkowych czynników nie nadaje się do doskonalenia. To przedsięwzięcie każdą razą nowe, zawsze zależne od wypadku i zbiegu okoliczności, każdą razą będzie dalszą próbą.

Na str. 331 tegoż «Pamiętnika» czytamy, iż myśl zebrania, oraz opublikowania wiadomości statystycznych, odnoszących się do dóbr stowarzyszonych, powstała już w r. 1857.

«W zbieraniu wiadomości statystycznych, będących w związku z rozwojem działalności Towarzystwa kredytowego ziemskiego i z jego stosunkiem do własności ziemskiej, upatrywano jedną z cennych wytycznych wskazówek co do przyszłego kierunku tej najważniejszej *finansowej instytucji w Królestwie polskiem*, oraz odpowiedź, o ile ona swemu zadaniu zadość uczyniła».

Pomimo zrozumienia potrzeby nie wzięto się do jej zaspokojenia, a to dla tego... że *za podstawę do oznaczenia wysokości pożyczki służył nie szacunek dóbr, lecz ilość opłaconego podatku ofiary*, a więc Towarzystwo w swych aktach nie miało wiadomości o wartości pozastawianych majątków. Nikomu na myśl nie przyszło, że nie mogąc znaleźć tych ważnych a nawet niezbędnych wiadomości na jednej drodze, szukać ich należy na innej, w sposób inny, chociażby wymagający pracy, kłopotów, a nawet trochę pieniędzy.

«Przy *rozszerzeniu pożyczek* na zasadzie prawa z r. 1860, zobowiązano wprawdzie właścicieli, przystępujących do ich zaciągnięcia, *oby składali opisy dóbr, wymagania te jednak* stawiano ogólnie, a w największej nawet liczbie wypadków ściśle ich spełnienie było niemożliwe, z powodu braku dokładnych pomiarów, dotyczących obszaru majątków i ich części składowych».

Te była znowu przeszkoda, wystarczająca, aby Towarzystwo nadal błąkało się wśród domysłów i przypuszczeń. Wreszcie w r. 1869 wydane zostały nowe przepisy, wskutek których napłynęły do biur Towarzystwa różne liczby, które po latach utworzyły wydrukowany «Zbiór wiadomości statystycznych, odnoszących się do dóbr ziemskich, obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego».

Jestem pewien, że żaden z czytelników «Kraju» owego «Zbioru wiadomości statystycznych» nie oglądał. Jest to duża księga, niewiele mniejsza od mszału — pełna liczb i tablic; prawie bez tekstu, bez wyjaśnień. Słowem ograniczono się na zgrupowaniu zgromadzonego przez procedurę biurową materjału na kategorje, podsumowano i wypchnięto w świat, niby macocha pasierba, nie troszcząc się, jakie go losy spotkają. A *spotkały go losy smutne* istoty bezużytecznej. Autor «Pamiętnika» powiada:

«Praca ta rozpada się na dwie części, z których pierwsza mieści w sobie przegląd stosunków rolnych guberniami i ma na widoku dostarczenie wskazówek o charakterze więcej ogólnej natury, *mogących służyć* do zobrazowania stanu własności ziemskiej».

Zagłębianie się w masę liczb surowych, przez kogo innego zebranych— to rzecz bardzo trudna, nużąca, której czasami tylko oddają się wysocy specjaliści. To też zwykle biura statystyczne, publikujące swój materjał, nie czekają aż ktoś wyciągnie jakieś wnioski, lecz same usiłują wytłómaczyć znaczenie i sens liczb podanych, wyrazić w słowach zrozumiałych i dla ogółu czytelnych, tajemniczą wymowę cyfr, same usiłują odtworzyć obraz tej rzeczywistości, z której liczby swoje zaczerpnęły. Wrazie przeciwnym, wydawnictwo staje się tylko obrazem chaosu i odstręcza zarówno obojętny zwykle ogół, jak i jednostki, ożywione najgorętszemi chęciami poznania tego przedmiotu. Szczególniej u nas, gdzie specjalistów cierpliwych i mających wiele

---

ODCINEK „KRAJU".

LUŹNE KARTKI.

[Spór o imię. O humanizmie polskim niegdyś i dzisiaj].

f. ...Bo i cóż jest nazwisko? Nie jest to źrenica,
Ani ręka lub stopa, lub jaka część lica,
Wrodzona człowiekowi. Montegu jest imię.
Niech je Romeo rzuci, niechaj inne przyjmie.
Co po imieniu? Róża, choć nazwisko zmieni,
Czyliż się mniej powabnym kolorem rumieni?
Brzmienie imienia szkodzić nie może osobie...

To proste, intuicyjne, a tak logiczne rozumowanie szeksplrowskiej Julji przyszło mi na pamięć, gdym przeczytał spór, jaki aż w Ameryce zwiodły ze sobą dwa pisma polskie o... nazwisko jednego ze swych redaktorów.

Nazwisko to brzmi z niemiecka — dało więc powód przeciwnikom czy też poprostu konkurentom noszącego je człowieka do okrzyknięcia go... niemcem. «Niemiec» zaś w Ameryce, to słowo niemal obelżywe...

Zaprawdę, gdy się spory podobne na schyłku XIX wieku spotyka, gdy się widzi zmartwychwstające przesądy, które oddawna już kamieniem grobowym przywalono, wierzyć trzeba w istnienie ibsenowskich «upiorów», odwiecznych, brzydkich i chorobliwych form życia, które nieustannie na świat powracają, jako niczem nie dająca się zażegnać klątwa rodów, plemion, ras całych...

Ongi zapytywano: «Kto cię rodzi?»— i zapytanie to miało przynajmniej względną rację; ale zapytywać dziś zwłaszcza, kiedy ludność cała przemieszaną jest nakształt ziaren różnokolorowej fasoli, «jak się nazywasz?»—równa się zupełnemu cywilizacyjnemu i obyczajowemu zwyrodnieniu.

Słusznie też «Kurjer Nowojorski» (bo o niego tu chodziło) odparował ów «cios kryty» z energją, jaką daje usprawiedliwione oburzenie. Zaznaczyć też trzeba, ku pochwale naszej prasy zaoceanowej, że i inne dzienniki polsko-amerykańskie (naprzykład «Kurjer Polski» w Milwaukee i t. p.) wystąpienie pokrzywdzonego kolegi wymownie poparły.

Redaktor «Kurjera Nowojorskiego» argumentację swą poparł licznemi przykładami. W istocie, dość rozejrzeć się po Europie i przypomnieć sobie jak brzmią nazwiska najwydatniejszych jej mężów, aby zrozumieć, że imię i narodowość to rzeczy zgoła różne, a niekiedy nawet wręcz sobie przeciwne.

We Francji, która niemców nienawidzi, a włochom niedowierza, spotykamy w najpierwszym szeregu nazwiska: Hausman, Eifel, Spuller, Gambetta, Zola, Gavarni, Ulbach, Erckman i t. d. Bardzo wielu przedstawicieli arystokracji angielskiej nosi nazwiska francuzkie, a w złotej księdze arystokracji austrjackiej prawie nie znaleźć nazwisk niemieckich. W Niemczech mężowie stanu i dowódcy wojsk noszą obce nazwiska, jak np. Caprivi, Miquel, von Podbielski i t. d.

Cóż mówić dopiero o Polsce, która miewając monarchów cudzoziemskich i coraz innej narodowości, nasiąkała w ciągu wieków obcemi, różnorodnemi żywiołami! Na szczęście, nie zbywało jej na zdolności doskonałego ich asymilowania, tak że z owych licznych, napływowych pierwiastków, nie pozostało dziś już nic więcej,

czasu wcale prawie nie ma, «Zbiór wiadomości statystycznych» był zbyt surowym materjałem, nikt go jak należy nie strawił; to też do wyjaśnienia stosunków rolnych on się nie przyczynił.

Widzieliśmy więc, że oba wydawnictwa Towarzystwa, powstałe przy pomocy nadzwyczajnych, ale czasowych delegacyj, zostały chybione.

«Wzmiankowany «Zbiór wiadomości»—czytamy dalej w «Pamiętniku» — jest jeszcze i z tego względu ważny, iż wypełnia brak, tak silnie uczuć się dający, statystyki rolnej. Wprawdzie przytoczone dane odnoszą się tylko do dóbr, pożyczką obciążonych, ale to stanowią tak znakomitą większość w stosunku do reszty majątków krajowych, że bez obawy popełnienia poważnego błędu, zawarte w «Zbiorze» wywody statystyczne, do ogółu większej własności ziemskiej stosowane być mogą».

Niewątpliwie, brak statystyki rolnej, to ciężkie kalectwo społeczne, ale «Zbiór» nie jest na nie żadnym ratunkiem, chociażby sens jego tak nawet rozciągnąć, jak żąda «Pamiętnik». Pomiędzy dobrami, posiadającemi hypoteki gubernialne, ogromna większość odłużoną jest w Towarzystwie, ale tylko majątków dużych. Im dobra mniejsze, tem większy ich procent nie korzysta z kredytu instytucji ziemiańskiej. A na tem jeszcze nie dosyć. Własność z księgą hypoteczną w mieście gubernialnem, to ledwie połowa całego kraju; istnieje druga połowa, cała własność włościańska, która pomocy w Towarzystwie nie szuka wcale i znaleźć by jej tam nie mogła. Statystyka rolna, jeżeli ma być pożyteczną, musi objąć i tę drugą część ziemi.

Jednem słowem, jeżeli Towarzystwo kredytowe zechce nadal, jak dotąd, ograniczać się na tym zasobie danych, które, wskutek czynności jego, same przez się wpływają do akt, to zawsze posiadać będzie wiadomości niedostateczne; a wydawnictwa, jakiemi zechce obdarzyć naszą literaturę naukową, będą niestrawne i niekompletne. Dopiero przekroczenie zacieśnionych szranek dotychczasowych, utworzenie specjalnego organu, któryby wiadomości *kompletował, sprawdzał, wyjaśniał*, a wreszcie *wydawał*, dostarczy Towarzystwu racjonalną podstawę do zorjentowania się w sytuacji, rzuci snop światła na przyszłość, pozwoli dokładnie obejrzeć i ocenić owoce własnej pracy, w przeszłości dokonanej.

Jeszcze na jedną okoliczność zwrócić musimy przy tej sposobności uwagę—nie dlatego, ażeby całkiem ściśle wiązała się z danym przedmiotem, ale naprzód sama przez się jest ona znaczącą, a powtóre pośredni związek z poruszonym przez nas przedmiotem posiada.

Ze wstępu Pamiętnika dowiadujemy się, iż od r. 1825, t. j. od chwili założenia do r. 1884 istniało 5 projektów rozszerzenia i uzupełnienia działalności Towarzystwa: 1) udzielania pożyczek na małą własność; 2) skupu czynszów; 3) udzielania pożyczek na *nieruchomości miejskie*; 4) *wzajemnego* ubezpieczenia od ognia przy Towarzystwie kredytowem ziemskiem; nakoniec 5) udzielania pożyczek meljoracyjnych.

«Żaden z tych projektów—czytamy w «Pamiętniku»—dotąd nie wszedł w wykonanie». Żaden! Jest to fakt dosyć ważny i może nawet charakterystyczny. Czegoś widocznie w Towarzystwie brak. Ponieważ zaś wiemy, iż dobrych chęci, pracy i inteligencji jest tam dosyć, ponieważ od r. 1825 zdarzały się chwile, sprzyjające reformom wszelkim—więc chyba brakowało podstawy do wiedzy, co i jak robić należy; może brakowało argumentów dosyć silnych, aby przekonać siebie i innych o potrzebie przeobrażeń i rozwoju. Dziś nawet wielkim folwarkiem dobrze zarządzać nie można bez wskazówek wiedzy, a cóż dopiero instytucją o wszechkrajowej doniosłości. Taka domorosła gospodarka, może nawet dawać dużo dochodu, ale dążyć do doskonałości nie jest w stanie.

Dotąd rozpatrywaliśmy jedną tylko stronę kwestji: mianowicie nieodzowną, oczywistą, krzyczącą potrzebę biura statystycznego dla interesów samego Towarzystwa. Jest to przyczyna, każdy się zgodzi, jaknajbardziej wystarczająca do tego, aby biuro uorganizować. Obok niej zaś istnieje druga, nie mniej doniosła i nie mniej pilna, a może nawet jeszcze pilniejsza i jeszcze donioślejsza.

Napoleon I utrzymywał, że «*la statistique c'est le budget des choses, et sans budget il n'y a pas de salut*». My zaś żyjemy sobie bez budżetu, bez obrachunku, bez planu. Skutki takiej gospodarki nieustannie też czuć się dają i to dotkliwie. Wszelkie usiłowania jednostek lub grup społecznych, dążące do postępu, do wytworzenia warunków pomyślniejszych *muszą* iść na marne, bo brak wskazówek ogólniejszego znaczenia, bo wciąż błądzimy *po omacku*: Niewiadomo jak pracę zacząć i jak ją prowadzić; co jest, czego niema; co da się zrobić, a czego wykonać niema *sposobu*.

Nietylko więc Towarzystwo kredytowe ziemskie potrzebuje biura statystycznego dla swej pracy, potrzebują go również interesy całego społeczeństwa.

Dalecy bardzo jesteśmy od twierdzenia, że do znajomości życia społecznego potrzebne są tylko liczby lub tablice statystyczne. Doskonale pamiętamy ile to razy przesadzono znaczenie i wartość wskazówek statystycznych, ile błędów i szkody spowodowało zbyt pospieszne wyciąganie wniosków. Statystyce to jednak nie ubliża, ani ją potępia. Każda metoda naukowa była nadużywaną, i na każdej drodze doprawdy można zbłądzić i tłuc się po manowcach. Lancet w ręku chirurga biegłego życie ratuje, w ręku profana niesie kalectwo lub śmierć.

Pomimo olbrzymiej łatwości popełnienia wielkich błędów na podstawie liczb statystycznych, pomimo tego, że statystyka nie jest wystarczającą do słusznego wnioskowania, stanowi ona *niezbędny, niczem niezastąpiony* czynnik przy poznawaniu warunków i potrzeb

---

prócz łupiny, to jest: cudzoziemskiego nazwiska.

Niemal całe mieszczaństwo polskie przybyło z Niemiec — co było historyczną i obyczajową koniecznością. Uczeni, lekarze, muzycy, aptekarze, zakonnicy, nawet i zakonnice, oddawna przybywali do nas z Włoch i Francji. Szlachta, magnaci, królowie, miewali w żyłach krew ruską, litewską, węgierską, czeską. W wielu miejscach, po wojnach węgierskich tworzono osadę z jeńców wojennych, przeważnie z tatarów.

Prześladowania religijne i polityczne wprowadziły do tolerancyjnej Polski przybyszów z zachodu. Dość wspomnieć francuzkich dysydentów i szkotów, uchodzących przed prześladowaniem Elżbiety. W konstytucjach całe karty zapisane są indygenatami, przyjmującemi cudzoziemców do polskiego szlachectwa.

«Z cudzoziemców—mówi «Kurj. Nowojorski»—zrobili się synowie Polski, równie dobrzy, jak inni, a czasem od innych lepsi». I na poparcie swego twierdzenia przytacza taki szereg nazwisk: Bem, Lelewel, Plater, Linde, Szajnocha, Hube, Szopen, Grottger, Brandt, Rygier... Dodaćby do nich jeszcze można: Morsztyna (pisownia współczesna: Morstin), Dekerta, Pola (pisał się początkowo Pohl), Matejkę (z rodziny czeskiej) i t. d.

Z nazwiska sądzić o człowieku, to mniej jeszcze, niż z łupiny o ziarnie, bo ta ostatnia para posiada przynajmniej wspólność kształtu, a pomiędzy pierwszą niema najczęściej ani śladu nawet jakiejkolwiek łączności.

I wogóle, dla honoru społeczeństwa, nie należałoby nigdy kwestyj podobnych wznawiać, a już najbardziej: nie wypada i nie wolno czynić z nich kamieni do ciskania z proc konkurencyjnych...

* * *

bn. We Fribourgu szwajcarskim powstał niedawno nowy uniwersytet. Dwie w nim katedry filozoficzne od samego początku zajęli dwaj nasi rodacy, wychowańcy wszecnicy jagiellońskiej: Miodoński i Kallenbach. W bieżącym semestrze zimowym drugi z nich rozpoczął już kurs jeden o Mickiewiczu, a zapowiedział drugi — o kronice Nestora. Tym sposobem na dalekim od nas krańcu oświaty zachodniej zabłyśnie jeszcze jedno światełko wiedzy naszej: obcy i ci ze swoich, których losy zapędziły, lub zapędzą na uroczą ziemię helwecką, posłyszą jednocześnie o dawności dziejów polskich, ginących w pomroce wieków i o żywotności naszego ducha, wykwitającego w genjuszu twórcy «Pana Tadeusza».

Imie prof. Józefa Kallenbacha nie powinnoby być zupełnie obcem czytelnikom «Kraju». Różnocześnie pismo nasze zamieszczało mniej lub więcej obszerne sprawozdania z jego monografij, dotyczących najzwyklej genezy utworów Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i innych.

Obecnie — niby kartę swą wizytową z obczyzny—p. Kallenbach przesyła nam swoją rozprawę, napisaną w języku francuzkim i wydaną we Fribourgu p. t. «*Les humanistes polonais*». Przebierzmy po krótce bogatą jej osnowę.

Dla ustalenia dróg, któremi humanizm zawitał do Polski, autor przenosi nas w czasy soboru bazylejskiego, lecz za właściwego rodzica naszej rezurekcji umysłowej na modłę klasyczną mieni — zgodnie zresztą z celniejszymi historykami literatury polskiej — Kallimacha. Pierwszym

społeczeństwa. Każdy, kto wie, co jest statystyka i zechce chwilkę zatrzymać się myślą nad tym przedmiotem, na ostatnie twierdzenie bez sporu i zastrzeżeń się zgodzi. Znajomość każdego przedmiotu, każdego zjawiska, wymaga obserwacji, statystyka zaś jest przeważnie notowaniem faktów zaobserwowanych; bez takiego notowania sama obserwacja nie będzie miała należytej ścisłości, albo zgoła żadnego znaczenia.

Okoliczność, że my statystyce, a statystyka nam jest obcą, w znacznej części przyczynia się do błędów, popełnianych przy wnioskowaniu z cyfr. Człowiek, wiedzący co to statystyka i umiejący jej używać, w Warszawie i w Królestwie stanowi dosyć rzadką osobliwość. Jakiś ułamek obrachunków spada pomiędzy nas jak aerolit pomiędzy ciemnych wieśniaków. Niepowołani tłómacze zamiast wyjaśnić, zaciemniają jeszcze jego znaczenie. To też liczby nietylko nie ograniczają—co jest właściwie ich zadaniem—zboczeń wyobraźni, nie dają wnioskom podstawy realnej, lecz przeciwnie, stają się tylko źródłem i podnietą do rojeń fantastycznych.

Biuro statystyczne, gdyby powstało, samem istnieniem, swojem, wyrabianiem fachowych znawców, broniłoby nas od różnych ekstrawagancji pojęć, opartych na nieumiejętnem wnioskowaniu z liczb. Jest to wzgląd jeden zapewne z mniej ważnych, przytaczamy zaś go tutaj, aby rozproszyć dosyć powszechne obawy i uprzedzenia względem liczb, wskutek częstego nadużywania w publicystyce wniosków statystycznych.

Najważniejszą zasługą biura, byłoby układanie budżetu naszego życia społecznego.

Tej potrzeby, chyba niezbędnej, nikt za nas nie załatwi. Dzisiaj, pomiędzy znawcami rzeczy, przyjęło się powszechnie niemal przeświadczenie o potrzebie statystyki prywatnej [illegible] urzędowej oraz miejscowej [illegible] krajowej. [illegible] szczególnie [illegible] w podręczniku swoim, uważanym za klasyczny (*Traité théorique et pratique de statistique*), robi uwagę ogólną dla całej Europy, że urzędowe centralne instytucje statystyczne, muszą funkcjonować wadliwie lub odległe, bo na czele ich stawiani zwykle bywają wyżsi urzędnicy administracyjni, którzy po pewnym przebiegu lat dostanych się tej pracy, czy też pensji, dla których statystyka jest tylko pewną operacją biurową. Statystyka centralna to duża machina, nie dająca się w ogromnej większości wypadków zastosować do potrzeby miejscowej i czasowej a pilnej. Instytucja statystyczna w wielu wypadkach powinna być jak ręczne i podręczne narzędzie, łatwe do ujęcia i łatwe do kierowania. Często chodzi o pośpiech, o użycie na razie odmiennej i wyjątkowej metody—wielka machina do takich zwrotów się nie nadaje.

Jedyny, znany u nas z przekładu uczony statystyk zagraniczny, Hauhofer cały rozdział poświęca wykazaniu konieczności, że obok statystyki urzędowej istnieć powinna prywatna, stowarzyszeń, korporacyj, banków i t. d. Jeden z największych przedstawicieli urzędowej statystyki niemieckiej, dr. *Engel*, który biuro berlińskie doprowadził do dzisiejszej jego doskonałości, żąda wprost, aby: «w każdym kraju, obok statystyki urzędowej, *rozwijała się silnie* statystyka prywatna, gdyż pierwszej pomoc i dopełnienie ze strony drugiej jest niezbędnie potrzebne. We wszystkich też krajach, dbałych o swoją pomyślność, i nie żałujących dla jej osiągnięcia ani pracy, ani zasobów materjalnych, oddawna działają biura prywatne: we Francji, w Anglji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych. W Rosji rozwinęły się bardzo statystyczne biura przy ziemstwach, i pożytek ich [illegible] zarówno sfery urzędowe, jak zgoła prywatni.

Potrzeba więc statystyki prywatnej [illegible] jest prawdą powszechnie uznaną. Mogą być oczywiście warunki miejscowe, które potrzebę tę potęgują znacznie. My zaś jesteśmy jedynym bodaj krajem w granicach świata cywilizowanego, który tej potrzeby nie widzi, i o zaspokojeniu jej nie pomyślał nigdy. Próby, robione przez jednostki (naprzykład przy Zgromadzeniu kupców), natrafiły na nieprzełamaną obojętność lub niechęć ogółu.

Sądzimy, że jednozgodne zdanie powag uważać można za całkiem dostateczny dowód, iż kraj, chcący rozwijać się pomyślnie, potrzebuje nietylko statystyki, ale specjalnie także statystyki prywatnej. Ponieważ zaś w Królestwie tylko Towarzystwo kredytowe może taką statystykę zorganizować, więc ztąd spada na niego wprost *obowiązek*.

Czy wszystkie powyższe względy, czy ta podwójna, a tak widoczna potrzeba, sama przez się tak wielka, posiadają *dosyć wymowy i dosyć siły*, aby skłonić do czynu osoby, od których to zależy? Podobno tak. Na wątpliwość zresztą miejsca niema, bo założenie biura byłoby faktem więcej niż naturalnym, przeciwnie zaś zaniedbywanie dalsze tej sprawy, każdy uważaćby musiał za objaw nad wyraz smutny.

Wobec tego poinformowania opinji publicznej, jakie względy czynią zapoczątkowanie statystyki prywatnej koniecznością i na zasadzie jakich racyj należy się dopominać o rychłe przystąpienie do dzieła, uważamy sobie za obowiązek pójść o krok dalej, i parę słów powiedzieć o warunkach pomyślnej organizacji biura.

Dotychczas statystykę swoją Towarzystwo traktowało—jak to widzieliśmy—bardzo po gospodarsku. Ograniczało się na tem, co wpłynęło na półki biur samą koleją rzeczy. Na widoku miało nie szersze potrzeby rolnictwa

---

polskim, na rodzinnym gruncie wychowanym humanistą naszym, nazywa Grzegorza z Sanoka. Krótki zarys kolei, jakiemi u nas rozpowszechniała się i krzewiła łacina, tudzież charakterystykę prądów, które usiłowały nieśmiertelną mowę Romy zdetronizować i na jej miejsce osadzić, powołać na literackie stanowisko języki żyjące, ojczyste, p. Kallenbach poprzedził obrazem szkolnictwa polskiego w wieku XVI i przytacza zdanie Kromera, iż polacy w studjach wyższych szukali więcej pożytku rzeczypospolitej, niżli chwały osobistej,—zdanie, tłómaczące cudzoziemcom (dla których właśnie rozprawa została przeznaczoną) dla czego to więcej w dawnej Polsce było mówców politycznych, niżli filologów i teoretyków uczonych. Przytacza świadectwa uczonych zagranicznych o polakach, kształcących się zagranicą—od pochwał Erazmusa, który Polskę nazywał ojczyzną sztuk pięknych, literatury i pobożności, aż do Sabinusów, Mannichów, Scaligrarów, Lipsiusów, sławiących niepospolite zdolności polaków, ich zamiłowanie studjów, ich doskonałą znajomość łaciny. Bardzo pięknym i wyczerpującym jest także szkic o Janie Zamojskim, założycielu akademji w Zamościu, humaniście i mężu stanu, łączącym wiedzę i czyn w jedno, pod godłem: *non scholae, sed vitae.*

W treściwym przebiegu dziejów humanizmu polskiego od Grzegorza z Sanoka do Jakóba Sobieskiego i Jana-Stanisława Sapiehy (syna Lwa), którzy korzystali z nauk Casanbony, uczonego przyjaciela Szymonowicza, p. Kallenbach nie wszystko w równym stopniu mógł uwydatnić i szczegółowo omówić. Zadanie podobne byłoby nawet — w ramach ściśnionego wykładu zagranicznego—wprost niemożliwe do wykonania, zwłaszcza, jeśli się zważy na pewną okoliczność, doskonale przez autora pochwyconą i barwnie a umiejętnie oświetloną. Okolicznością tą: rozproszenie, w jakiem się zawsze znajdowali humaniści polscy. Prac swych i usiłowań nie zdołali oni zogniskować w jednem jakiemkolwiek miejscu, w jednej jakiejkolwiek instytucji. Stara wszechnica jagiellońska chyliła się już wtedy ku upadkowi, odwlekała niezbędność w sobie naprawy, nie brała udziału w odrodzeniu umysłowem; próba zaś znakomitego kanclerza w Zamościu przyszła za późno i opadającego już kwiatu humanizmu na owoc wykształcić się zdołała. Z tego to powodu humanizm nam przedstawia się niekiedy pod postacią ogników błędnych i żywem płomieniem nigdzie nie wybucha. Ktokolwiek wtedy pragnął ogrzać skrzepłą swą duszę w promieniach nowego światła, szedł sam lub posyłać musiał po iskrę do Włoch, do Niemiec. A na odpowiedź, często po kilka miesięcy czekać wypadało: znane już i wtedy były polskie mosty i drogi...

Rozproszenie to ciężkim, grobowym wiekiem zawisło nad humanizmem polskim. Zdmuchując z tego wieku kurz stuleci, p. Kallenbach nie zaniedbał jednak niczego, aby okazać uczonym z obcego świata, że to, co pod kamieniem spoczyło, żyło niegdyś istotnie, żyć miało prawo szerzej jeszcze, pełniej i mocniej, bo posiadało swój własny, oryginalny, dość nawet niekiedy ostro zarysowany charakter. Przeto i zgon humanizmu polskiego nie mógł być zgonem — bez zmartwychpowstania; powstał on i wciąż powstaje za dni naszych. Obyż tylko choć trochę przestronniej mu było dzisiaj w tych samych murach wszechnicy jagiellońskiej, gdzie niegdyś napróżno przytułku i opieki szukał!...

krajowego, lecz interesy stowarzyszonych. Gdyby ten grzech, czyli dążność do zawieśnienia pracy własnej przeszła do biura — sparaliżowałaby jego czynności. Statystyka rolna objąć powinna wszystkie warsztaty rolne w kraju, a nie jakąś ich część lub cząstkę. I nie dość na tem, rolnictwo zahacza silnie o inne strony życia. Jak nitki z tkaniny wyciągnąć nie można nie pomarszczywszy i nie pociągawszy nitek innych, tak samo nie można jednej gałęzi wytwórczości odosobnić całkiem od innych. Rozwój przemysłu rzemiosł warunkuje zbyt produktów rolnika. Pomyślność ziemianina jest wprost zależną od udoskonalenia handlu. Podniesienie kultury rolnej nie może się odbyć przy nizkim stanie oświaty i t. d. i t. d.

Słowem należyte wyjaśnienie szczegółu wymaga poznania całokształtu stosunków społecznych. Znowu więc interes Towarzystwa i — co ważniejsza — interes ogółu całego wymaga pracy szerzej pomyślanej, opartej na zasadach nauki, nie zaś wyłącznej, zaściankowej, gospodarskiej. Biuro statystyczne, z zacieśnionym zakresem działalności, potrzeby swej rodzicielki-instytucji załatwiałoby źle, a potrzeb społeczeństwa nie załatwiałoby wcale. Zrobienie czegośkolwiek jakkolwiek, jest całkiem równoważne zeru.

Powtóre, niezależnie od przyjętego zakresu, nie można statystyki puścić całkowicie na tor biurowej rutyny. Statystyka jest to potrzeba wielkiej praktycznej doniosłości, ale ażeby spełniła swoje zadanie, jakiekolwiek ono jest, musi mieć charakter naukowy, musi być prowadzona umiejętnie, z wielkim zasobem inteligencji, i nie wkraczać w ciasne szranki urzędniczej rutyny. Tu wszystko, lub prawie wszystko zależy od kierownika. Jeżeli nim będzie nie zasłużony jakiś urzędnik, lecz znawca przedmiotu, człowiek, któremu więcej chodzi o statystykę niż o posadę, więcej o cel pracy niż o wynagrodzenie za nią — jest wielkie prawdopodobieństwo, iż biuro statystyczne spełni oczekiwania, przyniesie korzyść.

Historja statystyki uczy nas całkiem wyraźnie tej prawdy. Statystyka francuzka, belgijska, pruska, udoskonalenie swoje zawdzięcza temu, że na czele biur swoich miała: Moreau de Jones'ów, Quetelet'ów, Hoffmanów, Dieterici'ch, Englów. Każde przedsięwzięcie tego rodzaju, wtedy tylko powieźć się może, jeżeli się w nie wcieli dusza jednostki, jej ambicja i jej ideały.

Najważniejszą i największą trudnością — wedle naszego rozumienia — będzie dla Towarzystwa wynaleźć *człowieka*. Jeżeli zaś go wynajdzie, i w wyborze nie chybi, korzyść ztąd spłynie podwójna: spełni dobrze swój obowiązek, nie zatraci wysiłku i pieniędzy, a jednocześnie podsunie punkt przystosowania najpotężniejszym siłom społecznym — talentowi i wiedzy.

L. G.

Józef Kenig.

Piórem spisanem do połowy, o wystrzępionem skrzydełku, zgrzebiałem od warstwy atramentu i kurzu, co przez lata całe na niem osiadały, piórem, dobytem gdzieś z pod paki pożółkłych papierów i bibulastych dzienników, z zapomnianej szuflady starowieckiego biurka — kreśliłby sylwetkę życia Józefa Kenigą. Skałka nowa, błyszcząca, krucha, przed chwilą osadzona, a która w gorączkowej pracy dziennikarskiej za chwilę inną zastąpi — wystarczy jedynie na konturowe zaznaczenie sylwetki tej niepowszedniej postaci, wychodzącej z tła dziennikarskiego świata Warszawy, jakby pozostała oto jeszcze z tamtego, dawniejszego obrazu, co się pod warstwą świeżego malowidła ukrywa. W postaci tej — inna gra kolorów, inny styl, inny rysunek. Sypnął dokoła niej smodernizm plamy jaskrawe, jakieś niebywałe efekta, jakieś kolorystyczne ekstrawagancje, jakieś cudackie pomysły, jakieś sztuczne łamania się świateł i cienie sztucznie przeczernione — a sylwetka oto z tego dawniejszego obrazu, pozostała nieknięta, trochę tylko jakby przyblakła, i czasem tylko zamieni się nagle refleksami od następujących na nią zbliżka barw świeżością jaskrawych.

Oto szarem, jesiennem popołudniem, zatłoczonym chodnikiem najgwarniejszej ulicy, sunie się najstarszy dziennikarz polski — z Nowosenatorskiej, przez plac Teatralny, Niecałą, ogrodem Saskim na Mazowiecką do redakcji «Słowa», gdzie właśnie prasa drukarska odbija jego artykuł wstępny polityczny, a w odcinku spokojne, trochę rozwlekłe, reminiscencjami upstrzone sprawozdanie ostatniej teatralnej «premiery». Postać wysoka, sucha nieco, odrobinę pochylona; ręce w kieszenie krótkiego paltota zasunięte; na głowie miękki filcowy kapelusz, z pod którego wymykają się siwe, lekko karbujące się włosy; profil wyrazisty o regularnych rysach; broda krótka, puszysta, siwa zupełnie; oczy zawsze łagodne, często uśmiechnięte. Czasem przechyli się trochę na bok i idzie tak, jakby gonił kogo; nie goni, zamyślił się tylko i roztargniony, machinalnie przed siebie pomyka.

Na krótkiej przestrzeni spotka więcej znajomych, niż niejeden przeszedłszy miasto całe. Kenig, gdy mijając damę uchyla kapelusza, ma w geście dużo dawnej, dobrej — dworskości; do znajomego idzie wprost, z ukłonem się nie kwapi, tylko serdecznie ściska za rękę. Wstrzyma, przystanie i im dłużej ot, tak, na stojąco, da się pogawędzić, tem lepiej. Tytułują jego «panem redaktorem» — on powiada niezmiennie «ty», i tak jakoś umie elegancko a serdecznie pominąć «pana», że nikomu jeszcze nie przyszło na myśl uskarżać się na to.

— Uważasz, — mówi — skończyłem robotę (Kenig pisania nigdy inaczej nie nazywa), i *comme de raison* wyszedłem...

— Uważasz, *comme de raison*...» Nikt owego «uważasz, *comme de raison*» nie wplata raz po raz w rozmowę, jeden Kenig.

W «Słowie» redakcyjne zajęcie już ukończone, «numer zamknięty», można do dłuższej z tym, czym zdać gawędki, a rozmawiać Kenig lubi, źle mówię — rozmawiać lubi dobrze wiedzieć. W szeroko, szeroko rozłożonej sumie, dziwnej cokolwiek, pełnia, nie zbiorem, jak z niego w fantastyczne czy dziwne, tak wywija się

[illegible] Kenig rzecz rozpoczęta najświeższą wiadomością o traktacie handlowym, niezakończona, źle mówię: urwana na dalekiem wspomnieniu o pannie Żuczkowskiej, gwiaździe scenicznej z przed czterdziestu laty, o tenorze Dobrskim, lub o pani X. X., co pod świeżem wrażeniem rozmowy z Ludwikiem Filipem... I wciąż rozmawiając, Kenig bierze ze stołu angielską gazetę, składa w kilkoro, w kieszeń kładnie, a tymczasem już dziwuje się najnowszemu kierunkowi w malarstwie francuzkiem, lub o powieść świeżo przeczytaną zawadził.

Ma w sobie Kenig trochę móla księgarskiego, bez najmniejszego odcienia pedantyzmu, trochę salonowca, trochę «bohemji»; towarzystwo lubił i lubi zawsze; salon i wesołe męzkie kółeczko mają w nim dotąd pożądanego zawsze gościa; sięgający stosunkami szeroko, nigdy ze stosunków tych parady nie robi; rad z pewnem odcieniem próżności nazywać siebie inwalidem starej gwardji, ale potroszę dla tego, aby też zaraz wykazać, jak owa stara gwardja «poddawać się» niezwykła. Bo, że niejednego z młodych stary Kenig w jakichbądź «kampanjach» towarzyskich przetrzyma — *to pewna*. Kto go nie widział w Zakopanem, wracającego późnym wieczorem z wycieczki, hen, gdzieś, bodaj na Czerwony Wirch i dzielącego się z przewodnikiem misą potężną jajecznicy z wędliną, ten chyba tylko podejrzliwie może patrzeć na wątłą na pozór postać «starego gwardzisty» i na siwiznę, co mu głowę przyprusza.

Kenig jest stałym bywalcem teatralnym, z zawodu, jako sprawozdawca «Słowa», i z upodobania. Nie darmo pisze się «o teatrze» lat kilkadziesiąt. Ale artystów dzisiejszych Kenig traktuje zgoła inaczej, niż koledzy jego w krytycznym zawodzie. On znał przecie ojców ich ojców i matki ich matek, a gdy za kulisy go pociągną, to: «uważasz» nie trzeba z nimi ostro i zgóry, ale ot, łagodnie, zwrócić uwagę, to pochwalić, to zganić, dobrą dać radę, aby *comme de raison* czuli, że podobnie jak my ich, tak oni nas obchodzą». W antrakcie, na premjerze, wraca Kenig do trzeciego rzędu krzeseł jakiś zafrasowany, chyli się na tę na ową stronę.

— Chora. Przychodzę aby zwrócić jej uwagę na to wejście w pierwszej scenie, które zupełnie chybia celu, a tu ręce gorące, głowa w ogniu i *comme de raison* łzy w oczach. Myślałem, babskie grymasy: ale nie, przeziębła wczoraj, a znowu dziś ta gorączka premjery... lękam się o trzeci akt.

I następnie ta *quasi* ojcowska troskliwość przyjaciela wnuczki dawnej znajomej przejdzie do sprawozdawczego sądu, złagodzi wyrażenia, zabarwi ciepłem rady serdecznej ocenę gry aktorki, co tłumiąc dreszcze febryczne, wysiłkiem gorączkowym utrzymała się do końca w świetle kinkietów scenicznych.

Kenig nie pozuje nigdy; umie tylko w danym wypadku utrzymać swoją powagę, a dobrze wychowanym jest zawsze. Gdy chce, wybije się nad tłum pewnością siebie, śmiałem odezwaniem się i charakterystyczną postacią; nie narzuca się, ściąga tylko uwagę. O lepszego towarzysza, dotrzymującego placu przy robocie i zabawie — trudno. Do dziś dnia zachował zdumiewającą żywotność umysłu i czynności, cechę rodzinną Kenigów.

Należy on jeszcze do pokolenia, co żyło nie my inaczej, co wyczerpywało kwestje do dna, powolne a długie odbywało podróże, nie zamieniało ale rozwijało myśli w rozmowie i piśmie; szeroko i długo

lubi mówić Kenig, szeroko i długo lubi pisać. Nadto długoletnia omnipotencja redaktorska w «Gazecie Warszawskiej» wyrobiła w nim trochę apodyktyczności, a wiele nierachowania się z warunkami pisma. Jego pismo—to był on sam. Tedy gdy lat kilka temu porzucił «Gazetę», aby do niej już nie zajrzeć, z trudnością mu przyszło nowy krój dać pierwszej «robocie»; nagiął się, ale—padł nań pewien cień podrażnienia i swobodny humor Keniga przygasł nieco. Otworzyły mu natychmiast szpalty swoje i «Słowo», i «Niwa», i «Tygodnik Ilustrowany», i «Bibljoteka Warszawska», ale on, który nigdy po za «Gazetą» nie dotknął piórem żadnego pisma, musiał się oto rozdrabiać, przepoławiać: tu artykuł polityczny, tam społeczny, owdzie sprawozdanie teatralne, gdzieindziej studjum biograficzne. Pierwszy raz może czuć mu się dało—zmęczenie. Ale któż kiedy spoczął do końca życia, kto się dziennikarskiego dotknął pióra?

I pisze Kenig — dalej wciąż pisze. W gabinecie jego na Nowo-Senatorskiej, na kupy książek dawnej daty, zawalające pokój cały, piętrzą się wciąż i piętrzą coraz wyżej warstwy napływającej z dnia na dzień bibuły książkowej i gazeciarskiej. Już ten potok szaro-biały, upstrzony różnobarwnemi tu i owdzie oprawami, przelewa się do sąsiedniego salonika, grożąc powodzią kanapie, fotelom i stołom, ba, wazonom u okna. Ściany gabinetu od dołu do góry wytapetowane—grzbietami książek; biuro czterołokciowe, przysunięte do okna, zatopione w gazetach i książkach, na niem, przed fotelem, wolnego miejsca kawałek, ot, byle ćwiartkę papieru położyć. Wykwintu — omal; w saloniku kilka starych obrazków na ścianie. Całe *home* Keniga ma coś niecoś z mieszkanka Odyńca i coś niecoś z owej antykwarni Korotyńskiego w lokalu «Gazety» na Długiej. Tylko mnogość gazet, czerwieniące się tomiki gotajskiego «Almanacha» i w dosłownem znaczeniu «podręczniki» najrozmaitsze, w obfitości wielkiej, broszury, zdradzają odrazu pracownię *par excellence*—dziennikarza.

Tam to, zazwyczaj rankami, otulony w piaskową, grubą marynarkę, z papierosem w ręku, pracuje dzień w dzień Kenig.

Takim jest dziś. Jakim był dawniej? Nie moją pamięcią sięgnąć tak daleko wstecz. Łacniej mi przyszło wiązankę zebrać szczegółów życiowych, z których się samo przez się układa mozajkowy wizerunek Keniga. Wizerunek to tylko jednego człowieka? — chyba nie; to zarazem kartka dziejów piśmiennictwa naszego i kartka dziejów półwiekowych Warszawy, kartka, z której, być może, skorzysta kiedyś piśmiennictwa naszego i stołecznego miasta powołany dziejopis.

Kenigowie z Hanoweru rodem. Ojciec atoli byłego redaktora «Gazety Warszawskiej» na świat przyszedł w Wielawie, w kordonie pruskim, w które to strony rodzina była się przeniosła. Koleje życia przerzuciły go do b. Księstwa warszawskiego, mianowicie do Płocka, gdzie wysoki przyszło mu urząd sprawować; tam też, w Płocku, w 1821 r. urodził się Józef Kenig. Matka, Romanowska z domu (*primo voto* Sławęcka), córka obywatela ziemskiego, z okolic krakowskich, gorliwa katolicznka, ojciec były wojskowy, lubiący życie szerokie a łokcie, tedy gościnny i jednać sobie ludzi umiejący, dom nie na wystawną postawiony stopę, ale szanowany bardzo, ze szlachecką po gospodarzu i gospodyni tradycją, trzech braci, dwie siostry, oraz dwóch pasierbów z pierwszego małżeństwa pani Kenigowej, dom czysto polski, pod wpływem przezacnej żony i matki zostający—oto najbliższe otoczenie żywego, nad wiek rozgarniętego i sprytnego malca.

Kiedyś w rozmowie zagadnąłem Keniga o matkę.

— Wszystko jej zawdzięczam—odrzekł mi—niepospolita była to kobieta, wielkiego serca i charakteru.

Przypuszczam przeto, że i pierwszą naukę z jej ust brać musiał, że z jej rąk otrzymał owe «wizerunki królów polskich», na objaśnieniach do których uczył się czytać, które mu tak w pamięci na zawsze utkwiły. W domu pp. Kenigów bywał podówczas nierzadkim gościem ówczesny brygadjer, a późniejszy jenerał, Krukowiecki; i on też został jak żywy w najdalszych Keniga wspomnieniach, ów napoleonista, chłop duży, cały orderami okryty. Z pobytem też w Płocku wiąże się sylwetka niejakiego Kikiernickiego, *oficera, co spotkawszy małego Józia na* ulicy i wszcząwszy z nim rozmowę, tak ucieszył się z biegłości jego w historji własnego kraju, że mu pierwszy w życiu zafundował—funt cukierków.

— Co się stało z funtem cukierków, domyślam się—rzekłem Kenigowi, gdy mi opowiadał tę anegdotę — ale co się stało z Kikiernickim?

— Z pod Ostrołęki—nie wrócił. Gdym się o tem dowiedział w Krakowie, żal mi go było serdeczny, ale już niekoniecznie dlatego, żem od niego pierwsze w życiu miał cukierki.

Czesł. Jankowski.

Kartki ze Szwajcarji.

(Dalszy ciąg).

Źrenice starego wilgotnieją, stają się miękie i rzewne; na ustach drży jakieś niewymówione słowo, wielka surowa zmarszczka na czole wygładza się i znika.

Stanowczo nie wygląda w tej chwili na więcej, jak na siedmdziesiąt cztery. To ożywia nieco interesowanych.

— Nie tęgi w nogach! — mówi kręcąc głową piekarz Lorche.

—. Co to nie tęgi! — protestuje ktoś z ławy.

— On nas jeszcze wszystkich przeskoczy!—dodaje inny.

— Zuch stary!—woła trzeci.

— Jakże myślicie, szwagrze?—pyta półgłosem Todi-Mayer swojego sąsiada.

— A cóż?—jabym brał. Kiepski w nogach, ale w warsztacie posłuży.

— Ani bym na to chuchro nie spojrzał—mówi Dödöli — gdyby tu był inny.

— A co? W domu i to się przyda — perswaduje Kissling.

Pan radca bystrem okiem po obecnych wodzi. Chwila wydała mu się odpowiednią do zagajenia szybkiej licytacji. I tak sprawa ta przeciągnęła się nad miarę dzisiaj. Za dużo było ciekawych.

Dobywa zegarek, podnosi go blizko do oczu, porównywa ze ściennym zegarem gminy i skinąwszy na woźnego, rzecze pełnym inicjatywy głosem:

— Moi panowie, kończmy! Kandydat przedstawiony wam przez sekcję dobroczynności gminy ze wszechmiar szanuje na waszą uwagę. Zdrów jest, niezbyt podeszły w latach, siły dobrze mu służą i do każdej lżejszej roboty przydać się w domu może. Kto z panów reflektuje? I z jaką dopłatą?

Cisza nastaje po tych słowach pana radcy. Jaki taki liczył się z potrzebą posługi i z groszem.

Sprüngli porusza się i przestąpa z nogi na nogę. Zauważył to pan radca i skłaniając się uprzejmie w stronę powroźnika, rzecze:

— Moi panowie, pan Sprüngli zaczyna.

— Panie Sprüngli, prosimy! Jakiej dopłaty żądałbyś pan od gminy za przyjęcie w dom swój kandydata?

— Dwieście franków!— rzecze powroźnik i urywa, niepewny czy nie zażądał zbyt mało.

— Co? Dwie-ście fran-ków? — pyta, udając zdumienie, pan radca. Zatrzymuje się na chwilę: Moi panowie! Nic nie byłoby dla mnie milszego nad taki stan finansów gminy, któryby sekcji jej dobroczynności pozwalał na podobne kolosalne wydatki. Gdy jednak tak nie jest, musimy to uwzględnić, i stawiać przystępniejsze cyfry. Namyślcie się, panie Sprüngli? Jakże, moi panowie? Widzieliście panowie zęby kandydata? To człowiek silny jeszcze!

— I cóż tam, zęby!—odzywa się oberżysta z Mainau. To gorzej jeszcze, że zdrowe. Jak się stary rozje, to go nie natkam, a do roboty nie stanie.

— Oho! Niema biedy. Już my go napędzimy — mówi Kägi, mrugając zezowatem okiem.

— Ja?—obrusza się oberżysta. Ja na dziecko nie zakrzywię palca.

— No, no! — odpiera Kägi. Potraficie wy w parobka orać!

— Wy co? Czy ja to Probst jestem?

Rozśmiali się obaj.

— Kto tam wie, czy i Probst winien—rzecze Kissling. Dziad napijał się może.

— Jako żywo! Nikt go pijanym nie widział—zaprzecza Lorche.

— Ale to tam nie Probsta robota, tylko żony. Żona jędza...—odzywa się głos z ławy.

— Baba z pod ciemnej gwiazdy — dorzuca ktoś z kąta.

— Jak było, tak było — mówi Sprüngli — dość, że się stary Hänzli u niego powiesił.

— Musiało mu być słodko.

— Jakto! — woła rzeźnik Wettinger—to ja takiego będę żywił, odziewał, dach mu nad głową dawał, za ten marny grosz z gminy, a do roboty nie będzie mi go wolno napędzić?

— No tak... Ale zawsze...

— Moi panowie—przerywa pan radca—przystępujmy do ukończenia tej sprawy. Czas urzędowych osób jest ograniczony. Pan Sprüngli podał dwieście franków. Kto z panów licytuje?

Cisza.

— Kto z panów licytuje?—pyta ponownie pan radca. Panie Sprüngli, namyślcie się, proszę.

— Jużem się namyślił — rzecze Sprüngli. Mniej nie mogę, niźli dwieście franków.

Pan radca odwraca się od niego.

— Kto licytuje, panowie? Kto licytuje?

— Sto ośmdziesiąt pięć wezmę!—mówi zwolna, cedząc zgłoski, piekarz Lorche. Ale niech przynajmniej tę zimę w ubraniu swojem chodzi. U mnie ciepło.

Stary Wunderli spogląda po sobie najpierw, potem po sali i nagle drżeć zaczyna. Wydaje mu się, że mróz już mu kości sięga. W swojem ubraniu? Cóż on za ubranie ma? Co za ubranie? Alboż on na ubranie zarobić mógł grosz jaki? Na chleb zaledwie mógł zarobić, a i to z cięż-

kością. Bluzę płócienną ma, łataną bluzę tylko. Jak tu zimę w tem przebyć? Co to za ubranie?...

— Sto ośmdziesiąt z tym samym warunkiem!—odzywa się grubym głosem Dödöli, właściciel winnicy.

— Z tym samym warunkiem? — myśli stary Kuntz, a nędzne jego nogi dygocą coraz silniej. Miłosierny Boże! Pocóż tu jakie warunki. Wszak stoi tu, jak ten Łazarz przed ludźmi... Cóż tu za warunki?...

Po oświadczeniu Dödölego znów się cicho robi. Pan radca stoi jak na szpilkach.

Chwilę bawi się koralowym brelokiem, poczem przymuszając się do uprzejmego tonu, mówi:

— Dalej, moi panowie! Dalej! Kto licytuje?

— Sto siedmdziesiąt i pięć!—mówi dobitnie Tödi-Mayer. Potrzeba mu na gwałt párobka. Robota aż kipi w domu.

— Sto sześćdziesiąt!—woła ktoś nagle z kąta.

Obejrzano się: nie dowierzano sobie. Zazwyczaj opuszczano po pięć franków, po siedm zresztą. Ale żeby kto o piętnaście odrazu mniej chciał brać, tego przykładu nie było.

Sam pan radca spogląda ciekawie w kąt sali; stary Kuntz także podnosi głowę i patrzy.

Z boku nieco, bliżej drzwi, po za ramionami licytantów, u balasków, rozpartym stoi syn jego z krótką fajką w zębach. Za rękę trzyma najmłodszego chłopca.

Stary otwiera usta i patrzy z mieszaniną strachu i nadziei.

Syn przeciska się do balasków, wyjmuje fajkę i w pierwszym rzędzie staje z podniesioną głową. Nikt mu tego za złe nie bierze.

Dzieciaków gromadę ma, sam ciężko pracować musi. Jedna gęba więcej u miski, to duża rzecz tam, gdzie i ci, co do niej siedli nie zawsze się najedzą. Trzymać ojca darmo, nie może. Bóg widzi, jako nie może! Ale z tem co gmina doda — spróbuje. Nie wymaga wiele. Odrazu trzy razy tyle opuszcza, co ktokolwiek z obcych. Zarabiać na gminie i na starym nie chce. Niech tylko mu się własny grosz, choćby i nie cały, powróci.

Wszyscy to rozumieją doskonale: każdy by z nich zrobił to samo. Człowiek, tak jak każda rzecz, się zużywa, a zużyty cięży. Kto na to ma, może i dziada żywić, a nie dopiero ojca; ale kto nie ma na to, jużci kraść nie pójdzie. Jest to rzecz jasna jak słońce.

A jednak od tej rzeczy jasnej jak słońce, pada jakiś posępny cień na wszystkie czoła. Ludzie bokami patrzą, jakby nie chcieli spojrzeć oko w oko. Cisza trwa dłużej niż zwykle. W ciszy tej słychać ciężkie, do jęku podobne, westchnienie starego Kuntza.

Pan radca bystro pogląda po ludziach. Widocznie syn się utrzyma.

— A więc, moi panowie—zagaja, przemilczawszy nieco—a więc, utrzymuje się ostatnia oferta. Sto sześćdziesiąt franków. Cieszy mnie, bardzo mnie cieszy. Tu urwał. Właściwie, nie wiedział, co go tu ma cieszyć. Tego, iż cieszy się, że sobie wszyscy raz do licha pójdą, nie mógł im przecież tak w oczy powiedzieć.

Ale przemowa ta okazuje się przedwczesną.

— Sto pięćdziesiąt i pięć!—podbija syna Tödi-Mayer, i ociera czerwoną bawełnicą szerokie, spocone czoło.

Syn cofa się w milczeniu od balasków i rozdmuchuje przygaszoną fajkę. Ale dziecko, które za rękę trzymał, spostrzega w tej chwili starego:

— Dziaduś! Dziaduś! — woła cienkim przenikliwym głosikiem.

Stary wnuka nie widzi, słyszy go tylko; rzewny uśmiech rozszerza jego zwiędłe wargi. Potrząsa radośnie głową i robi ruch taki, jakby brał tabakę. Idzie to jakoś, dzięki Bogu, idzie! Wszystko jeszcze może być dobrze. Wszystko może być dobrze!

Ale Tödi Mayer ustąpić nie myśli. Zaperzył się; był z tych, którzy się rozpalają do każdej stawki. Cóż syn? Syn go mógł darmo trzymać. Za pieniądze gminy każdy teraz dobry, każdy ma prawo.

— Sto czterdzieści i pięć!—woła podniesionym głosem.

Syn przechyla głowę i patrzy na Tödi Mayera z wysoka, lekko zmrużonemi oczyma.

Namyśla się chwilę, po czem macha obojętnie ręką. Nie może ryzykować więcej. Zrobił co do niego należało, ale ryzykować nie może. Jego czarna, o prostych włosach głowa i twarz kwadratowa, drewniana, cofa się z szeregu, a wysoka, koścista, nieco pochylona postać posuwa się ku drzwiom wskroś ciżby.

Stary patrzy za nim. Jest niespokojny, otwiera usta i wyciąga szyję, lewa powieka zaczyna mu drgać nerwowo. Wygląda teraz staro, bardzo staro. Tödi-Mayer miarkuje, że nieświetny zrobił interes i szepce z kumem Spenglerem.

Tymczasem pan radca uderza dłonią w biurko, przy którem stoi.

— A zatem—odzywa się dźwięcznym, jasnym głosem — sto czterdzieści i pięć franków! Po pierwsze... po...

— Za pozwoleniem! — przerywa nagle Tödi Mayer. Czy tylko jopa należy istotnie do starego?

Pan radca marszczy piękne, gładkie czoło.

— To nie może wchodzić w zakres roztrząsań gminy! — rzecze z godnością, a woźny odwraca się do kąta i kaszle głośno.

— Jakto nie może?—ujmuje się za sąsiadem Spengler. Gmina musi wiedzieć co daje, a ten kto bierze, musi wiedzieć co bierze. To jasne.

— Jopa twoja?—pyta Tödi-Mayer zwracając się bezpośrednio do starego Kuntza.

Marya Konopnicka.

(DOK. NAST.)

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 15 grudnia.

[Walka o konkordat, czy o dochody biskupie. P. Floquet jako historyk. Żałobne obrzędy. Dom Pedro i W. Hugo. P. Alphand i administracja republikańska. Organizacja policji pod rządami rzeczypospolitej. Morderstwo na bulwarze du Temple. Konajerżowie stołeczni. Ze świata artystycznego i literackiego. Książę de Sagan w roli impresaria. Coquelin w szekspirowskiej roli. P. de Freycinet jako krytyk dramatyczny. Ubóstwo książkowe. Nowa Joanna d'Arc. Z kółka polskiego].

Kiedy się chce kogoś wyrzucić za drzwi, a niema się tej siły w kościach, której tak zwycięsko używa Skrzetuski w powieści Sienkiewicza, pozostaje jeden sposób: podłożenie ognia pod dom. Środek to mający swoje ujemne strony, jeżeli *nieżbone* dba się o zachowanie domu, albo tylko o swoją skórę, ale standwczy. Opozycja tutejsza monarchiczno-klerykalna używała go już rozmaitemi czasami. Obecnie, kampanja [illegible] przez arcybiskupa z Aix [illegible].

W wigilję posiedzenia izby niższej, na którem rozstrzygnęły się losy zagrożonego konkordatu, zjawił się u nuncjusza tutejszego, J. e. księdza Ferrata, pan Baudry d'Asson, znany wojowniczy bretończyk:

— Jutro mam zamiar wstąpić na trybunę. Przygotowałem *un discours à tout casser!*

— Zmiłuj się pan! dla czego chcesz koniecznie tłuc tyle talerzy? odezwał się ksiądz Ferrata, który sam opowiadał później to zajście śród dość licznego zgromadzenia.

Rząd ze swojej strony zrobił co mógł dla uśmierzenia rozjątrzonych namiętności i złagodzenia ostrości rozpraw. Pewien poseł z departamentu Lozère nosił się od tygodnia po kurytarzach izby z pękiem papierów, stwierdzających jakoby rozmaite nadużycia miejscowego kleru w walce z rządem, a głównie z rządowemi szkołami. Są tam proboszczowie, którzy odsuwają wprost od przygotowania do 1-ej komunji dzieci, uczęszczające do szkół rządowych. Być może. We wszystkich departamentach, nawet w tych, gdzie walka jest najmniej zaostrzoną, urzędnik każdy, a chociażby tylko prosty pocztmistrz lub telegrafista, musi naodwrót posyłać choć jedno ze swoich dzieci *«à la laïque»*, do szkoły bezwyznaniowej. Inaczej straciłby miejsce. Są to wzajemne grzeczności. Ów tedy poseł z departamentu Lozère gotował się ze swojej strony, tak jak p. Baudry d'Asson ze swojej, do zrobienia wielkiej szkody w domowych sprzętach. Ale pan de Freycinet wezwał go do siebie, i pęk papierów pozostał w poselskiej tece.

Zresztą powiedzieć można, iż kto żyw stracił głowę w tej imprezie — za wyjątkiem arcybiskupa z Aix, który wiedział co robił. J. e. ks. Gouthe-Soulard, trzeba pamiętać o tem, uchodził dotąd za protegowanego rządu. Owóż protekcja rządowa, pożądana przed wyniesieniem na stolicę arcybiskupią, ma *post factum* wielorakie niedogodności, których pozbyła się obecnie jego ekscelencja. Rząd mianuje arcybiskupów i płaci im pensje, ale na tem kończą się jego łaski. Resztę biorą na siebie pobożne dusze djecezji, jeżeli sympatyzują z jej duchownym kierownikiem, a ta reszta znaczy wszystko. Ksiądz Gouthe-Soulard wybił tedy szybę w swoim pałacu arcybiskupim, ażeby dostać całe okno ze zwierciadlanemi taflami. Ale co myśleć o duchowieństwie, które bez namysłu, bez potrzeby i bez żadnej jakiejkolwiek racji, oddało się pod komendę tej, do dnia wczorajszego żadnym urokiem nie otoczonej jednostki, i poszło za nią, niewiedząc samo dokąd idzie?

Nie wdaję się tu w komentarze osobiste. Powtarzam to, co słyszę w sferach, które najmniej posądzonemi być mogą o antykościelne uprzedzenia.

Niemasz także sfery, w której, mówiąc obecnie o panu Floquet, nie przypomniano by gambettowskiej definicji: jest to gęś, która włożyła sobie pióro pawie do ogona. Są tacy, którzy twierdzą, że chodziło panu prezydentowi izby o obalenie gabinetu, i dlatego, dolewając oliwy do ognia, wmieszał on do rozpraw swoją osobę, swoją frammazońską godność i swoje historyczne wiadomości o Piusie IX. Ale dlaczego, zrobiwszy to wszystko, uznał za stosowne odwoływać się do powagi *Larousse'a*, tego już nikt wytłómaczyć nie jest wstanie. Larousse, wydawca znanego słownika, nie był nawet człowiekiem fachowym. Był spekulantem, któremu udało się zrobić doskonały interes na dosyć dobrej kompilacji.

Według powszechnego także zdania, jedyne rozsądne słowo, w ciągu całego tego zajścia, wyszło z ust posły i ex-bułanżysty Déroulède'a, który przemówił zaraz na wstępie za powróceniem do porządku dziennego, to jest do budżetu. Ten szczegół sam wykazywałby, że się świat wywrócił do góry nogami za przyczyną arcybiskupa z Aix i jego przeciwników, lub stronników.

Ubiegły tydzień mieliśmy tutaj żałobny. Dom Pedro był między nami popularną osobistością. Legendowemi były jego odwiedziny u Wiktora Hugo:

— Kogo mam przyjemność widzieć?

— Jestem Dom Pedro.

— Cesarz brazylijski!

— Tak, to moje rzemiosło.

Tu Wiktor Hugo, odwołując się do wspomnień swojej młodości, kiedy był paziem na dworze królewskim, rozpoczynał pełną czołobitności aryngę, ale nie mógł jej dokończyć.

— Nie przyszedłem do pazia królewskiego, ale do króla poetów. Moje monarsze stanowisko mniej pewną przyszłość ma przed sobą, niż twoje.

Biedny Dom Pedro nie domyślał się zapewne, jak dobrym był prorokiem w swojej własnej sprawie. Trzecia rzeczpospolita pochowała go przyzwoicie. Wytłómaczono nazajutrz w dziennikach pół-oficjalnych, że honory oddane zmarłemu nie były monarszemi, chociaż wyglądały tak z pozoru, ponieważ *«les corps constitués»* nie zostały urzędownie wezwane do wzięcia udziału w uroczystości. Przyszły same. Co dziwniejsze i więcej charakterystyczne, to to, że mało przyszło ludzi, stosunkowo, przed kościół św. Magdaleny. Prawda, że deszcz padał, ale zwyczajnie paryżanin nie zna takich przeszkód. Znać ten cesarz, choć popularny, nie był *d'actualité*.

Pod tym ostatnim względem wspanialszy pogrzeb miał p. Alphand. Nie domyślając się podobno tego, pochowano w jego osobie ostatniego przedstawiciela napoleońskiej tradycji z epoki 2-go Cesarstwa. Tak jak nie pamiętając, czy nie chcąc pamiętać o tem, utrzymywano go do końca życia na stanowisku, które pozostawało w jawnej sprzeczności z wszystkiemi urządzeniami, pojęciami i nałogami administracyjnemi obecnej doby. Dopóki żył, był Alphand faktycznie panem wszechwładnym, pojedyńczym i samodzielnym wielkorządcą w departamencie publicznych robót stołecznych. Zastępował barona Haussmann'a, pod którego firmą zresztą kierował już poprzednio wszystkiem w tym zakresie. Trzecia rzeczpospolita zniosła firmę, ale zachowała funkcję. Obecnie i funkcja sama rozpadnie się zapewne na ułamki, przechodząc do rąk kilku, albo kilkunastu zawet podrzędnych wykonawców. Tak chce demokratyczny genjusz 3-ej rzeczypospolitej. Tak dzieje się wszędzie.

I ten system ma swoje dobre i swoje złe strony. Zastosowany od lat już kilku do policji, dźwiga on na sobie odpowiedzialność niezawodnego nadwerężenia, którego doczekało się bezpieczeństwo publiczne na tutejszym bruku. W środku dnia, na jednym z najbardziej uczęszczanych bulwarów, zamordowano dwie kobiety. I morderca, którego sto osób widziało, wychodzącego spokojnie po dokonanej zbrodni, chodzi dotąd wolno — po dwóch tygodniach — i szuka zapewne nowej ofiary. Odpowiedzialność w tym przypadku jest jednak [illegible] instytucja: [illegible] Odwyerna z bulwaru de [illegible], przebrzdzona z przeciwległej [illegible] przez jaki jednej z niezliczonych [illegible] nożem, przez krzyki mieszkańców domu, przez wtargnięcie tłumu ściągniętego z ulicy, nie potrafiła nawet dopomódz do przytrzymania złoczyńcy, który z najzimniejszą krwią sam ją nawoływał do spełnienia powinności:

— A zamknij-że pani drzwi! Widzisz przecie, że morderca ucieka...

Takie one wszystkie i tacy oni wszyscy! Wprawdzie oni i one mają co innego do roboty. W jednym ze znajomych mi domów odźwierna jest modniarką. W drugim, na bulwarze Malesherbes, w arystokratycznej dzielnicy, państwo odźwierni wydają co niedziela obiady dla dwunastu osób. Dnia tego widać w *«loży»* kosze z kwiatami na stole i słychać pękające butelki z szampanem (*sic!*). Ma się rozumieć, nie masz przyzwoitego konsjerżewskiego stadła, któreby nie utrzymywało własnej służącej (*sic!*). Ale służąca ma także co innego do roboty, niż drzwi pilnować, albo schody zamiatać. Musi np. szyć suknie dla «pani» (*sic!*), która zimą uczęszcza na wieczory, a latem do wód jeździ (*sic!*). Do czego tedy służy ta instytucja? Nie wiem. Ale wiem, że nie widziałem jej nigdy w takim rozkwicie, jak obecnie. Może i tego chce duch demokratyczny.

Książę de Sagan, choć wielki pan i urzędowy niejako szef tutejszego arystokratycznego świata, demokratyzuje po swojemu, urządzając w Operze komicznej czwartkowe i sobotnie wieczory abonamentowe, na których damy «z największego świata» pojawiają się w prostych krzesłach. Loże niby-to mają być dla bankierów. Dziwny to typ tego szlachcica wielkiego imienia, który swojego czasu pełnił coś niby obowiązek marszałka dworu u barona Hirscha, który obecnie gra niby rolę impresaria przy boku p. Carvalho, dyrektora pomienionej opery, który, nie mając grosza majątku, według powszechnej świadomości, jeździ najpiękniejszą parą koni w stolicy, i który, swoją drogą, pozostaje uznanym koryfeuszem stołecznego *high-life'u*. Bądź co bądź, nietylko Opera komiczna, ale cała scena tutejsza zawdzięcza mu, w obecnym sezonie teatralnym, bodaj odrobinę świetności. Inaczej bowiem, wypadałoby spuścić zasłonę i pogasić w rumel wszystkie kinkiety. Przyszło do tego, że teatr francuzki żyje z powodzenia bohaterskiej komedji Szekspira (*The taming of the shrew*), przerobionej przez pana Delair dla użytku Coquelina. Coquelin w roli Petruchia, w uosobieniu siły męzkiej, męzkiego uroku i męzkiej poezji! Coquelin jest zawsze Coquelinem, to jest genjalnym artystą, o ile może być mowa o genjuszu, kiedy jest mowa o aktorze, ale komedja szekspirowska, wcielona w jego kolosalną bufonadę, jest prostym nonsensem. Obok niego panna Marsy jest zawsze bardzo piękną kobietą, którą chciałoby się widzieć gdzieindziej...

Tego tylko brakowało teatrowi francuzkiemu w ogólności, tak upośledzonemu w ostatnich czasach, iżby p. de Freycinet dostało się w udziale wypowiedzenie pochwalnej mowy na rzecz Anglera! «Gdyby akademja francuzka miała czoło — powiedział kteś nazajutrz — byłaby się zarumieniła wczoraj, słuchając tej mowy». Dodam od siebie, że gdyby p. Freycinet był uczniem retoryki, jego ćwiczenie byłoby [illegible] przy największej pobłażliwości [illegible]. P. de Freycinet jest dobrym [illegible] i, [illegible] mówią, [illegible]. P. Gréard, który odpowiadał w akademji na jego orędzie, jest pedagogiem wytrawnym. Wyglądało tedy tak, jak gdyby ciężka artylerja, ze stufuntowych moździerzy, odezwała się po wystrzale z ołowianego pistoleta, nabitego korkiem. A myśmy przyszli, aby patrzeć na piękny fajerwerk umysłowy! Ciężkie na nas nastały czasy! Jeden z trzydziestu księgarzy, których interwiewowano temi dniami z powodu księgarskiego krachu, dowodził nam, że to wina autorów, którzy, zamiast pisać książki, wolą pisać dwustowierszowe nowele w «Gil-Blas» czy w «Echo de Paris». Niech i tak będzie. Dość, że nie mamy książek. Ostatnia powieść pana Dubert de Laforest, p. t. *«Le Commis voyageur»*, zrobiła furorę. Rok temu jeszcze, uczciwy czytelnik byłby się wstydził przyznać, że bierze coś podobnego do ręki. Nie ma co wziąć do ręki. Ma się rozumieć, w zakresie beletrystyki. Ciryba rozprawę całotomową pana Quellien, dowodzącego przeciwko panu Fabre, że Joanna d'Arc miała towarzyszkę, która zwała się z bretońska *Perrinaic*, z francuzka *Pierronne*, i tak samo została spaloną na stosie. P. Quellien odnalazł stos w jakimś bretońskim lesie i na nim posąg bretońskiej bohaterki. Owóż dopiero konkurencja dla Lotaryngji! Ale o tej Pierronne wiedział już Wolter w swoim *«Dictionnaire Philosophique»*, i nawet tej nowości niemasz pod wyblakłem słońcem naszem!

Nic bardzo nowego nie masz także w naszem polskiem kółku. O. Witkowski zostaje, tymczasowo, na stanowisku przełożonego misji polskiej tutejszej. Towarzystwo «wzajemnej pomocy», założone w kwietniu b. r. i przywitane przez nas na tem miejscu gorącemi słowy sympatji i nadziei, ogłosiło świeżo sprawozdanie z siedmiomiesięcznej czynności swojej, do dnia 1 listopada. Brzmi ono melancholicznie. Dochody, które wynosiły 880 fr. w kwietniu, 812 fr. w maju, zeszły w sierpniu do 184 fr., we wrześniu do 64 fr., a w październiku podniosły się tylko do 347 fr. Rozchody natomiast postępowały stale w odwrotnym stosunku, od 159 do 535 fr. Co dalej będzie? Sympatje nasze pozostają niezmiennemi, ale nadzieje nasze osłabły z konieczności. Powtarzamy: zdaje się nam, że cierpimy tutaj, pod pewnym względem, nie na ubóstwo, a na zbytek. Instytucja dobroczynna «wzajemnej pomocy» nie jest jedyną. Mamy obok niej: stowarzyszenie św. Franciszka à Paulo, biuro dobroczynności hotelu Lambert, osobne biuro misji polskiej, zakład św. Kazimierza; a dopieroż rozmaite «spójnie» i «związki», nie mówiąc już o «narodowych skarbach». Czy to nie za wiele instytucyj dobroczynnych na jakie 3,000 mieszkających tutaj polaków?

Cierpimy także i na inne dolegliwości. «Spójnia» ogłosiła świeżo manifest protestacyjny przeciwko — stanowisku, zajętemu przez Koło polskie w reichsracie wiedeńskim — w kwestji zmiany ustawy wyborczej (*sic!*) «Spójnia» jest bardzo zacnem stowarzyszeniem studenckiem, do którego jednak na 180 mniej więcej młodzieńców, kształcących się w Paryżu, należy zaledwie 30 osobników. Prawda, że ilu ich jest, protestowali oni, *w imieniu narodu*. Ale jest bardzo ciężko dojść do jakichciś poważniejszych rezultatów przy takich nałogach.

Nemo.

ZJAZD W CIESZYNIE.

Cieszyn, w grudniu.

Doniosły fakt zaszedł na Szlązku. Oto związek galicyjskich towarzystw zarobkowych i gospodarczych zwołał w tym roku swe doroczne walne zgromadzenie, z czego wyłoniła się uroczystość zbratania, pomiędzy przedstawicielami galicyjskimi a polską ludnością, tej prastarej ziemi Piastów. Z tego zbliżenia się jednoplemieńców z dwóch sąsiednich krajów powinien wyniknąć narodowy pożytek dla Szlązka, który od lat wielu wygląda na darmo pomocy ze strony wiedeńskiego Koła polskiego. Zjazd cieszyński nabiera tem więcej doniosłości, iż pomiędzy delegatami galicyjskich towarzystw zaliczkowych, przybyłemi na walne zgromadzenie, znajdowali się także ludzie wpływowi, którzy w rozmaitych kierunkach działać mogą na korzyść Szlązka. Więc najprzód prezes związku, poseł Szczepanowski, mający bardzo wybitne stanowisko zarówno w kraju jak w Kole, następnie kilku posłów sejmu galicyjskiego, a nadto osobistości z całej Galicji, które w swoich miejscach zamieszkania dzierżą wpływowe stanowiska.

Zjazd sam, biorąc rzecz merytorycznie, przedstawiał nam wielce zajmujący obraz działalności związku i wogóle galicyjskich towarzystw zarobkowych, które przy obecnym swoim rozwoju, stały się potężnym czynnikiem dla krajowego ruchu gospodarczego, a niemniej też silnym środkiem ochronnym przeciwko wyzyskowi lichwy i strasznym jej następstwom. Przytem poruszył związek kilka bardzo żywotnych spraw, które, jeśli będą przeprowadzone, staną się niezawodnie bardzo skutecznymi środkami samopomocy gospodarczej, jako to: sprawę zakładania stowarzyszeń wytwórczych, rolniczych, handlowych i przemysłowych, dalej sprawę utworzenia banku związkowego, sprawę organizacji kredytu włościańskiego i inne jeszcze. Sprawy powyżej wyszczególnione stanowiły też główny przedmiot porządku dziennego, walnego zgromadzenia związku, które w dniu 6 i 7 grudnia, przy udziale 67 delegatów, reprezentujących rozmaite do związku należące stowarzyszenia, odbyło w dużej sali tutejszej «Czytelni ludowej», pod przewodnictwem szlązkiego posła, ks. Świeżego, dwa posiedzenia.

Kiedy już jesteśmy przy *meritum* zjazdu, nie od rzeczy będzie przedstawić w ogólnym zarysie przebieg obrad i zapisać też niektóre ważniejsze uchwały. Najważniejszymi referatami podzielili się posłowie: Szczepanowski i Merunowicz, pierwszy bowiem zdawał sprawę z uregulowania drobnego włościańskiego kredytu, drugi mówił o zakładaniu stowarzyszeń przemysłowych i rolniczych.

Kto zna opłakane gospodarcze stosunki włościan galicyjskich, zrozumie, że zarówno sprawa kredytu drobnego, jako też i zakładanie towarzystw wytwórczych, handlowych i przemysłowych, może przy pomyślnym rozwoju stać się istną deską zbawienia. Szczepanowski w sprawozdaniu swem chce włościanom ułatwić w dwojakim kierunku kredyt, mianowicie: kredyt bieżący ze strony stowarzyszeń zaliczkowych i kredyt hypoteczny przy pośrednictwie banku krajowego lub galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w ten sposób, żeby te zakłady pieniężne, za przykładem uchwał Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, zniżyły minimum pożyczki hypotecznej do 200 guldenów. To samo powinny uczynić prowincjonalne kasy oszczędności. Walne zgromadzenie przyjęło jednogłośnie wszystkie, przez p. Szczepanowskiego przedstawione, odnośne wnioski. Następnie dawał on wyjaśnienia co do sprawy założenia banku związkowego. Sprawa ta nie mogła być wykonaną z powodu przeszkód, robionych ze strony rządu. Jest ona atoli w toku, zatem pozostaje jeszcze nadzieja pomyślnego jej załatwienia. Poseł Merunowicz, referując w sprawie tworzenia stowarzyszeń wytwórczych i handlowych, rzucił swojemi wnioskami rękawicę całemu nierzetelnemu handlowi w Galicji. Chce on stworzyć zupełnie nowy typ spółki handlowej w formie «powiatowych towarzystw handlowych» ze składami hurtownemi, których sieć objęłaby całą Galicję. Towarzystwa te powiatowe mają ująć w swe ręce cały handel solą przez zakładanie głównych i miejscowych sklepów soli, następnie handel towarami mieszanemi, które mają się prowadzić na własny lub obcy rachunek. Zaopatrywanie tych sklepów w towary należy do towarzystw powiatowych, które mają załatwiać komisowo lub na własny rachunek kupno i sprzedaż materjałów, narzędzi i przyborów użytecznych dla rolnictwa i drobnego przemysłu. I te wnioski przyjęto jednomyślnie.

Pod koniec pierwszego posiedzenia zabiera głos mało komu znany delegat z Oświęcima, p. Mańkowski, i w pięknej, wzruszającej mowie zwraca uwagę obradujących finansistów na smutną dolę Szlązka, na potrzebę doraźnej pomocy dla niego. A słowo jego, owiane ciepłem braterskiej miłości, porywa słuchaczy, pobudza wielu do łez, budzi w zgromadzeniu zapał dla sprawy szlązkiej. Ale p. Mańkowski nie poprzestaje na pięknem słowie, na wzruszeniu serca, on chce czynu, pomocy i umie go też wykrzesać ze swej podniosłej mowy, stawiając wniosek, żeby wszystkie galicyjskie stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, które zwykle zamykając swe rachunki pod koniec roku, przeznaczają część zysku na cele dobroczynne, w tym roku dały tę część zysku na budowę domu narodowego w Cieszynie, na którą jest już zebranych kilka tysięcy guldenów. Datki wyniosłyby kilkanaście tysięcy i jeżeli istotnie na ten cel wpłyną, umożliwią jego osiągnięcie.

Kiedy skończył, zrywa się burza oklasków, ściskają go i całują, noszą po sali na rękach. P. Szczepanowski proponuje, żeby jego wniosek przyjęło zgromadzenie jednogłośnie, co się też wśród rzęsistych oklasków dzieje.

Tego samego dnia wieczorem odbył się w sali «Czytelni ludowej» wieczorek Mickiewicza, na którym pastor Franciszek Michejda, wygłosił mowę, która poruszyła wszystkich obecnych, utkwiwszy im głęboko w sercu, umyśle i pamięci.

Michejda przedstawił smutną dolę Szlązka i konieczność pomocy współplemiennej dla niego, zaznaczając z wdzięcznością, że ziemia szlązka jest pełną dowodów przywiązania współplemiennego.

«Nasz Adam—mówił ks. Michejda—wzdychał: «O gdybym kiedyś dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy: żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki, gdy odśpiewają ulubione zwrotki, gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki, te księgi proste jako ich piosenki». O ile się marzenia te spełniły w innych ziemiach polskich, nie wiem, u nas przynajmniej w pewnej części. Dworów szlacheckich u nas nie ma, nie zostało w nich ani kamienia na kamieniu. Miasta—jedne przepadły, drugie się dopiero budzą. Na probostwie, gdzie niegdzie u nauczyciela, częściej znaleźć polską książkę, za to, chwała Bogu, pod strzechą u ludu nie rzadko, owszem, prawie w każdym domu wieśniaczym jest półka lub szafeczka z książkami, naturalnie polskimi, a między niemi na niejednem miejscu i «Pan Tadeusz». W tem nadzieja przeszłości naszej, nadzieja, iż zaświeci nam «zbawienia słońce»·

Sala «Czytelni ludowej» przedstawiała i w innym kierunku wielce podniosły widok. Oto po prawej, może dziesięć rzędów krzeseł zajęły wieśniaczki w strojach krajowych, kobiety i dziewuchy, ubrane oryginalnie «po wołosku», jak tu zowią ten strój, podczas kiedy pomiędzy stojącymi dużo było włościan, a młodzież ucząca się, przybyła tak licznie na ten obchód, że zapełniała nie tylko cały tył sali, lecz nawet obszerną przylegającą sień.

...Zaczynają się popisy muzyczne. Jedna z hożych dziewic o rumianem licu i złocistych warkoczach, splecionych w kosę, spadającą na plecy, powstaje z pomiędzy grona wieśniaczych słuchaczek i udaje się na estradę do fortepianu, z którego wydobywa biegle i z wdziękiem swojskie dźwięki, porywające tony mazurka Szopena, to znowu wprost do serca łące melodje rodzimych pieśni. Gra dziewuchy na fortepjanie wprawia w ogromne zdziwienie galicyjskich gości, które jeszcze więcej wzrasta, kiedy druga taka wiejska dziewoja staje obok grającej na fortepjanie i przy jej akompanjamencie zaczyna z nut śpiewać poprawnie i miło. Goście galicyjscy zapominają swych oczu, nie chcą wcale wierzyć, że to włościanki, prawdziwe córy ludu, a nie jakie «mieszczki», poprzebierane po chłopsku. Ale wszyscy zapewniają jak najuroczyściej, że to chłopskie dziewuchy, jedna córka rolnika Cieńciały z Mistrowic, a druga jego wnuczka. Na to zapewnienie wzdychają goście galicyjscy mimowoli żałośnie, a z ust ich wyrywa się smutne: u nas inaczej, inaczej!

Przychodzi kolej na młódź szkolną. To także chłopskie dzieci, lubo ubrane jako im przynależy w strój europejski. Rozbrzmiewają się głośne chóralnie pieśni, potem następuje deklamacja, nacechowana wielkim zapałem i znowu śpiew gromadny, a wszystko to budzi w sercach słuchaczy zapał i zarazem rzewne uczucie—bardzo rzewne na widok tej dzielnej dziatwy, tego dziarskiego ludu, tych braci... opuszczonych.

Nauczyciel ludowy, pan Jan Kubirz, szlązki domorosły poeta, a raczej pieśniarz swojego ludu, staje przed publicznością i wygłasza własny utwór, poemat pełen polotu, głębszej myśli, a szczerej zapalnej miłości ludu swego i swojej ziemi, «Mojżesz», który formalnie elektryzuje słuchaczów.

Nazajutrz udała się drużyna gości galicyjskich do Jana Glajcara, rolnika w Sibicy, wsi leżącej pod samym Cieszynem. Miłe wrażenie zamożności i cywilizacji sprawia wieś na każdym widzu. Polska to wieś na wskróś, jak zresztą wszystkie wsi księztwa cieszyńskiego. Domy chłopskie wszystkie murowane, przestronne, same dworki z pięknemi ogrodami i obszernemi, także murowanemi zabudowaniami gospodarczemi.

Zawołani galicyjscy gospodarze oglądają z ogromnym interesem i podziwieniem gospodarstwo szlązkiego chłopa, który im je uprzejmie pokazuje. Prezesi towarzystw rolniczych pytają tego chłopa o to i o owo, jak się to lub tamto robi, gdyż wszystko,

co tu widzą jest lepsze, doskonalsze i racjonalniejsze niż u nich, zarówno rolnictwo, jak ogrodnictwo i chów bydła. Glajcar, jak jaki profesor, ma istny wykład gospodarstwa rolnego dla «miłych gości».

Miło tu bawić choćby jeszcze tak długo, ale czas nam w drogę, do Cieszyna. Chcemy iść, ale gospodarz, który pomimo blisko 70 lat na barkach, jest jeszcze czerstwym i rzeźkim człowiekiem o twarzy rumianej i duchu gorącym, — zatrzymuje nas, mówiąc: «Ależ czekajcie panowie, zaraz zajadą wozy i pojedziecie do Cieszyna, bo piechotą za daleko». Jakoż zajeżdżają zapowiedziane wozy — «chłopskie nasze wozy», jak zapewniał p. Glajcar — sześć czy siedm eleganckich dorożek, zaprzężonych każda parą ładnych koni. W każdym powozie mieści się wygodnie po pięć osób. «Nie!» wykrzykuje głośno na ganku jeden z naszej drużyny — jakiś zamaszysty marszałek powiatowy z Podola — w obliczu tych wozów — «niech was, mówiąc mosterdziejn z pełnym respektem kaczka kopnie z waszymi chłopami, dziewkami i waszymi wozami». Chłopi przemawiają na zgromadzeniach, jak adwokaci, albo profesorowie, a są dostatniejsi i zasobniejsi, aniżeli nie jeden nasz szlachetka; no, proszę państwa, cóż powiedzieć o dziewkach, co tak grają i śpiewają? Powiem państwu prawdę, moja Felunia była na pensji we Lwowie u «*sacrecoeurek*» uczyła się grać na fortepjanie przez lat sześć od pierwszorzędnych mistrzów, a gdzie jej do tej dziewuchy! No, a te wasze wozy—to już mosterdziejn — skończenie świata! Rzekł i wkrótce potem jechał rozparty w faetonie, którym kmieć Glajcar z małżonką w niedzielę jedzie do Cieszyna na bankiet. Po drodze szeptał ciągle: «Co za lud, co za lud — istne cudy!»

Marius.

PRASA POLSKA.

Wychodząc z założenia, że dzienniki i gazety pewnego stronnictwa, a nawet narodu całego, są wyrazicielami opinji tych, dla których wychodzą, «Warsz. Dniew.» w obszernym artykule wstępnym omawia prasę polską:

«Prasa polska—pisze Warsz. Dniewnik»— wzięta w całości, może do pewnego stopnia dać nam podstawę do wnioskowania o wyłaniających się kierunkach polskiej myśli politycznej. Powiedzieliśmy: *politycznej*, gdyż polacy, podzieleni, dzięki swej nieszczęśliwej historji na części, nigdy nie zrzekali się swych politycznych aspiracyj, nadziei marzeń. Czego niedomówi jeden organ polski, dopowiada się w innym, a umiejętność prasy polskiej posługiwania się słowem w najrozmaitszych jego delikatnych cieniowaniach znaną jest powszechnie. Ta okoliczność sama przez się, nie licząc już innych, sprawia, że prasa polska nawet jest zajmującą. Oto, znalazłszy w jakiej warszawskiej gazecie pewną myśl, powinniście szukać jej dalszego ciągu w innej gazecie, i to nie w tej samej rubryce i nie wśród tego samego, że tak powiemy, otoczenia. Wreście przychodzi z pomocą zagraniczna prasa polska ze swym, niczem nie osłoniętym, antagonizmem przeciwko Rosji, a czasem i z nienawiścią do całej słowiańszczyzny, jako do świata odrębnego, nie zachodniego i nawet nie katolickiego».

W dalszym ciągu «Warsz. Dniewnik» zapewnia, że myśl polska wpada na fałszywe tory, prowadzące do zgubnych rezultatów praktycznych.

«Rozumniejsi i chłodniejsi politycy korzystają z tego fanatyzmu dla swych celów praktycznych. I oto, wyrabia się zdolność formalnego spełniania swego obowiązku, zdawania dla czegoś pewnego niby to w danej chwili koniecznego nastroju, i pod okryciem tej bardzo przyzwoitej powierzchowności, zdawania czegoś zupełnie innego w zręcznie splecionych zdaniach. Przypomnijmy sobie na tem miejscu chociażby jednobrzmiące oświadczenie prasy warszawskiej w czasie nieporządków wiosennych, albo raczej dziecinnych wybryków jakiejś gruppy. Sama już forma, jednakowa we wszystkich organach, wskazuje na nieszczerość tegoż oświadczenia, na specyficzne jego cele. Zdaje się, cóż łatwiejszego jak protestowanie przeciwko rzeczywiście głupim wystąpieniom, poniżającym polskie społeczeństwo, wśród którego mogli się znaleźć tacy nędznicy, jak owi oblewacze ubrania rosjan na ruskich przedstawieniach w teatrze, lub jak ci, którzy urządzili spokojny pochód uliczny, nadając mu pozory jakiejś demonstracji? Nie może być najmniejszej wątpliwości, że kierownicy polskiej prasy doskonale rozumieli cały bezsens tych wystąpień i szczerze i stanowczo je potępiali. Dla czegoż nie wystąpili wówczas szczerze, nie wspólnie, ale każdy z osobna?»

Tego rodzaju wystąpienia, zdaniem «Warsz. *Dniew.*», sprawiłyby jak najlepszy skutek i nie pociągnęłyby tych wypadków, o których było wiadomo w swoim czasie, jak naprzykład, napadów na redaktorów gazet polskich.

«Drugi wypadek, nie mniej charakterystyczny wyraził się w artykułach większości gazet polskich, poświęconych uroczystości 28 października. Podaliśmy w naszej gazecie w możliwie dokładnem tłómaczeniu prawie wszystkie artykuły w tym i w najbliższych dniach wydrukowane (patrz №№ 243, 244 i 245). Zmuszeni jesteśmy, niestety, skonstatować, że we wszystkich tych artykułach nie spotkaliśmy ani jednej oryginalnej myśli, ani jednego czysto *polskiego* oświadczenia, ani jednej wskazówki, że jest to uroczystość Cesarza Rosji, Króla polskiego, że jest ona drogą i zrozumiałą dla *polskiego* serca, dla *polskiej* duszy. Znaleźliśmy w nich tylko rozwinięcie pojedyńczych naszych myśli, wyłożonych w artykule, poświęconym tej uroczystości, w artykule, który zjawił się w przeddzień. Dokładność tej zewnętrznej lojalności doszła do tego, że jedna gazeta («Kurjer Codzienny») zachowała nawet epitet «święty» dla «kościoła prawosławnego», epitet zupełnie zrozumiały w ustach prawosławnego, ale—o ile nam wiadomo—niezrozumiały w ustach katolika, mówiącego szczerze, lub żyda. Siła cała, ma się rozumieć, zawierała się nie w tych lub innych wyrazach, poświęconych uroczystości — dodajemy, napisanych dobrowolnie przez polskie gazety, bez żadnych wskazówek lub nauk czyich bądź — ale w tych wewnętrznych pobudkach, które je wywołały».

Nawet prasa baltycka—pisze «Warsz. Dniew.»—umiała się właściwiej zachować. «Düna Ztg» naprzykład, która przeszła obecnie na służbę separatystycznych tendencyj, w dniu tym wystąpiła z zupełnie oryginalnym i charakterystycznym numerem. «Warsz. Dniewnik» wszystkie powyższe kwestje i wątpliwości rozstrzyga bardzo poprostu: sądzi on, że publicystyka polska nie ma właściwego o rzeczach i stosunkach pojęcia, nie wie, że kwestja polskiej państwowości, dawno już została rozstrzygnięta. Wszystko tu jest tendencyjne, wszystko się tu tendencyjnością zabarwia.

«Teraz — kończy «Warsz. Dniew.» — łatwo zrozumieć dla czego ruska opinja publiczna nie może wierzyć polakom».

O powyższym artykule pomówimy oddzielnie.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Władysław Smoleński. Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Kraków, Gebethner i Sp. Petersburg, Br. Bymowicz, 1891, str: 408.

Autor charakteryzuje na początku stan umysłowości w końcu w. XVII i w pierwszej połowie XVIII w., poczem kreśli dzieje prób, podjętych w celu wprowadzenia do Polski nowych zdobyczy nauki zachodniej i walki z przesądami. Studjuje w dalszym ciągu p. S. wpływ prądów filozofji w. XVIII na powstanie sceptycyzmu religijnego w Polsce, opisuje historję powstania i rozwoju wolno-mularstwa polskiego, poświęca studja osobne sprawie dyzydenckiej, walce z wpływem duchowieństwa i sekularyzacji szkół, wreszcie znaczące zatargi publicystyczne w prasie perjodycznej i wydawnictwach, podjętych przez przywódców kierunków skrajnych, w końcu zaś kreśli w zarysach ogólnych stan umysłowy i moralny ogółu wobec nowych haseł wieku XVIII. Obraz ten świadczy o ciemnocie gminu szlacheckiego i ludu i jest jednym z dowodów, dlaczego wsteczne hasła Targowicy znalazły posłuch i uznanie. Dzieło p. S. jest organicznem uzyskmatyzowaniem materjału historycznego, ujętego w całokształt, dający niejako obraz ogólny społeczeństwa polskiego w XVIII w.

Jan Zacharjasiewicz. Moje szczęście. Ze zwierzeń kobiety ułożył... Warszawa, S. Lewental. Bez daty, str. 372.

Jestto historja kobiety, pochodzącej z podupadłej majątkowo rodziny arystokratycznej, przeplatana szeregiem wypadków, wynoszących bohaterkę do szczytu bogactwa, potem zaś strącających ją z tej wyżyny. Po wielu doznanych w «świecie» wrażeniach poślubia ona wreszcie młodzieńca nieposzlakowanej szlachetności, który uratował niegdyś od sprzedaży majątek jej ojca, później zaś, w czasach świetności, usuwał się od bogatej dziedziczki. Zrażona niepowodzeniami towarzyskiemi, znajduje ona swe szczęście w małżeństwie z owym dzielnym i szczerym Jerzym.

Esteja. W sieci pajęczej. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1892, str. 360.

Sieć pajęczą zarzuca księżna Marta, muchami zaś są lwy salonowe, w braku zaś ich ubogi kuzynek, którego siostra przebywa w domu matki księżnej. Siostra ta, Rena, jest postacią nader sympatyczną, ale pozbawioną doświadczenia światowego i skutkiem tego narażoną na szereg rozczarowań, zakończonych wstąpieniem do klasztoru. Co do księżny, zbyt czarnemi malowała ją autorka farbami, szereg wszakże innych postaci, przesuwających się przed czytelnikiem, odznacza się życiem i dobrze zaobserwowanemi rysami.

L. Taraszkiewicz. Teorja akcji paulijańskiej. Warszawa, z funduszów kasy im. Mianowskiego. 1891, str. 147.

Akcja paulijańska jestto skarga wierzycieli dotycząca unieważnienia czynności prawnych dłużnika dokonanych na szkodę wierzycieli. Akcja ta pochodzi od pretora Paulusa, skąd jej nazwa. Praca p. T. jest obszernym, umiejętnie i szczegółowo opracowanym komentarzem do art. 1167 kodeksu Napoleona. Autor rozpatruje warunki akcji paulijańskiej, jej stosunek do innych skarg i formę w ważniejszych ustawodawstwach europejskich. Metoda porównawcza podnosi naturalnie wartość książki.

Adolf Pawiński. Ostatnia księżna Mazowiecka. Obrazek z dziejów XVI w. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1892, str. 175.

Chwila, w której księstwo mazowieckie utraciło swą niezależność, mało dotąd była badaną, tak mało, że, jak powiada autor wymienionego wyżej dziełka, jeden ze współczesnych nam, poważnych i zasłużonych właśnie około zbierania pamiątek piastowskich, utworzył z księżniczki Anny, siostry dwóch ostatnich książąt mazowieckich, Janusza i Stanisława, i z księżnej ich matki—jedną osobę. Prof. P. opowiada dzieje panowania książąt Stanisława i Janusza, i przebieg sprawy wcielenia Mazowsza do Korony. Sprawa to ciekawa z tego powodu, iż pozostała siostra, księżniczka Anna, opierała się czas pewien losowi, sprawując rządy księstwa. Do zbrojnego wszakże oporu nie doszło, pomimo uczuć przywiązania szlachty mazowieckiej do dynastji piastowskiej, zamanifestowanych wobec wysłańców królewskich. Gdy król przybył do Warszawy, otworzono przed nim bramy miasta i przyjęto uroczyście nowego zwierzchnika, który nadjechał ze szczupłym orszakiem i bez wojska. Autor korzystał z ciekawych dokumentów, rzucających jasne światło na doniosłą chwilę dziejową.

Emil Hennequin. Zarys krytyki naukowej. Przełożył Fr. A. Rawita. Warszawa, Centnerszwer, 1892, str. 167.

Autor usiłuje określić podstawy umiejętne krytyki, zatem jej przedmiot, metodę i cele. Przedmiotem tej krytyki, zwanej przez autora estopsychologją, są dzieła sztuki, metodą jest badanie środków, użytych w tem dziele dla wywołania odpowiedniego wzruszenia estetycznego, t. j. znamiennych cech wyrażenia pomysłu, dalej badanie psychologiczne, stwierdzające w autorze dzieła przewagę tych lub innych uczuć i usposobień i objaśnienie tego fizjologiczne, następnie badanie części społeczeństwa, wśród której dzieło sztuki zdobywa sobie największe uznanie i synteza tych trzech kategoryj badania. Celem estopsychologji jest zatem poznanie jednostek artystycznych i grup społecznych w zakresie odczuwania wzruszeń estetycznych.

Elroy M. Avery. Pierwsze zasady fizyki. Tłómaczył z angielskiego Wł. Kwietniewski. Warszawa, wydanie «Przegl. Pedagogicznego». Gebethner i Wolff, 1892, str. 467.

Ścisły i uwzględniający wyniki najnowszych badań naukowych podręcznik początkowy, zawierający szereg doświadczeń i spostrzeżeń, jakich łatwo dokonywać można przy bardzo szczupłych środkach pomocniczych. Jako podręcznik do nauki, wymaga książka amerykańskiego autora pomocy i wskazówek nauczyciela. Zamieszczone w końcu rozdziałów pytania ułatwiają systematyzowanie i utrwalenie w pamięci nabytych wiadomości.

Jonatan Swift. Podróże Gulliwera, str. 264. **Mayne-Reid.** Pobyt w pustyni. Przełożył St. M. Rzętkowski, str. 365. Puszcza wodna w lesie. Przełożyła M. J. Zaleska, str. 229. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1892.

Pierwsza z tych książek dla młodego wieku jest znanem arcydziełem. Podróże Mayne-Reida cieszą się wielkiem uznaniem i poczytnością wśród młodych czytelników i czytelniczek.

Carte de la Russie du Caucase agricole, minière, routière et commerciale, dressé par V. Thiébant, membre de la Société de géographie commerciale de Paris. Challamel.

P. Wiktor Thiébant, redaktor wychodzącego w Paryżu miesięcznika «Revue française d'exploration», nadesłał nam opracowaną przez siebie kartę Kaukazu, zawierającą nader starannie zgromadzone wskazówki co do bogactw przyrody tego, dotąd tak mało eksploatowanego kraju. Autor zna Kaukaz od lat kilku, w ciągu których zbierał wszystkie wiadomości służyte wkarcie i w dziele swem, które wkrótce opuści prasę. Urządził on również w Paryżu wystawę płodów Kaukazu, która mu zjednała szereg odznaczeń od paryskich towarzystw naukowych i handlowych. Kapitał francuski, który dziś już eksploatuje bogactwa naturalne Krymu, nie omieszka za pewne skorzystać ze sposobności zyskownej lokaty w przedsiębiorstwach kaukaskich.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Ostatniemi laty opracowaniem **flory litewskiej** zajęły się nasze panie-amatorki, z prawdziwą korzyścią dla nauki. Znany uczony, dr. Dybowski, w jednym z tegorocznych numerów «Wszechświata» wylicza szereg rzadkich roślin, umiejętnie zebranych w okolicach Wilna przez pannę Teklę Symonowiczównę. Zielnik panny Symonowiczówny zawiera przeszło 600 gatunków roślin i posłuży «do opracowania flory wileńskiej, która, od czasów profesora St. Górskiego, przez nikogo jeszcze badaną nie była». Dalej dr. Dybowski wspomina o pani M. Twardowskiej w Pińszczyźnie i pannie M. Hemplównie w Królestwie, jako o «dzielnych pracownicach na polu botaniki krajowej». To zamiłowanie botaniki, byle i nadal się rozwijało, będzie najlepszem uczczeniem stuletniego jubileuszu pierwszego dzieła, traktującego o florze litewskiej. Bo właśnie sto lat temu ukazało się w druku dzieło pod tytułem: «X. B. S. Jundziłł. Opisanie roślin w prowincji W. X. Ł., naturalnie rosnących. Wilno, u xx. pijarów. 1791». Dzieło to obecnie jest bibljograficzną rzadkością. *D.*

Bacciareli w Wilnie. Piszą do nas z tego miasta: «Hr. Jan Tyszkiewicz, syn b. marszałka, dziedzica Wołożyna, Dziewatowa etc., nabył w początkach grudnia u starożytnika Moraczewskiego dwa piękne portrety słynnego Bacciarelli'ego: jeden Stan.-Augusta, drugi Michała Massalskiego, hetmana W. ks. litewskiego (ojca biskupa wileńskiego). Obrazy pomienione znajdowały się pierwotnie w pałacu biskupów wileńskich i przechodziły następnie rozmaite losy, zanim się dostały do p. Moraczewskiego. Płócien Bacciarelli'ego Wilno, oprócz wymienionych, posiada—o ile wiemy—jeszcze dwa. U hr. Jana Tyszkiewicza znajduje się obraz alegoryczny, u hr. Platera portret Stanisława Poniatowskiego w stroju uroczystym. *L—w.*».

Redakcja warszawskiego «Przeglądu technicznego» podjęła wydanie **bibljografji polskiej techniczno-przemysłowej**, opracowanej przez znanego publicystę—inżyniera Feliksa Kucharzewskiego. Wydawnictwo to oddać może istotnie usługi technikom naszym i przemysłowcom, a nadto utworzy materjał do dziejów piśmiennictwa naszego w tym zakresie.

ECHA ZACHODNIE.

Chicago, w grudniu.

[«Kurjer Polski» i sprawy dziennikarskie. Sprawy kościelne i zjazd księży w South Bend. Dom emigracyjny. Osadnictwo i kolonja «Poznań». Miscellanea].

△ Jednem z najpoczytniejszych i zasłużonem cieszących się uznaniem pism polsko-amerykańskich jest bez zaprzeczenia «Kurjer Polski» w Milwaukee, wydawany od lat czterech przez M. Kruszkę. W początkach swego istnienia było to malutkie pismo brukowe, podobnie jak wiele innych, nie zapowiadające dłuższego żywota. Wówczas już wszakże odznaczało się uczciwością i taktem, przymiotami tak rzadkiemi w stosunkach prasowych polsko-amerykańskich. Wydawca był zarazem redaktorem, administratorem i jedynym współpracownikiem pisma, jeden zecer i chłopiec do roznoszenia gazety abonentom stanowili cały orszak redakcyjny. Dziś, po czterech latach, p. Kruszka nabył dom, urządził własną drukarnię, w której pracuje kilkanaście osób, do składu zaś redakcji wstąpili zdolni publicyści, jednemu z których, p. Neumanowi, powierzył wydawca redagowanie pisma. Zaleca się organ milwaucki poprawną polszczyzną, pozbawioną prawie zupełnie dziwolągów językowych amerykańsko-polskich. Może za jaskrawo przybiera się w barwy kościelne, czego zresztą brać mu zawsze nie można wobec warunków, wśród których żyje ludność polska Ameryki północnej. Skoro mowa o prasie polskiej w Stanach Zjednoczonych, należy zauważyć, że pomimo zaznaczonych przez nas w poprzednim liście objawów dodatnich, stare wady jej wciąż rozrastają się i kwitną. Stwierdzić należy fakt częstego powstawania czasopism, zakładanych bynajmniej nie w celu popierania jakichkolwiek dążności społeczno-obyczajowych, ani w celu informowania i oświecenia ludności polskiej, lecz jedynie w celu wyzyskania waśni, nie porozumień i zrobienia mniej lub więcej dobrego «biznesu» (*business* — interes). Założycielami tych efemeryd dziennikarskich są częstokroć ludzie, pozbawieni wszelkich kwalifikacyj umysłowych, a nawet moralnych, niedziw tedy, iż z po za steku dziwolągów językowych i buty panoszącego się nieuctwa wyglądają najnędzniejsze zawiści, walczące bronią obelg i oszczerstw świadomych. Właśnie w czasach ostatnich wywiązała się charakterystyczna w prasie dyskusja. Pisma niektóre zapraszają ludzi inteligentnych, by pisali, inteligencja odpowiada w listach otwartych, że nie chce zstępować na arenę dziennikarstwa z obawy dotykania brudu. Listy otwarte świadczą jednakże, iż stosunki poczynają się zmieniać, a zjazd redaktorów, o którym wspominaliśmy przed paru miesiącami, zapoczątkował akcję oczyszczenia stajni Augjaszowej, jaką stała się prasa.

Polepszają się też zwolna stosunki kościelne. Wprawdzie dziś jeszcze słychać o częstych wypadkach niezgodnego z powołaniem kapłana zachowywania się księży, wprawdzie dotąd dzieją się po kościołach sceny gorszące w rodzaju np. kazania jednego z księży, który wyklina jedno z pism polskich, ponieważ wydawca jego «ma świński ryj, a redaktor upija się bourbonem» (*sic*). Częste są wypadki nieposłuszeństwa władzy biskupiej, zanosi się wszakże na lepsze. Dowodem tego jest zjazd księży polskich w South-Bend (Indjana), na którym uchwalono organizację stowarzyszenia kapłanów w celu tępienia objawów ujemnych wśród kapłaństwa polskiego i walki z prasą, nieprzyjazną kościołowi. Prezesem stowarzyszenia został ks. kanonik Gulski, znany zaszczytnie z pracy na polu społecznem. O zjeździe tym była mowa na sejmie zjednoczenia polsko-rz.-katolickiego w Nanticoke, gdzie poruszono też sprawę «Domu emigracyjnego», założonego w New-Yorku przez księży w celu wspomożenia wychodźców, przybywających z Europy. Instytucja ta rozwija się pomyślnie, pomimo niedoborów w kasie, którym zaradzają inicjatorowie i ludzie dobrej woli częstymi datkami.

Przechodzimy z kolei do trzeciej kategorji spraw społecznych, do kolonizacji i zakładania osad polskich. Przebieg sprawy jest zwykle następujący. Wielkie Towarzystwa amerykańskie nabywają, w celu ich wyzyskania, olbrzymie przestrzenie, które następnie kolonizują za pośrednictwem agentów, wyprzedających grunty «lotami», t. j. parcelami. Sprzedaż odbywa się na warunkach dogodnych, Towarzystwo bowiem nietylko odbiera w gotówce kapitał, wyłożony na nabycie obszaru, ale zyskuje robotników, potrzebnych do eksploatacji przy niem przestrzeni. W ten sposób powstała niedawno w stanie Wysconsin osada polska Poznań. Osadnicy nabywali grunty za pośrednictwem p. Słupeckiego, notarjusza z Milwaukee, który działał w imieniu Towarzystwa «Sterling Lumber Company». Z powodu, iż osadnicy języka angielskiego nie znali, p. S. zmieniał w polskich odpisach umów sprzedażnych punkt, w którym Towarzystwo zawarowywało sobie na zawsze prawo do eksploatacji lasów na obszarze, nabytym przez osadników. Okoliczność ta ujawnioną została, dzięki wdaniu się w sprawę proboszcza parafji poznańskiej, co wywołało naturalnie bardzo ożywioną polemikę w dziennikarstwie, stojącem bądź po stronie p. Słupeckiego, bądź po stronie proboszcza, stosownie do usposobienia pisma względem kościoła katolickiego i duchowieństwa, nie zaś stosownie do tego lub innego zapatrywania się na samą sprawę.

Zbliża się rok 1893, a z nim chwila otwarcia wystawy międzynarodowej w Chicago. Polonja amerykańska nie zdobędzie się zapewne na dział osobny, ale krząta się gorliwie, by zamanifestować swe istnienie. Wielka radość panuje tu z powodu, iż komitet wystawowy zaprosił p. Antoniego Kątskiego, by ułożył utwór muzyczny na cześć czterechsetletniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba. Sędziwy artysta stworzył symfonję, która odegraną była z olbrzymim powodzeniem na kongresie paurepublikańskim, odbytym niedawno w Filadelfji. Nestor muzyków naszych otaczanym jest czcią i uwielbieniem przez ludność polską Nowego-Yorku, która po wykonaniu w czasie uroczystości majowych jego «*Le reveil du lion*» ofiarowała artyście medal i lirę złotą. Znana zaszczytnie ze swej działalności pani Kraemer brała czynny udział w posiedzeniach Towarzystwa «Synów swobody amerykańskiej», do którego należą tak wybitne osobistości, jak b. prezydent Cleveland, sekretarz stanu Blaine, kardynał Gibbons i inni. Towarzystwo to postanowiło zwołać do Chicago powszechny kongres poparcia ludów, na którym będą reprezentowane obydwa polskie związki amerykańskie. Projektów w ogóle co niemiara. W Chicago ma powstać muzeum polskie, w Milwaukee szkoła wyższa, stowarzyszenia zaś nowe zawiązują się niemal codziennie. Zaczyna też zwolna kiełkować literatura. Do objawów literackich zaliczamy «Kalendarz katolicki dla ludu polskiego», wydany przez spółkę nakładową, rozwijającą szerszą coraz działalność. W Chicago śpiewają bracia Reszkowie, w Nowym-Yorku gra Paderewski, a sława ich dumą napełnia amerykańskich rodaków, dbałych, pomimo licznych wad swoich, o honor społeczeństwa, do którego się zaliczają.

Jacek.

Poznań, 19 grudnia.

[Spadek Mrozińskiego. «Nowiny Lekarskie»].

△ Zmarł niedawno w Międzyrzeczu sędzia Mroziński. Był to wielki oryginał i odludek. Rozpadły z rodziną z powodów, o których nie tu miejsce mówić, zgorzkł dla całego świata. Nigdzie nie bywał, nikogo nie przyjmował. Nareszcie umarł i zostawił testament, w którym wyznaczywszy kilka drobnych legatów, sporą resztę, bo 45,000 m., zapisał dwom ludziom zupełnie obcym. Jeden adwokat, pracował u niego jako aplikant sądowy przez krótki czas; drugi jadał z nim kiedyś w jednym hotelu obiady, a jako dyrektor banku, miał w aserwacie fundusze testatora. W osobliwym testamencie tym wyraził on życzenie tylko jedno, żeby zaimprowizowani spadkobiercy *pamiętali* o Towarzystwie pomocy naukowej, męzkiem i żeńskiem. Obdarowani używali w społeczeństwie dobrej sławy, starszy i bogatszy hojnie się nieraz przykładał do wielu rzeczy, a że sam jest starym kawalerem—można było przypuszczać, że ani jeden, ani drugi nie zapomną o życzeniu spadkodawcy. W każdym razie należało doczekać najprzód, czy obdarowani spadek wogóle przyjmą, następnie, jakie zajmą stanowisko wobec towarzystw, o których mieli pamiętać. Tymczasem znaleźli się ludzie, którzy nie doczekawszy ani jednej, ani drugiej ewentualności, publicznie zaczęli szarpać sławę obdarowanych, podsuwać im niecne zamiary zaboru całego majątku, pofałszowawszy ustępy odnośne testamentu, które ogłoszono w pismach małych. Kto tę niezręczną intrygę ukuł, nie wiadomo, może punkt ten rozświecą pisma, których dobrej woli nadużyli ludzie, co lubią rozporządzać obcą kieszenią i uchodzić za stróżów dobra publicznego, a naturalnie nie przebierając w środkach. Skandal ten narobił wiele kwasu, dotkliwie skrzywdził interesowane osoby, a do żywego oburzył spokojnie sądzących ludzi. Teroryzm zaś, posługujący się fałszowaniem dokumentu, musiał przedewszystkiem oddziałać ujemnie na wolę i uczucia, nieszczęśliwych w tym wypadku spadkobierców. W testamencie wyznaczony był także egzekutor testamentu, ale ani on, ani nikt nie otrzymał, za życia, od zmarłego wskazówek, w jakim kierunku miał działać. Przypuszczać zatem można jedynie, że go zmarły ustanowił na wypadek nieprzyjęcia spadku przez obdarowanych, bo prawnik wiedział, że gdyby nie było egzekutora, sąd samodzielnie rozporządziłby spadkiem. Gorliwi jednak tłómaczyli

rzecz tak, że egzekutor powinien co prędzej odebrać spadek obdarowanym i rozporządzić nim nie wedle ich woli, lecz wedle własnej. Teraz się wydały fałszerstwa, kłamliwe insynuacje, obdarowani utrzymali się przy rozporządzalności własną wolą, ale krzywdy im nikt nie wynagrodzi, skandalu zakwaszającego społeczeństwo nikt nie cofnie. Starsi, co pamiętają dawniejsze objawy niewczesnych terroryzmów tego rodzaju, przypominają, że podobne sztuczki sprawiły, że pewna wielka bibljoteka w Poznaniu poszła pod zarząd miasta, a pewna znakomita galerja obrazów powędrowała do Berlina. W tym wypadku następstw, tak groźnych, nie będzie, ale są następstwa smutne i zniechęcające moralnie. Podkopały one zaufanie publiczne, poczucie obowiązku i dobrą wolę w służbie publicznej z przekonania. Ale dajmy temu pokój w nadziei, że wszystkie żale się ukoją. Dziś już z ogłoszeń w pismach domyślać się należy, że dyrekcje towarzystw podszczuwanych, nie miały zamiaru teroryzować nikogo, że więc skandal cały był sprawą osób niepowołanych.

Nie sprawdziła się też na szczęście pogłoska, że jedyne pismo naukowe, jakie tu posiadamy, «Nowiny Lekarskie», upadną z N.-Rokiem. Redakcja zapowiada, że nadal wychodzić będą. *Pismo to* zyskało sobie w świecie naszym medycznym dobre imię, a trzeba znać jadowitą złośliwość, zakrzewioną w stosunkach naszych, żeby zrozumieć przecherstwa, które twierdzą, że widocznie między medykami tutejszymi istnieje jeszcze potrzeba forytowania się na katedry medyczne. A choćby i tak było; są na to właśnie pisma publiczne, żeby pomagały talentom do wybicia się nad poziom pospolitości. Na pismo to stosunkowo znaczną sumę dopłaca uboga kasa tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk, w którem prawie jedynie wydział medyczny i to bez przyrodniczego, ma żywotniejszą rację bytu.

Pełka.

Wiedeń, 23 grudnia.

[Minister lewicy. Czego chciała lewica, a co jej przyznał hr. Taaffe. Przebieg rokowań. Plener niezadowolniony. Co przyszłość niesie. Z życia polskiego].

△ Koniec roku zaznacza się silnym zwrotem hr. Taaffego ku niemieckiej lewicy. Oto bowiem w cichości parlamentarnych feryj świątecznych ma się gabinet austrjacki wzmocnić ministrem bez teki, wziętym z grona członków lewicy. Będzie nim mało zresztą znany poseł hr. Kuenburg, urzędnik sądowy z Lineu, *i jak zapewniają, przyjaciel p. Plenera. W izbie* poselskiej, w której zastępuje okręg miejski Lineu-Urfuhr, nie zwrócił niczem na siebie uwagi. Może też ta okoliczność i tytuł hrabiowski dają mu w danych okolicznościach kwalifikację właśnie na ministra. Bądź co bądź sam fakt powołania członka lewicy, chociażby jeszcze tak mało wybitnego, do gabinetu, jest bardzo doniosłym, bo znamionującym nową erę wewnętrznej austrjackiej polityki. Od rozwiązania izby poselskiej, t. j. od czasu porzucenia dawniejszej prawicy przez rząd mieliśmy dotychczas okres przejściowy, obecnie staje się przewaga lewicy w polityce wewnętrznej czynnikiem bardzo ważnym, a od tego faktu rozpoczyna się nowy okres. Mianowanie ministra z lewicy poprzedziły dłuższe poufne rokowania hr. Taaffego z przewódcami lewicy. Dowiaduję się o tem z dobrego źródła, że pierwotnie stawiała lewica warunek utworzenia stałej większości z niej i z Koła polskiego z zupełnem pominięciem klubu zachowawców hr. Hohenwartha i uzupełnienie, a raczej przekształcenie, gabinetu dwoma retortowemi ministrami z lewicy, między tymi zaś p. Plener. Hr. Taaffe nie przyjął żadnego ze stawionych przez lewicę warunków, a oznajmił tylko przewódcom, iż rząd pragnie zbliżyć się do lewicy, ale nie ma zamiaru zerwania z klubem hrabiego Hohenwarta, ponieważ rząd chce, w myśl programu mowy tronowej, opierać się o wszystkie umiarkowańsze żywioły izby. Co zaś do udziału lewicy w gabinecie chętnie przyzna jej jedno miejsce, ale na razie tylko ministra bez teki z tym atoli warunkiem, że tym ministrem może zostać tylko osobistość mniej partyjnie wybitna. P. Plener sprzeciwiał się przyjęciu tych warunków rządu i był zdania, iż lewica powinna obstawać wytrwale przy swojem. Tymczasem większość członków lewicy oświadczyła się wbrew Plenerowi za przyjęciem warunków hr. Taaffego z tym jednakże dodatkiem, żeby jej zastępcą w gabinecie, względnie ministrem bez teki, został p. Plener. Na to oświadczył hr. Taaffe, że na osobę Plenera zgodzić się żadną miarą nie może, a lewica ostatecznie i co do tego zrobiła ustępstwo, zgadzając się na to, żeby rząd zrobił sam z jej grona członków odpowiedni wybór. Szukał więc hr. Taaffe dni kilka i w końcu znalazł odpowiednią dla siebie osobistość, hrabiego Kuenburga, którego mianowanie nie ulega już żadnej wątpliwości.

Tymczasem p. Plener wziął sobie tak do serca otrzymaną rekuzę, on, który od lat kilkunastu wzdycha ciągle do fotelu ministerjalnego, iż teraz nosi się z zamiarem usunięcia się *zupełnie od życia politycznego. Czy zamiar ten wykona istotnie nie wiadomo.* Naturalna rzecz, iż wobec tego widocznego zwrotu rządu ku lewicy, nasuwa się wszystkim ważne pytanie: *czy teraz przyjdzie do utworzenia stałej większości, i z jakich żywiołów większość ta ma* się składać? Mojem zdaniem, narazie nie przyjdzie wcale do utworzenia stałej większości, tylko dalej prowadzić się będzie tak zwana polityka «wolnej ręki» z większością «od wypadku do wypadku» składającą się z lewicy, Koła polskiego i klubu zachowawców hr. Hohenwarta, a to tak długo, dopókąd, zarówno z lewicy jak i z klubu Hohenwarta, nie wydzielą się skrajniejsze narodowe żywioły, co właśnie stały sojusz tych dwóch stronnictw umożliwi. Jeżeli Plener wykona swój zamiar złożenia mandatu poselskiego, to lewica uczyni tym sposobem znaczny krok w kierunku odtrącenia od siebie skrajnych osobistości. Tą drogą pójdzie też z czasem niezawodnie i klub hr. Hohenwarta tak, iż w przyszłości, bliższej lub dalszej wedle okoliczności, będzie wreszcie utworzenie «wewnętrznego trójprzymierza» wedle myśli hr. Taaffego możliwem, chociaż na razie na to się bynajmniej nie zanosi, a mamy tylko do zapisania znaczny zwrot rządu ku niemieckiej lewicy przy utrzymaniu parlamentarnego *status quo*. Stan taki w niczem też nie będzie się sprzeciwiał programowym uchwałom Koła, oświadczającym się na razie za polityką wolnej ręki, a tylko warunkowo za stałą większością, z trzech wymienionych stronnictw utworzoną, lecz nigdy za przymierzem Koła tylko z lewicą. Utworzenie tego trójprzymierza parlamentarnego, pozostawiło Koło polskie rządowi, z czego wynika, że tymi swojemi *uchwałami w myśl programu rządowego*, uniemożebniło zasadniczo przymierze dwóch stronnictw: Koło bowiem nie chce się łączyć ani z samym tylko klubem hr. Hohenwarta, ani z samą tylko lewicą, lecz z obydwoma razem na wypadek, jeśli rząd uzna takie trwałe przymierze za wskazane. Z wszystkiego atoli okazuje się jasno, że hr. Taaffe zawsze jest zupełnym panem położenia, i że to rozwija się tylko w myśl nakreślonego przez niego programu.

W tutejszem stowarzyszeniu polskiem «Bibljoteka Polska» miał p. Przesmycki (Miriam) bardzo ciekawy odczyt o najnowszej powieści czyli «opowieści», jak utwor swój autor zowie, p. Alfreda Nossiga, zatytułowanej «Jan Prorok». *Prelegent przyznaje utworowi p. Nossiga* wszelkie znamiona epopei napisanej z wielkim talentem. Odczyt zgromadził liczną publiczność w lokalu wymienionego stowarzyszenia.

Powstać ma tu polskie kółko dramatyczne, które ma w sezonie zimowym urządzić cały szereg polskich przedstawień scenicznych. Podnosiłem już nieraz potrzebę utworzenia takiego kółka. Czesi wiedeńscy posiadają kilka stowarzyszeń, zajmujących się urządzaniem regularnych widowisk teatralnych, które zawsze bardzo licznie są odwiedzane.

W zeszłą niedzielę odbyła się w sali klubu francuzkiego «Gwiazdka», dla tutejszej polskiej dziatwy, urządzona staraniem pasterza tutejszego polskiego kościoła, ks. dr. Krechowieckiego «Gwiazdka», przy bardzo licznym udziale przedstawicielstwa polaków miejscowych, wypadła nader świetnie. Biedną dziatwę obdzielano podarunkami gwiazdkowemi szczodrze, a nawet suto.

Marius.

Lwów, 24 grudnia.

[Słowo o budżecie krajowym. Śmieszna historja o «koniu dziennikarskim» i jeszcze śmieszniejsza o zmartwychwstańcu z Döbling. Fideikomis Włodzimierzostwa Dzieduszyckich. Nowa siła uniwersytecka].

△ Budżet krajowy na rok przyszły doszedł wczoraj wiadomości publicznej i zawiera kilka cyfr, jako też konkluzje godne uwagi. W rubrykach wydatków wzrosły koszta zarządu o 40,744 złr. i wynoszą 303,304 złr., na drogi poszło o 21,164 złr. więcej, t. j. 879,744 złr., na cele przemysłowe o 39,006 złr., czyli 193,330 złr., a na cele wykształcenia i oświaty o 139,652 złr., t. j. 1,395,098 złr. Preliminarz dochodów = 914,529 złr., przewyższa zatem rok poprzedni o 338 125 złr., wskutek opłat konsumcyjnych wedle «*lex Abrahamoviciana*». Ostateczne porównanie obu działów budżetowych, da nam... *niedobór 5,140,451 złr.*; aby go pokryć, przedstawi wydział krajowy sejmowi wniosek pobrania dodatku do bezpośrednich podatków państwowych, który to dodatek: 36 cnt., winien przynieść 3,780,000 złr., a na resztę będzie musiała poradzić operacja kredytowa. Deficyt powyższy zawiódł, w kierunku ujemnym, obliczenia sejmowej komisji o 650 tys. złr. Ale to jeszcze nie zupełny deficyt faktyczny, na jaki w roku przyszłym kraj przygotować się potrzebuje. Jeśli bowiem weźmiemy na uwagę nieodzowne wydatki: na budowę klinik nowego fakultetu, adoptację krakowskiego szpitala, karno-poprawczej kolonji rolniczej i kreację kilku okręgów sanitarnych—wypadnie do owej sumy 650,000 dodać mniej więcej drugi raz tyle... Słusznie więc «Gaz. Nar.», omawiając tę sprawę, co prawda zbyt może dyplomatycznym stylem, wypowiada przypuszczenie, iż projekt niniejszego budżetu znów wywoła i wywołać powinien zasadniczą rozprawę nad kwestją regulacji finansów krajowych, która, dotąd niezałatwiona gruntownie i radykalnie, staje uparcie na porządku dziennym i zmusza każdy umysł, o przyszłość kraju dbały, by zastanowił się nad pożądaną metodą urządzenia gospodarstwa pieniężnego w Galicji, nad najkorzystniejszą ewentualnie budową jej budżetu, względnie nad jego trwałą sanacją. Istotnie, czas na to wszystko, wysoki...

Galerję osławionych «bąków», «kaczek dziennikarskich» i «wężów morskich», pomnożył nagle u nas «*koń dziennikarski*» i *śmiesznie sensacyjny* «*zmartwychwstaniec*». Naprzód przez kilka dni kolportowano w pismach tutejszych bajkę, jakoby na linji stryjsko-węgierskiej wyskoczył z wagonu i na miejscu zginął folblut hr. Józefa Potockiego, za którego właściciel w wied. jockey-club'ie stawił... 720,000 złr., iż w najbliższych (zimowych?!) wyścigach peszteńskich dobiegnie pierwszy do mety. Jeszcze nie zapomniano o tym ryzykownym koncepcie reporterskim, gdy istną wrzawę wywołał sążnisty artykuł «Dziennika polskiego», jakoby hr. Kazimierz Miączyński, zmarły i zabalsamowany przed laty 10 w zakładzie döblingskim, obok Wiednia — nie był wcale umarłym rzeczywiście, lecz ułożył odnośną komedję, by... po 10 latach zobaczyć stan swoich majątków, i w tymże celu istotnie zjawił się w Tyśmienicy! Historja ta, choć na pierwszy rzut myśli, kolosalnie niemożliwa z mnóstwa względów, narobiła niemniej kolosalnej wrzawy, w lot obiegła prasę, nawet zagraniczną, aby oczywiście po kilku dniach... wrócić do grobu jej bohatera. Wdała się w to jednak władza, gdyż przyczyną pogłoski stał się jakiś bezczelny oszust, wyzyskujący łatwowierność ludu w posiadłościach dawnego właściciela, ś. p. hr. M.. i w celach dotąd niestwierdzonych tegoż udający. Że *gmin* ciemny pada ofiarą niecnych mistyfikacyj—nic dziwnego, ale dziwnem, że tamtejsze duchowieństwo i inteligencja skutecznie i wczas tamy szalbierstwu położyć nie umiało, owszem, o ile donoszą, przyczyniała się do bałamuctwa, jego popularności i utrwalenia. Cała rzecz zresztą dała sposobność niektórym pismom do odświeżenia w pamięci ogółu jednego z największych i jurydycznie najbardziej zajmujących sporów

majątkowych w Galicji, który właśnie powstał był swego czasu między testamentowymi spadkobiercami hrabiego Kaz. M—go (marjampolską rodziną Potockich), a jedyną spadkobierczynią ustawową, rodzoną siostrą nieboszczyka, dzisiejszą hr. Włodzimierzową Dzieduszycką. Chodziło mianowicie o to, czy zmarły, a przez całe życie chory umysłowo, miewał *lucida intervalla* i mógł w ich stadjum ostatnią wolę sporządzić, czy nie? Opinje równoważne były wprost przeciwne; w końcu, drogą ugody, strony interesowane dokonały rozdziału miljonowej schedy między siebie. O tem wszystkiem dziś wszyscy tu mówią i piszą, więc i was może zajmie.

A propos imienia Dzieduszyckiego Włodzimierza, godzi się wspomnieć, iż wielce zasłużony ten i sympatyczny obywatel kraju naszego stara się utworzyć fideikomis, w którego skład wejdą dwa kompleksy dóbr, o obszarze 22 tys. morgów, a wartości 3 miljonów złr.; nadto słynne muzeum z cennym gmachem, gdzie wstęp i nadal miałaby publiczność. Muzeum to, ogromnie kosztowne i świetnie utrzymywane (120,000 złr. rocznie), reprezentuje świat przyrody, etnografji i antropologji wszystkich dawnych ziem naszych, i prócz dotychczasowych dotacyj, ma uzyskać specjalny dla siebie fundusz z dóbr fideikomisowych. Hr. Włodzimierz liczy lat 67, i obok dóbr powyższych posiada równy im majątek ziemski we wszystkich trzech dzielnicach.

Katedrę prawa rzymskiego na lwowskiej wszechnicy obejmuje dr. Leon hr. Piniński, poseł do rady państwa, z Grzymałowa. Już podczas wyborów, ongi scharakteryzowałem niepospolitą tę, pod wielu względami, osobistość; człowiek ogólnie wysoko wykształcony, fachowy, znakomity romanista, głośny w zagranicznym świecie naukowym, tęga głowa i nadzwyczaj pracowita — przysparza naszemu uniwersytetowi siłę prawdziwą i wielce cenną. Szczerze cieszyć się wypada, że go nam nie zabrała bardzo ponętnie otwarta karjera polityczna we Wiedniu—o co przez długi czas była obawa i wskutek której to od lat 3-ch wstrzymywano się z obsadzeniem odnośnej katedry, czekając na stanowczą decyzję dzisiejszego profesora.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w grudniu.

[Towarzystwo pedagogiczne. «Dniestr». Wiedeńskie stowarzyszenie akademickie. «Sicz» i «Ognisko», «Diło» o chwili obecnej].

∞ W dniu 8 grudnia odbyło się zgromadzenie walne członków ruskiego Towarzystwa pedagogicznego. Zgromadzenie odznaczało się większem niż zwykle ożywieniem, stronnicy bowiem działalności energiczniejszej czynili wydziałowi szereg zarzutów co do jego opieszałości. Wydział bronił się przeważnie brakiem środków materjalnych i poparcia moralnego ze strony ogółu nauczycieli, którzy zaledwo w liczbie 119 przystąpili do Towarzystwa, wówczas, gdy jest ich przeszło 2 000. Niedziw przeto, że Towarzystwo odczuwa na każdym niemal kroku trudności finansowe i nie może zapoczątkować działalności na szerszą skalę. Cyfry sprawozdania dorocznego podaliśmy w jednym z listów poprzednich, tu zatem ograniczamy się do podznaczenia jednej tylko okoliczności, mianowicie sprawy wprowadzenia do wykładów i podręczników szkolnych pisowni fonetycznej. Pisownia ta, używana przez niektóre z czasopism i innych wydawnictw, jest najodpowiedniejszą, tak w znaczeniu pedagogicznem, jest bowiem łatwiejszą do nauki od pisowni etymologicznej, a przytem odpowiada duchowi języka, który w swym rozwoju oddala się coraz bardziej od pnia cerkiewno-słowiańskiego. Wydział Towarzystwa pedagogicznego wniósł już stosowne podanie do krajowej rady szkolnej, która wszakże dotąd nie dała odpowiedzi. Po udzieleniu absolutorjum wydziałowi ustępującemu, wybrano nowy, w skład którego weszli: p. Al. Barwiński, jako przewodniczący, pp. Witoszyński, Pańkiwski, Olyskiw, Kircziw, Malicki, Salo i Pmiterko, i panny: Fedak i Lisicka.

Rząd udzielił koncesję nowozawiązanemu halicko-ruskiemu Towarzystwu ubezpieczeń od ognia pod nazwą «Dniestr». W skład zarządu wchodzą li tylko rusini, co obudziło już niechęć pewnych organów prasy polskiej, upatrujących w utworzeniu naszego Towarzystwa asekuracyjnego jakichś celów politycznych i nawet ukrytego zamiaru jątrzenia ludności. O ile zarzuty tego rodzaju nie zasługują na poważne traktowanie, o tyle słuszne są uwagi, robione przez prasę polską co do trudnej konkurencji «Dniestru» z krakowskiem Towarzystwem ubezpieczeń. Nie ulega wątpliwości, że «Dniestr» będzie miał kljentelę, nie zawadzi wszakże zawczasu pomyśleć o ustaleniu ostrożnego trybu postępowania, ażeby nie narazić na straty młodej instytucji, co mogłoby nieobliczone wyrządzić szkody..

Akademicy nasi w Wiedniu tworzą, jak wiadomo, dwa stowarzyszenia: unjonistyczną «Bukowinę» i narodową «Sicz». Skutkiem objęcia spraw tej ostatniej przez nowoobrany wydział, stosunki pomiędzy obu stowarzyszeniami przybrały odcień nieprzyjazny, istniejący wprawdzie oddawna, ale uwydatniony wyraźnie w ostatnich dopiero czasach. Zarząd «Siczy» wysłał do «Bukowiny» zapytanie w sprawie wypadku z p. Aleksiewiczem, ale «Bukowina» odpowiedziała wymijająco. Nastąpiła potem chwilowa cisza, ale na zgromadzeniu walnem «Siczy» poruszono tę sprawę ponownie. Zarząd oświadczył, iż wysłał do «Bukowiny» nowe pismo, odpowiedź wszakże dotąd nie nadeszła. Tymczasem wywiązały się nowe kłopoty z powodu, iż «Sicz» nie została zaproszoną na wieczór Mickiewiczowski przez polskie stowarzyszenie «Ognisko». Co prawda «Ognisko» miało rację, albowiem, gdy przed dwoma lata rozesłało ono do wszystkich, z wyjątkiem «Bukowiny», stowarzyszeń zaprosiny do udziału w petycji o założenie katedry dziejów słowiańszczyzny na wszechnicy wiedeńskiej, «Sicz» protestował w «liście otwartym do słowiańskich stowarzyszeń akademickich». Dziś rzeczy się zmieniły, ale niechęć pozostała, może tylko do czasu, bo tak «Ognisko», jak «Sicz» chciałyby się pojednać.

«Diło» zamieszcza szereg artykułów, p. t. «Po roku». Mowa tu o działalności narodowców od chwili ogłoszenia programu p. Romańczuka. Znamiennym rysem tych artykułów jest wyraźne zaznaczenie nieprzejednania wobec stronnictwa unjonistów. «Diło» bierze stanowczy rozbrat z tą frakcją, wyrzekając się wszelkiej z nią łączności. «Hal. Ruś» w braku innego materjału robi rozmaite wnioski hypotetyczne i zestawienia oryginalne.

Łuna.

LISTY Z PROWINCJI.

Suwalska gub., w listopadzie.

[Kotowszczyzna Zielińskich. Handel z Prusami. Nięco o ludzie. Ks. biskup Wierzbowski].

□ Ciężkie położenie ekonomiczne, a w znacznej części nieoględność własna, przyczyniają się coraz częściej do przechodzenia ziemi z rąk dawno osiadłych tu rodzin szlacheckich w ręce żydowskie. Jednym ze świeższych na to przykładów są dobra Kotowszczyzna, położone w powiecie Władysławowskim w pasie pogranicznym pruskim, własność rodziny Zielińskich. Ostatni dziedzic majątku, nie wykształcony fachowo, a ryzykowny miłośnik rozmaitych dzieł przemysłu, założył był kilka fabrykacyj w swoim majątku: parowe młyny, tartaki, fabryki powozów i maszyn gospodarskich i t. d., które, wyczerpawszy jego fundusze, odłużyły fortunę. Po śmierci ś. p. Z. majątki jego, pozostające w ręku żony wdowy i sześciorga dzieci, sprzedano z publicznej licytacji, razem ze wspaniałą rezydencją, z archiwum bogatem, cennemi sprzętami i pamiątkami rodzinnemi. Wszystko nabyli za bezcen żydzi: krawiec Grosman i spółka, jako dawni kredytorowie.

Na kolejach tutejszych panuje ruch niezwykły z Prusami, dokąd idą ogromne transporty słomy. Płacą za nią ceny podwójne. Przedsięwzięcie to uorganizowane zostało, jak powiadają, przez żydów, chcących zarobić zawczasu, przed wydaniem nowego prawa, zabraniającego wywożenia tego artykułu gospodarczego z kraju. Głównym jednak handlem na kilku stacjach kolei żelaznych pomiędzy Kownem a Ejtkunami są gęsi, które żydzi skupują; posiadają oni na pogranicznych stacjach znaczne już ich składy. Przewidywanym jest bowiem także i zakaz wywozu tak gęsi, jak i koni zagranicę.

Adwent zgromadza po kościołach tutejszych mnóstwo pobożnego litewskiego ludu. Świątynie, od brzasku wcześnie odprawianych roratów do samego niemal wieczora roją się od wiernych, przystępujących do spowiedzi i komunji świętej. W tej pstrokaciźnie ubiorów krótkich, niemieckich, nie dojrzysz nigdzie ani dawnej świty, ani kożucha; u kobiet ani zoczysz charakterystycznych do niedawna białych chustek na głowie i okryć z białych prześcieradeł; wszystko na nich ciemne, obcisłe, niemieckie. Wśród modlącego się ludu nie trudno też pochwycić na gorącym uczynku pewien także dodatni postęp cywilizacji. Do niedawna tylko mężczyźni modlili się na książkach w kościele, obecnie przeszło to i do kobiet. Każda trzyma książkę w kościele i jeżeli zdolności lub możność nauczenia się czytania nie dopisała w czas, to udaje, że z drukowanego modli się—lecz bądź co bądź trzyma książkę w ręku. Lud w ogólności doszedł do świadomości potrzeby uczenia się w języku ojczystym, który zdają się ochraniać od zagłady w domowych swych ogniskach, podobnie jak niegdyś litwini strzegli swego świętego żnicza.

Przed kilku tygodniami djecezja sejneńska miała uroczyście obchodzić 50-letni jubileusz kapłaństwa biskupa swej djecezji ks. Piotra Wierzbowskiego, na który zjechać przyrzekli podobno ks. arcybiskup Popiel z Warszawy i ks. biskup Awdziewicz z Wilna, lecz na parę dni przed uroczystością jubilat ciężko zaniemógł, a lekarze nie wielką, niestety, czynią nadzieję na całkowity powrót do zdrowia, w podeszłym już wieku będącego biskupa.

Jan Iłgowski.

Wilno, 14 grudnia.

[Sprawa rozszerzenia miasta. Warunki sanitarne. Opał].

□ Sprawa rozszerzenia Wilna w stronie Żwierzyńca spełzła na niczem, ku czemu jest kilka powodów słusznych, ale główny powód, podawany jako racja nieprzeparta, może tylko zdziwienie wywołać. Przedewszystkiem więc, na pierwszym planie obawiają się upadku dotychczasowych dzielnic głównych w razie przeniesienia go na prawy brzeg linji do Żwierzyńca. Jakie niebezpieczeństwo? Oto — ruch budowlany skieruje się na Łukiszki i do Żwierzyńca, ludność miejska, uciekając od brudów i zaduchu śródmieścia, rzuci się w tamtą tronę, i panowie kamienicznicy, chcąc przytrzymać lokatorów, będą zmuszeni znieść komorne, restaurować niezdrowe i niewygodne lokale i, wydając więcej na restaurację domów, jednocześnie pobierać mniej komornego. Zachodzi więc tu nieporozumienie, kto stanowi «miasto»? czy trzy tysięce kamieniczników, czy 127 tysięcy mieszkańców, nie posiadających kamienic? Oczywiście, że dla 127 tysięcy jest lepiej mieć mieszkania tańsze i wygodniejsze i że gdy mowa o interesach «ogółu», niesłusznie dawać pierwszeństwo interesów szczupłego grona właścicielów nieruchomości. Ustawa miejska w tem właśnie szwankuje, że losy miasta oddaje w ręce mniejszości, która i w radzie i w zarządzie nie ma przeciwwagi swym jednostronnym chęciom. W tym razie, gdyby w radzie zasiadali najgłośniej zainteresowani, t. j. ludzie, płacący słono za puste cztery ściany, projekt przyłączenia Żwierzyńca do miasta nie byłby z taką łatwością odrzucony. Wszystkie zarzuty dalsze, warte istotnie zastanowienia, dałyby się usunąć przy dobrej woli. Powiadają np., że magistrat musiałby wydawać rocznie kilkanaście tysięcy rubli na powiększenie policji o jeden nowy kwartał, na oświetlenie, na bruki, nie mogąc przytem rachować na powiększenie dochodów, przynajmniej w pierwszych latach nim się nowa dzielnica nie zabuduje. Słyszeliśmy wszakże, że założyciel Żwierzyńca, mający w razie przyłączenia go do miasta i rozdrobienia na parcele, zarobić kilkaset tysięcy, gotów byłby przy-

jąć na siebie ciężar tych wydatków do czasu nim ta sama część nie zacznie dostarczać resursów, potrzebnych na jej utrzymanie. Następnie zarzucając, że most, zbudowany przez p. Berga, nie postoi długo; albo się załamie wskutek wadliwej konstrukcji, albo zniesie go pierwsza wiosenna woda. Most w istocie, jak się okazuje, licho zbudowany, miasto, przyjmując go, wpadłoby w kłopot, będąc zmuszone ciągle go reparować lub zupełnie nowy budować. Ubolewanie nad upadkiem planów «źwierzyńcowych» słychać ze strony lokatorów, właściciele zaś mówią «chwała Bogu». Radość ta jednak nie w miejscu, zważając, że niedaje się już nawet ukryć przyczyna strasznej śmiertelności, jaka w ostatnich czasach coraz widoczniej w Wilnie się objawia. Dyfteryty, szkarlatyny, odry panują w każdej rodzinie, ściany przesiąkły epidemicznemi zarazkami, odświeżać mieszkań nikomu nie w głowie i nawet niema jak, bo wskutek braku wolnych mieszkań i dziwacznego zwyczaju przeprowadzań w jednym dniu, niema sposobu dezynfektować lokali po ustępującym lokatorze. Uciekając z domu, gdzie panowała szkarlatyna, wprowadzamy się do nowego mieszkania, w którem grasowały ta sama szkarlatyna lub dyfteryt. Obecnie odra rozwinęła się w szerokich rozmiarach. Ubogie rodziny, nie mogące ogrzewać dostatecznie swych nędznych mieszkań, tracą biedną dziatwę przez zaziębienie po odrze, a tu jak umyślnie, drzewo w tym roku podrożało o 10 k. na kopie. Czy to jest chwilowy wypadek w handlu drzewnym, z powodu zawcześnie znikłej tej wiosny sannej drogi, przez co masa towaru została nie wywiezioną z lasów, czy też jest to naturalny skutek zmniejszonej eksploatacji lasów, przez oddziaływanie przepisów ograniczających—niewiadomo. Prawdopodobnie że to ostatnie jest przyczyną podnoszenia się cen na opał. Przyjdzie może i na Wilno kolej zapoznania się z węglem! Dotąd słuchaliśmy o nim jak o «żelaznym wilku». Lasy rządowe za bezcen powypuszczały do eksploatowania całe uczątki zniszczone przez liszaje drzewne; chłopi pobrali to i gdy u nas na bruku miejskim, lichy wozik drzewa kosztuje 10 złotych, w stronach zkąd dowóz do miasta trudniejszy, cały sążeń rąbanego drzewa jodłowego można dostać za 80 kop. Ale za rok, za dwa, zapasy tego materjału wyjdą zupełnie i wówczas kwestja opałowa ciężko nam da się czuć. W tym roku, jak i lat poprzednich, magistrat wyasygnował parę tysięcy rubli na zakupno drzewa dla najuboższej klasy ludności. Suma ta w jednej chwili została wyczerpaną, a zima dopiero się poczyna!

A. R. Z.

Wilno, 15 grudnia.

[Jeszcze o Towarzystwie dobroczynności].

□ Spokojna polemika—wzajemne wypowiedzenie sprzecznych z sobą zdań, wielce się przyczynia do wyświetlenia prawdy. Dlatego cieszyć się należy, że ostatniemi czasy w «Kraju» poruszoną była wielce żywotna u nas kwestja o działalności wileńskiego Towarzystwa dobroczynności. Dodam więc i ja w tej sprawie słów parę. W sprawozdaniu z działalności Towarzystwa za rok 1890, na str. 5 i 7 powiedziano, że na żywność dla 390 nędzarzy wydano w ciągu roku 7,343 rs., co stanowi po 18 rs. 83 k. na osobę. Ale że w tej sumie zawiera się i rozchód na stół dla licznej służby, więc na utrzymanie nędzarzy jeszcze mniej pozostaje. Przypuściwszy jednak, że przypada im wszystko, t. j. po 1½ rubla miesięcznie na osobę, pytamy: czy możliwą jest rzeczą, przy istniejącej drożyźnie, znośnie przekarmić za tę kwotę człowieka? Cyfry te wyjaśniają nam fakt, że przytułkowi żyją tylko chlebem (bardzo dobrze wypiekanym), a niektórzy otrzymują pożywienie z miasta, od litościwych ludzi; strawa zaś ofiarowywana im w domu dobroczynności jest tak lichą, że z niej korzystać nie chcą. O prawdzie tej każdy może się przekonać, rozpytawszy przytułkowych, a jeszcze lepiej—sprobowawszy *z ich misy* strawy, która nieraz bywa nietkniętą i idzie prosto do zlewów. Nie przestaniemy więc wołać, że reforma w tym kierunku jest naglącą, że rozchód na taką strawę, jaka się dziś przyrządza—i to w znacznej ilości—jest nieproduk-cyjnym, że okoliczność ta jest jedną z głównych przyczyn niepopularności u nas Towarzystwa dobroczynności i szczupłości ofiar, nakoniec, że zamiast budowania nowych sal i powiększania liczby przytułkowych, (jak to uczyniono w r. 1890), lepiej byłoby zaspokoić głód tych, którzy byli przyjęci przedtem. Strawę można byłoby przyrządzać w mniejszej ilości, ale smaczną i posilną, tembardziej, że wielu przytułkowych—jak powiedziano wyżej—otrzymuje pożywienie na stronie.

Ludgewski.

Wilno, 12 grudnia.

[Projekt związku towarzystw ubezpieczających. Regulacja przewózki ulicznej].

□ Dopiero od 20 kwietnia r. 1888 istnieje w Wilnie Towarzystwo wzajemnej asekuracji od ognia posiadłości miejskich, pomimo, że zezwolenie na założenie już w roku 1870 było miastu udzielone. Tylko pod naciskiem zwyżki taryf asekuracyjno-akcyjnych, około r. 1882, zabrano się do urzeczywistnienia chwalebnego projektu stowarzyszenia się wzajemnego, a w r. 1887 wypracowana przez p. Rumbowicza ustawa, była zatwierdzoną przez p. ministra spraw wewnętrznych. Dzięki staraniom prezesa zarządu Towarzystwa, p. F. Trotsyga, i członków, pp.: S. Jamonta i E. Czarnowskiego, dziś Towarzystwo, pomimo zrozumiałej bardzo a silnej konkurencji Towarzystw akcyjnych, asekuruje więcej niż na 5 mil. rs. nieruchomości i ruchomości w Wilnie i ma zapasowego kapitału 16 tys. rubli zgórą. Obecnie toczą się rokowania o założenie związku między istniejącemi Towarzystwami wzajemnych ubezpieczeń.

Nadmienić wypada, że w ostatnich czasach poszkodowani od pożaru, na sumy nieznaczne, nie biorą wynagrodzenia, lecz chętnie zlecają zarządowi odrestaurowanie spalonych części. Dokonywa się to pod okiem sumiennego technika, bardzo dokładnie, ku zadowoleniu stron obydwu.

Od dni kilku przewoźnicy ciężarów obowiązani są wszelkie transporty ulicami ciężarów, dokonywać przed godz. 10 zrana. Wielce to utrudnia miejscowym kupcom przewożenie towarów ze stacji kolei żelaznej, że już nic nie powiemy o utrudnieniu woźnicom zdobywania lichego kawałka chleba.

Ten.

Białystok, 14 grudnia.

[Szlachetna działalność żydów. Sklep spożywczy dla biednych. Loterja fantowa na rzecz ubogich w Grodnie i Białymstoku].

□ Izraelici białostoccy, w celu uprzystępnienia cen najniezbędniejszych artykułów żywności, zarządzili pomiędzy sobą doraźną składkę, zebrali, jako bezprocentową i bezterminową pożyczkę, cztery tysiące rubli... i założyli sklep spożywczy przy ulicy Kupieckiej. Sklep ów istnem jest dobrodziejstwem dla biednej ludności miasta naszego. Zarówno chrześcjanin jak i żyd dostanie tam po cenie kosztu, a więc o dwadzieścia i więcej nieraz procent taniej niż u przekupniów, takie artykuły życia codziennego jak: kaszę, groch, bób, fasolę, proso, kartofle i t. d., a oprócz tego może się w każdej chwili zaopatrzyć w odnośną kartkę, na mocy której otrzymuje potrzebną ilość chleba o pół grosza na funcie taniej niż na rynku. Ruch w sklepie tym jest od rana do wieczora, ogromny, a że nie nosi on wcale cechy filantropijnej, jałmużnianej, a wprost jest spółką oszczędnościową tylko nic więcej, korzystają zeń przeto nietylko ubogie, lecz i średnio zamożne nawet rodziny, co rzecz jasna zmusza przekupniów i piekarzy do normowania cen według tej taryfy jakiej się zarząd sklepu trzyma. Rozumny, i w skutkach nader doniosły, czyn powyższy wpłynął znacznie na powstrzymanie niepoślednie, z dnia na dzień niemal, zwiększających się dotąd cen na wszystko i usunął możliwość eksploatacji i wyzysku, w skutkach, jednem słowem, okazał się jaknajzbawienniejszym.

Specjalnie jednak zawdzięczamy tę instytucję żydom, bo Białystok jakkolwiek ludniejszy i o wiele bogatszy od Grodna, mniej jednak okazuje się ofiarnym na cele dobroczynne. Weźmijmy bowiem dla przykładu chociażby rezultaty dwóch ostatnich loteryj fantowych, jakie się w obu miastach tych niedawno, niemal jednocześnie, odbyły. W Białymstoku loterja, na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności urządzona, dała *brutto* rubli 600 tylko dochodu, w Grodnie zaś za bilety wejściowe tylko zebrano 1,500 rubli, drugie tyle zaś wpłynęło jako ofiary jednorazowe.

Ale zresztą nietylko loterja, bo i żadna inna zabawa nie może się u nas udać wobec supremacji winta. Wint i plotkarstwo zużywa całą naszą energję; śniedziejemy nad zielonym stolikiem w domu u siebie lub u znajomych, a gdy się którego wieczora partyjka nie złoży, śpieszymy do klubu, gdzie gra wszelaka i li tylko gra w karty jedna, jest stale na porządku dziennym. Dwa tysiące talij kart zużyto w przeciągu roku w sławetnej tej instytucji, a to już jedno bodaj świadczy o tem—jak i czem się bawimy najchętniej. Karty zastępują nam rodzinę, dzienniki, książkę—wszystko!

Fr. Gliński.

Wołyń.

± Z Krzemieńca piszą do «Kijewlanina»: miasto nasze leży u podnóża gór: Zamkowej «Bony», Czernczy, Wiśniowieckiej, Krzyżowej i in., które należą do rozgałęzień gór Karpackich, znanych pod nazwą Owratyńskich. Góra zamkowa «Bony», największa z nich, wznosi się na 1,328 stóp nad poziomem morza. Na jej wierzchołku znajdują się ruiny starożytnego zamku, wzniesionego w IX wieku. Rzecz dziwna, że dotąd nikt nie chce zwrócić uwagi na tak starożytną budowlę, jak zamek królowej Bony. Żaden jeszcze archeolog nie zajął się badaniem góry «Bony», która z pewnością zawiera bogactwa archeologiczne. Jeśli zamek Bony nikogo nie interesuje, należałoby w takim razie natychmiast przystąpić do rozbicia tych murów, które grożą zawaleniem najbliższej ludności. Ale, z drugiej strony, szkoda niszczyć taki zabytek, który wielką ma wartość dla archeologów i historyków, a więc należałoby zająć się ubezpieczeniem i utrwaleniem tych murów, co dałoby korzyść podwójną».

Kijów, 12 grudnia.

[Cukrownictwo. Bazar. Wystawa obrazów. Loterja «dla głodnych». Pożar.]

□ «Kampanję» fabryk cukru zakończono już prawie powszechnie, wydajność z drobnych a słodkich buraków doskonała, i administracje fabryk już się powoli przygotowują do walnych dorocznych zebrań panów akcjonarjuszów, w porze nadchodzących kontraktów. Zapowiedzie tych zebrań zaczynają się zjawiać w dziennikach miejscowych, wraz z napomknieniami o mających nastąpić zmianach w miejscowym syndykacie przedstawicieli cukrowarstwa. Ze strony ostatnich czynione są jakoby usilne starania w celu przeniesienia działalności syndykatu na barki ministerstwa finansów, które jedynie byłoby w stanie zmusić wszystkie cukrownie w państwie do obowiązkowego wywozu, wytworzonego nad normę towaru, wybawiając tym sposobem fabryki związane ugodą wywozową od ponoszenia strat na korzyść tych fabryk, które od przyjęcia warunków tej ugody dotąd się uchylają.

Damski komitet tutejszej filji Towarzystwa słowiańskiego zarządził w sali rady miejskiej trzydniowy «bazar» na dochód guberni, dotkniętych nieurodzajem. Bazar miał powodzenie, zebrano około 4,800 rs. Zachęciło to do urządzenia powtórnej tego rodzaju zabawy.

W czasie zbliżających się świąt, w sali giełdowej ma być otwartą, doroczna wystawa obrazów, tak artystów-malarzy miejscowych, jakoteż odeskich i warszawskich. Ponieważ zaś obrazy tych ostatnich zapewniają zwykle wystawie kijowskiej szczególne powodzenie, przeto w tym roku zaprosiny do udziału w wystawie obesłano w znacznie większej ilości niż to miało miejsce w latach dawniejszych.

Bilety na loterję państwową «dla głodnych», rozchwytywane są skwapliwie przez publiczność kijowską, nie znajdującą dość biletów w biurach rozmaitych instytucyj, trudniących się ich wyprzedarzą; zawiedzionym amatorom pozostaje pociecha iż za pierwszą, pójdzie druga i dalsze emisje.

Przed miesiącem zaledwie donosiłem w liście do «Kraju» o zgorzałym w Kijowie młynie parowym wartości 1,000,000 rs., należącym do jednego z krezusów miejscowych, Łazara Brodzkiego. Obecnie nadeszła wiadomość o spaleniu się w okolicach Kiszyniowa, drugiego młyna,

również do Brodzkiego należącego, wartością 500,000 rs.

Mik. Trzaska.

Saratów, w listopadzie.

[Głód, znamiona jego, zaradcze środki, komitety. «Dom pracy». Brak księdza-polaka. Brak syndykatu. Brak sprawozdania z uzbieranych pieniędzy. Pomoc biednym polakom].

❑ U nas o niczem więcej nie mówią, jak tylko o głodzie, i zapytują «co dalej będzie»? W mieście skutki głodu nie tak bardzo rzucają się w oczy, pomimo znacznego napływu ubogich, szczególniej niemców, oraz przejawiających się wybryków zgłodniałych. Przed niedawnym czasem, wśród białego dnia na jednej z głównych ulic jakiś obdartus schwycił przechodzącą damę za szyję i kazał jej krzyczeć o pomoc, tłómacząc się tem, że już kilka dni nic nie jadł. Pragnął się w ten sposób dostać do więzienia, gdzie oczekiwało nań jedzenie i ciepły kąt. Pewien zgłodniały niemiec, korzystając z tego, że w domu były same kobiety, wszedł śmiało do jadalnego pokoju i bez ceremonji siadł do przygotowanej herbaty. Interwencja policji okazała się konieczną. Z prowincji nadchodzą dość smutne wiadomości. Administracja gubernialna zarządza dość energiczne środki, ale jak dotychczas zakupiono tyle tylko zboża ile wystarczyć może na przekarmienie zgłodniałych w ciągu jakich paru miesięcy. A co dalej? Zboże rozpoczęto skupować już w czerwcu, ale obecnie i Wołga usług swych odmówiła i śniegi drogi żelazne i najzwyczajniejsze zawaliły. Nie tracimy jednak nadziei i pracujemy ile sił starczy. Oprócz administracji i ziemstwa, pracują w tym kierunku rozmaite instytucje dobroczynne i Towarzystwa, w niektórych z nich niepoślednią rolę grają polacy. Komitet z rozgałęzieniem po całej guberni, uzbierał już zgórą 50,000 rs., a nadto funkcjonują: komitet «Czerwonego Krzyża», komitet lekarzy, komitet damski i Towarzystwo «Domu Pracy». «Dom Pracy» na czas głodowy urządził własne młyny ręczne, zakupił zboże, urządził piekarnie i codziennie zapewnia pracę 200 ludziom, a nadto sprzedaje dobrze wypieczony chleb po 2½ kop. za funt. «Dom pracy» nadto utrzymuje 30 dzieci, które odziewa, karmi, uczy rzemiosł, jako też: czytania, pisania i rachunków. Korzystając li tylko ze swojej pracy i składek członków, bez jakiejkolwiek zapomogi, w przeszłym roku miał «Dom pracy» obrotu do 10,000 rs. Na czele tego Towarzystwa stoi p. Feliks Szymański.

Tutejsze towarzystwo polskie w ciszy usilnie pracuje nad zapewnieniem sobie chleba powszedniego. Narzekaliśmy tylko, i to pono napróżno, na brak księdza-polaka. Był tu, przed kilku miesiącami staruszek ksiądz Jacek, ale pobył nie długo i wysłano go do Mikołajewa, parafja zaś znów znajduje się na łasce niemca. Dochodów kościelnych nikt nie kontroluje, o syndykach słuchać nawet nie chcą. Z wręczonych miejscowemu proboszczowi pieniędzy, uzbieranych na zapomogi dla kalek i ubogich, dotąd nie posiadamy sprawozdania. Niemcy tylko i to wyłącznie niemcy, mają prawo korzystać z przytułków noclegowych i tanich kuchni. Kółko polskie ostatniemi laty znacznie się zmniejszyło, a szczególniej kółko inteligencji. Urzędnicy otrzymali wyższe posady w innych miejscowościach, niektórzy wyjechali, a wielu śmierć zabrała. Pozostali przeważnie rzemieślnicy, kupcy i lud roboczy. Ten ostatni właśnie potrzebuje obecnie pomocy swych braci.

Mrówka.

Ryga, 15 grudnia.

[Bazar katolicki. Szpital dziecinny].

❑ Powodzenie tegorocznego bazaru katolickiego wzbudzało wielkie obawy, wskutek śmierci b. prezesa dobroczynności, Mikulicza Radeckiego, którego energiczna działalność, wsparta w ostatnich latach współudziałem byłego sędziego pokoju hr. Tyszkiewicza, przyczyniały się do świetnych rezultatów. Wytężono wszelkie możliwe siły i dzięki im, bazar i w tym roku dał dość pomyślne rezultaty, zapewniając dzieciom ochronki katolickiej, dalsze możliwe istnienie.

Gdy nasza Warszawa ma już oddawna «szpitalik dla dzieci», tu myśl takiego szpitalika, popierana przez zmarłego przed 5 laty d-ra Hackiena, przezwanego doktorem cudownym, (a którego sława, równie jak i spółczesnego mu homeopaty Brauzena, ściągała do Rygi na kurację masę zamożnych polaków), dotychczas nie doszła do skutku. Dr. Hackien, od swych pacjentów, uzbierał 2,000 rs. na szpitalik dziecinny, a mimo, że jego konieczność, wśród 200,000 ludności ryzkiej, wciąż zaznaczają gazety, jednak suma 2,000, zostawiona przez zacnego doktora, doszła ledwo 8,500 rs. i to dzięki komitetowi czerwonego krzyża, który, ⅓ dochodu i z loterji tegorocznej, w ilości 1,349 r., ofiarował jako przyrost na szpitalik dla dzieci.

J. D.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[«Nowe tory» polityki niemieckiej. Gregr jako rzetelny sprzymierzeniec lewicy niemieckiej w Austrji. *Kuenburg, trzeci minister bez teki w gabinecie Taaffego. Dogorywający zatarg franko-bułgarski*].

Swięta Bożego Narodzenia zbiegły w Europie zachodniej wśród przyjemnych i wesołych rozmyślań nad mową cesarza Wilhelma w Tetowie, ktorej osnowa całkowita, ogłoszona w «Reichsanzeigerze», okazała się bardziej jeszcze stanowczą niźli jej streszczenie telegraficzne. Niepodobna w sposób mocniejszy wyrazić zaufania do nowej polityki, zapoczątkowanej przed dwoma niespełna laty przez hr. Caprivi'ego. «Rozległa skala poglądów jenerała—powiedział cesarz—pozwoliła mu w danej chwili ochronić państwo od poważnych niebezpieczeństw. Rozumie się samo przez się, że skutek ten nie mógł być osiągniętym bez drobnych ofiar na rzecz dobra powszechnego. Olbrzymia większość parlamentu zachowaniem się swem dowiodła, że podziela poglądy kanclerza i działalność jego pochwala... Parlament wzniósł sobie przez to pomnik niespożyty. Naprzekór podejrzeniom i trudnościom stawianym z rozmaitych stron kanclerzowi i *moim doradcom*, zdołaliśmy przecież wprowadzić ojczyznę na *nowe tory*»... Pierzchła odtąd wszelka wątpliwość. Dziennikarstwo europejskie i zaatlantyckie jednogłośnie zaznaczyło, że od dnia przemówienia teltowskiego, system dawny, bismarkowski, uważać można i nawet należy za pogrzebany na cały okres panowania Wilhelma II! W samych Niemczech, po niejakim zamęcie—łatwo dającym się tłómaczyć—nastąpiło też od pamiętnej owej daty pewne ukojenie opinji publicznej. Prasa, aż dotąd wzburzona i napastnicza, zaprzestała swych wycieczek przeciwko «krnąbrnym sąsiadom». «Post» i «Koeln. Ztg» nic już nie znalazły do powiedzenia... nawet o Rosji. Najoporniejszą w zaciekłości «Kreutz-Ztg» opamiętał komunikat «Nordd. Allg. Ztg», kategorycznie oświadczający, że dalsze w tymże sensie popisy organu hr. Waldersee, uważane będą za chęć wywołania natychmiastowego zatargu z Rosją—państwem, które przez tak liczne lata zostawało z Niemcami w najściślejszej przyjaźni, a dziś jest dotknięte klęską domową, zasługującą na współczucie powszechne.

Nie wiedzie się młodoczechom na widowni parlamentarnej. Zaledwie zamilkły ostatnie odgłosy mowy Gregra w wiedeńskiej radzie państwa, a oto już mamy jej owoce, zawczasu zresztą przepowiedziane przez organa staroczeskie, a co szczególniejsze, nawet przez Argusa, znanego wiedeńskiego korespondenta «Now. Wr.», który filipikę przywódcy młodoczechów nazwał «wystąpieniem jaskrawem, na efekt zbytecznie obliczonem». Stało się to, co «Hlas Naroda» i «Politik» trafnie nazwały «zamachnięciem się na przeciwnika, a uderzeniem własnego kraju», Gregr twierdził, że Austro-Węgry są państwem, przeznaczonem do powolnego niemczenia słowian—i zaraz, jakby na zawołanie, zjawia się dekret cesarski, powołujący do gubinetu nowego ministra bez teki, przedstawiciela liberalnej lewicy niemieckiej. Do rządu nie wszedł wprawdzie ani Plener, ani Chlumetzky, lecz tylko wielce umiarkowany i oględny centralizator, hrabia Gandolf Kuenburg; stara «Presse» zapewnia przytem, że nominacja nie zapowiada żadnej zasadniczej zmiany w systemie hr. Taaffe'go. Nadto, sama lewica ogłosiła na drugi dzień po wejściu do gabinetu jednego ze zwych członków, że i nadal zachowa «postawą wyczekującą i politykę wolnej ręki». Z tem wszystkiem, nie może być wątpliwości, że p. Gregr *wprost i bezpośrednio przyczynił się do* porażki federalistycznego i konserwatywnego obozu Hohenwartha, który łącznie ze wszystkiemi innemi frakcjami słowiańskiemi równoważył i poczęści neutralizował górujące wpływy centralizacyjno-niemieckie. Dziś widomie wzięli górę niemcy: w Wiedniu krążą już pogłoski, że Hohenwarth wejść ma do izby panów, że stronnictwo jego w izbie niższej się rozpadnie, że Smolka ustępuje z krzesła marszałkowskiego, że laskę po nim otrzyma Chlumetzky, że hr. Taaffe zamierza obecnie opierać się wyłącznie na lewicy liberalnej i na polakach, etc. Słowem, p. Gregr wygrał... w połowie tylko, co prawda, lecz za to najściślej.

Zatarg franko-bułgarski zdaje się zmierzać ku marnemu rozwiązaniu. Wojny za pokrzywdzoną cześć dziennikarza nie będzie. Smutną tę dla nas, publicystów, nowinę przyniósł «Temps» w depeszach z Sofji i Konstantynopola. Sobranje bułgarskie pochwaliło postępowanie Stambołowa, w sprawie wyrzucenia ze stolicy reportera «Ag. Havasa», Chadourna, nad Bosforem zaś, dokąd rząd francuzki udał się ze skargą na złamanie art. 8 traktatu berlińskiego, wyrażono podobno wątpliwość, czy w ogólności traktat ów istnieje jeszcze i czy kogokolwiek dotąd obowiązuje. W. Porta przyrzec podobno miała reprezentantowi Francji, że «wejrzy w tę kwestję», lecz jak donoszą ze źródeł wiedeńskich, całe owo wejrzenie ograniczyć się ma do wymiany not pomiędzy Konstantynopolem a Sofją. Minister bułgarski, Grekow, wyrazi swe ubolewanie nad drażliwością p. Chadourna, przyrzecze wypłacić mu, w razie ostatecznym, jakąś sumkę za straty i krzywdy zbyt nagłych przenosin—i na tem już będzie koniec. Upadają tym trybem wszelkie domysły gazet angielskich o mniemanem popychaniu Francji przez Rosję do kroków energicznych. Dzienniki paryzkie doniosły właśnie, że bar. Morenheim wręcz oświadczył francuzkiemu ministrowi spraw zagranicznych, że rząd ruski niemiłem okiem widziałby rozdęcie tak maluczkiego nieporozumienia do poważniejszych rozmiarów.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Sejm pruski zwołany został na d. 14 stycznia n. st. W Berlinie zmarł ambasador Wielkiej Brytanji przy Porcie Ottomańskiej, sir Arnold White; cesarz Wilhelm polecił złożyć wieniec na jego trumnie.

Francja. W izbach przyjętym został w dniu 14 (26) b. m. projekt do prawa, upoważniający ministra spraw zagranicznych do zawarcia, w cią-

gu miesiąca, nowych traktatów handlowych z mocarstwami, dla których upłynął termin dawnych w tym przedmiocie umów. Interpelacja w sprawie Chadourna odłożoną została na d. 28 grudnia. Organ dep. Clemenceau, «La Justice», omawiając kwestję głodu w Rosji, zaznaczył w d. 12 (24) grudnia, że Francja zna Rosję jedynie ze świetnego przyjęcia w Kronsztacie i że sojusze powinny być zawierane na podstawie rozsądku, nie zaś sympatji.

Austro-Węgry. W d. 10 (22) b. m. izba budapeszteńska jednogłośnie potwierdziła wszystkie traktaty handlowe, świeżo zawarte z Niemcami, Włochami, Belgją etc. Podczas rozpraw nad tą sprawą, deputowani Helfy i Berethy wyrazili w gorących słowach życzenie, ażeby do nowego przymierza państw Europy środkowej przypuszczoną została Francja; przy tej sposobności pierwszy z nich wskazał na mowę cesarza Wilhelma II w Tetowie, jako na podwalinę możliwej zgody pomiędzy wszystkiemi państwami i narodami, należącemi do «cywilizacji chrześcijańskiej».

Rumunja. Nowy gabinet Catargi'ego poniósł dotkliwą porażkę i w d. 23 b. m. rozwiązał izby. Nowe wybory naznaczone zostały na początek lutego. Izby zbiorą się ponownie w d. 24 tegoż miesiąca.

WOJNA I POKÓJ.

○ Wiedeńska gazeta «Armeeblatt» donosi, że ze względu na udatne próby z psami, należącemi do pułków w Bośni i Hercegowinie, zarząd wojenny, jak donoszą z Wiednia, postanowił od nowego roku wprowadzić we wszystkich pułkach psów, do patrolowania.

○ «Nie możecie sobie wyobrazić — mówił do redakcji «Swieta» pewien rosjanin, bardzo wykształcony, który tylko co powrócił z wycieczki do ziem pruskich, graniczących z Rosją— jakie dziwne zjawisko przedstawia życie na ruskich krańcach, jeśli je porównać z życiem pruskich pogranicznych ziem: u nas cisza, spokój, bezwzględna wiara w dalszy pokój, żadnych przygotowań, żadnych oczekiwań. Lud tak żyje, jak gdyby o wojnie nawet mowy być nie mogło. W Prusach zaś wszystko jest tak naprężone, jak gdyby jutro miano wojnę ogłosić. Nerwowo przygotowują wojska. Prowiant zwożą zewsząd. Wojsku rozdano pochodne namioty. Czteroarmatnie baterje wzmocniono i obecnie są one ośmioarmatniemi. Oficerowie mówią wyłącznie o przyszłej wojnie. Starsi oficerowie nie dowierzają jej skutkom, młodsi rozprawiają jak najzagorzalsi szowiniści, oczekując świetnych rezultatów, ale wszyscy prawią o wojnie i tylko o wojnie. Stan ekonomiczny wschodnich okręgów Prus nie do zazdrości: zboża brak, drożyzna nadzwyczajna, zastój w przemyśle i handlu, codziennie zdarzają się bankructwa. Na wojnę wskazują jako na środek, który pozwoli wyjść z tych trudności...»

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Ludwik **Kossuth** ciężko zachorował w Turynie. Dziewięćdziesięcioletni starzec przebywa coraz gwałtowniejsze ataki astmy.

> Swieżo ogłoszone sprawozdanie o rezultatach działalności armji zbawienia, sporządzone przez Bramuela Busza i jego pomocnika, który nie podał swego nazwiska, podaje, że kapitał **Darkest Eugland** na początku r. b. wynosił 106,252 f. st. Wogóle cyfry podane w sprawozdaniu świadczą, że idea Busza w społeczeństwie angielskiem znalazła poparcie.

> **Wystawa** powszechna w **Chicago**, co do rozmiarów, o wiele przewyższy wystawę paryzką. Ta ostatnia zajmowała przestrzeń 200 akrów, w Chicago oddano pod wystawę 600 akrów, a całą tę przestrzeń już zajęli eksponenci. Prezes komisji wystawowej, Thomas W. Palmer, donosi, że prawie wszystkie narody wyraziły życzenie wystawienia w Chicago swych wyrobów: tylko Włochy dotąd nie zdecydowały się na przyjęcie udziału.

> **Metoda Gladstona** czytania książek. W dzienniku «Joung-Man» znajduje się opis metody Gladstona czytania książek. Gladstone czytuje książki z ołówkiem w ręku i obowiązkowo robi notaty. Krzyż, zakreślony ustęp i znak V oznaczają rozmaite stopnie NB. Na oznaczenie względnej słuszności zdania Gladstone opatruje je włoskim wyrazem «ma» (ale). X albo linja falista oznacza niezgodę z autorem. Na końcu książki oznacza stronice, które mu się najwięcej podobały. Gladstone lubi zmieniać przedmioty swych zajęć. Zauważono raz, że rano czytał historję Rzymu, po południu Wirgiljusza, a wieczorem romans. Gladstone czytając nic nie opuszcza, ale po kilku przeczytanych stronicach wyrokuje, czy warto dalej czytać lub nie. W tym drugim wypadku rzuca książkę, nawet nie przeglądając jej wcale.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 grudnia.

Mowa od tronu, zagajająca obrady obecnego parlamentu austrjackiego, kładła szczególny nacisk na konieczność odroczenia spraw narodowo-politycznych wobec szeregu kwestyj ekonomicznych, obchodzących zarówno wszystkie narody monarchji i domagających się szybkiego rozwiązania. Mowy tej wysłuchano w milczeniu, przerwanem tylko lojalnem «*hoch*» na cześć cesarza; izba nie zdobyła się na adres do korony i ograniczyła się do wysłania deputacji, w celu wypowiedzenia uczuć wiernopoddańczych. Na pierwszych już posiedzeniach poruszono sprawy narodowe, prym zaś w tym względzie trzymali młodoczesi, którzy też posunęli się najdalej po obranej drodze. Zdarzało się wprawdzie, że po jaskrawszych wystąpieniach posłów młodoczeskich, klub ich uczuwał chwilowo chęć powstrzymania zadaleko idących zapędów, prąd jednak, który wyniósł młodoczechów na stanowisko przedstawicieli narodu, porywał ich w niewstrzymanym zapędzie i niósł wciąż dalej i dalej. Nastała wreszcie chwila, w której wezbrana powódź zerwać musiała ostatnie tamy. Tytułowej roli w tym akcie podjął się jeden z przywódców stronnictwa, dr. Gregr, i spełnił ją, wygłosiwszy, przy zamknięciu narad nad ustawą skarbową, namiętną i ognistą mowę polityczną. «Gdyby przodkowie nasi, wołał p. Gregr, przewidzieć mogli, jaki los gotują potomkom, gdyby przypuszczać mogli, że królestwo czeskie stanie się cytryną, wyciskaną przez państwo austrjackie, że potomkowie ich prześladowani będą za swą narodowość, że to królestwo podeptanem będzie i podzielonem, tak, że w jednej jego części czecha cudzoziemcem mienić będą, o gdyby przodkowie nasi przypuścić to mogli, to wybór króla w r. 1526 wypadłby inaczej». Dr. Gregr rzucił dalej w oczy rządowi oskarżenie, jakoby przez germanizację Szlązka, przygotowywać miało kraik ten do aneksji przez Prusy, nie zawahał się powiedzieć, że «państwo austrjackie straciło prawo bytu», że naród czeski czuje się pod opieką tego państwa całkiem jemu obcym, i że «dążenie i pragnienie wyrwania się z tej niewoli babilońskiej wzmacnia się wciąż wśród wszystkich warstw narodu czeskiego». Na uwagę posła z lewicy, Chlumetzky'ego, że prawo państwowe czeskie jest utopją, odpowiedział p. Gregr, że w takim razie «wierność danemu słowu i prosta uczciwość, należą w Austrji do zakresu fantazji». Odmalowawszy w sposób powyższy stosunek czechów do monarchji austrjackiej, dr. Gregr wystąpił z groźbami. Niesprawiedliwe względem czechów postępowanie zasiewa w nich ziarna niechęci i nienawiści do państwa i «uniemożliwia nadal istnienie łańcucha, przykuwającego czechów do monarchji». P. Gregr nie wierzy w to, by Austrja zmieniła sposób postępowania inaczej, jak pod naciskiem groźnej konieczności, która niedługo już na siebie czekać każe. «My, czesi, oczekiwać będziemy tej chwili obrachunku i przygotowywać się do niej. Niemądrze postępują austrjaccy mężowie stanu, że oczekują aż dnia tego, by zadość uczynić sprawiedliwości». Mowa posła Gregra wywołała naturalnie gorące protesty, wobec których klub młodoczeski uważał za stosowne złagodzić ostrość jej tonu. Poseł Herold wystąpił z oświadczeniem, iż chodziło właściwie nie o państwo austrjackie, jeno o rząd obecny, nie lubiany przez czechów za swe dążności germanizacyjne. Komentarz ten wszakże nie zatarł pierwotnego wrażenia mowy d-ra Gregra, która przyczyniła się do pogłębienia przepaści, leżącej dziś pomiędzy klubem młodoczechów a innemi stronnictwami wiedeńskiej rady państwa. Wytworzyła się sytuacja podobna do tej, jaka istniała przed r. 1879, kiedy czesi usunęli się od działalności parlamentarnej. Klub młodoczeski, o ile solidaryzuje się z poglądami p. Gregra, nie ma dziś właściwie żadnej racji do pozostawania w parlamencie, choćby już dlatego, że sprzeciwia się to owemu państwowemu prawu czeskiemu, przy którym tak energicznie stoją i stać chcą młodoczesi. Występuje tu atoli inna okoliczność, mianowicie usposobienie ludu i przedstawicieli stronnictw w kraju. Wiadomości ostatnie zdają się stwierdzać, że mowa d-ra Gregra wywołała wśród czechów nader różne wrażenia. «Narodni Listy» wystąpiły z gorącą pochwałą swego zwierzchnika, inne pisma natomiast wyrażają się o mowie dość oziębłe i nawet z wyraźną niechęcią. Mężowie zaufania potężnego stronnictwa realistów, wezwali swych posłów, by wystąpili z klubu młodoczeskiego, lub złożyli mandaty; duchowieństwo czeskie ogłosiło odezwę, potępiającą wystąpienie d-ra Gregra; staroczesi i szlachta feudalna są przeciwni temu wystąpieniu z samej już natury rzeczy. Trudno dziś orzec, w którą stronę przechylają się sympatje ogółu, to wszakże pewna, że jeżeli dr. Gregr pomylił się co do usposobienia narodu, dzień 4 b. m., w którym wystąpił ze swą mową, zakończy świetny okres jego działalności politycznej, jakiej mu winszowano przed paru tygodniami, z powodu sześćdziesięcioletniej rocznicy urodzin.

Nie możemy zupełnie zrozumieć pism, które nowo zdobytą hrabiowską mitrę jenerała Capriviego pragnęłyby ozdobić jedną także polską perłą, za to tylko, że kanclerz niemiecki zaprosił był na obiad prof. Delbrücka, nazajutrz po ukazaniu się w «Preuss. Jahrbücher» artykułu jego o nowym sposobie niemczenia Wielkopolski. W doniesieniach telegraficznych artykuł ten istotnie przedstawiał się dość ponętnie; ale po

rozejrzeniu się w jego treści dosłownej, spaść muszą najgrubsze prusofilskie bielma z oczu. Bo i cóż właściwie powiada prof. Delbrück? i czego od nas żąda? Powiada to samo, co już nam mówili jego poprzednicy lub towarzysze: Sybel, Ranke i Treitschke, a żąda nie czego innego—tylko takiejże abdykacji narodowościowej, jakiej, w formie brutalniejszej nieco, lecz równoważnej, wymagał od polaków poznańskich sam hr. Bismark. Oto są słowa uczonego gościa i współbiesiadnika hr. Capriviego: «Przenieść tak liczną ludność polską w Poznańskiem na inny, bodajby nawet wyższy grunt narodowy, zadanie to nie jednego pokolenia, lecz wieków całych. Najsurowsze nawet środki, jakichby się w państwie konstytucyjnem chwycić było wolno, nie zdołałyby dzieła tego dokonać w tak krótkim czasie... Niezbędnem jest przecież, ażebyśmy wszelkiemi środkami popierali kolonizację niemiecką, a ludności polskiej zaszczepiali kulturę niemiecką, oswajając ją zarazem z językiem niemieckim przez dobry system wychowawczy». Co prawda, prof. Delbrück nie radzi zabraniać polakom używania mowy macierzystej, nie odmawia im prawa do «prywatnej nauki języka polskiego», ale dlatego tylko, że jest gruntownie przekonanym, że taki tryb postępowania nie prowadzi do celu. «Jakkolwiek—powiada—cywilizacja niemiecka przewyższa polską, to jednak i ta druga nie jest znowu tak dalece pozbawioną żywotności, abyśmy od niej naród cały oderwać zdołali». Z pobudek jednorodnych pochwala prof. Delbrück także i nominację polaka na arcybiskupią katedrę poznańską... Słowem, hr. Caprivi nie sprzeniewierzył się ani o jeden włos tradycjom pruskich mężów stanu i dyplomatów, gdy na ucztę profesora Delbrücka do siebie zaprosił. Nie czynimy mu z tego powodu najmniejszego zarzutu, owszem rozumiemy doskonale, że w jego roli i na jego stanowisku, wszelka inna postawa byłaby wprost bezsensowną. Dziwimy się natomiast niezmiernie owym «szlachcicom» starym i młodym, którzy w zakordonowych organach polskich tak szeroko się rozwiedli nad pytaniem: «czyby straty Poznańskiego i Prus zachodnich nie dało się wynagrodzić nabytkiem—dawnych Inflant polskich». Bo jeśli już ma być w tych sprawach i z takiemi rzeczami zabawka, to po co sobie żałować? Raz przekroczywszy Dźwinę, nie trzeba się zatrzymywać w pół drogi. Była przecież w przeszłości odległej chwila—jedna, krótka, błyskawiczna chwila, kiedy nawet Psków i Nowogród z całem pomorzem estońskiem pod Narwę i Oranienbaum, wchodziły w skład dawnej rzeczypospolitej. Żaden prusak uroszczeń i zdobyczy naszych na tym gruncie z pewnością nie potępi. Swoją drogą, fantasmagorje tego rodzaju nie należą do zdrowych objawów myśli politycznej i dlatego przez poważną opinję publiczną karcone być winny.

Dzieje polityczne Rusi halickiej w ciągu lat ostatnich streścić się dadzą w wyrazie: wahanie się. Kierunek prądów zmienia się wciąż i zmienia się zawsze nagle i jakby niespodzianie, co zdaje się świadczyć o braku wszelkiej skonsolidowanej organizacji politycznej. Dokonane, w celu zespolenia rozproszonych sił narodowych, próby, nie powiodły się dotąd, i każda z nich skończyła się niezadowoleniem większości i zniechęceniem inicjatorów. Los taki, o ile sądzić można z ostatnich wiadomości, stąje się udziałem zapoczątkowanej przed rokiem, przez p. Romańczuka i jego przyjaciół politycznych, działalności, zwanej «ugodową». Parlamentarny klub halicko-ruski, który powstał na gruncie owej akcji, dokonywa obecnie zwrotu, którego celów wprawdzie określić jeszcze niepodobna, ale który zaznaczył się dość wyraźnie w szeregu faktów, *do jakich zaliczamy ostatnią mowę posła* Romańczuka i broszurę przypisywaną posłowi Teliszewskiemu. W mowie swej stanął p. Romańczuk na stanowisku opozycyjnem i, wprawdzie w wyrazach nader lojalnych, surowo skrytykował system rządzenia, panujący w monarcji habsburskiej. W związku z tem wystąpieniem stoi wiadomość o rozpoczętych jakoby przez rusinów rokowaniach z klubem młodoczeskim. Wiadomość ta wydaje się nam nieco przedwczesną z powodu, że klub młodoczeski znajduje się obecnie w fazie reorganizacji, skutkiem ostatnich przemówień pp. Gregra i Vaszatego. Donioślejszego znaczenia objawem jest broszura, wydana przez redaktora radykalnego «Narodu», p. Pawłyka p. t. «Rozmowa z posłem Teliszewskim». Broszura zawiera odpowiedzi p. Teliszewskiego na 11 zapytań, dotyczących zeszłorocznej akcji ugodowej i obecnej sytuacji politycznej. Poseł Teliszewski krytykuje program pana Romańczuka, czyniąc mu zarzut, iż nie jest właściwie programem działania na przyszłość, jeno stwierdzeniem istniejących faktów. Co do działalności klubów: parlamentarnego i sejmowego, radzi broszura zwołać do Lwowa zgromadzenie przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw halicko-ruskich, które ma orzec, o ile działalność ta zgadza się z interesami i wolą narodu. Broszura, przypisywana posłowi Teliszewskiemu, wyraża się nader oględnie, co spowodowało, że przyjętą została życzliwie przez ogół. Czy do zgromadzenia, o którem mowa, przyjdzie, trudno przesądzać, jak również trudno przypuszczać, ażeby to zgromadzenie spełniło swą rolę w sposób zadawalniający wszystkich. W każdym razie, zaznaczamy fakt nowej próby zespolenia stronnictw halicko-ruskich, usuwającej różnice zasadnicze, jako nieaktualne, i dążącej do zamknięcia działalności politycznej w łożysku ostatniego paragrafu programu p. Romańczuka, czyli pracy nad polepszeniem stanu gospodarczego i moralnego ludności halicko-ruskiej.

W dzisiejszej korespondencji warszawskiej, znajdą czytelnicy streszczenie bardzo ważnego artykułu «Warsz. Dniewnika», podającego w wątpliwość fakt nieurodzaju w Królestwie, a zatem i potrzebę specjalnych przeciwko ewentualnemu głodowi środków. Że w cyfrach komitetu statystycznego i w cyfrach ankiety, zarządzonej przez odział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, zachodzi niezgodność i to wcale nie pozorna, ale poważna (np. zbiór kartofli wedle ankiety = 22 mil. korcy, wedle komitetu=20,6 mil. czetw. czyli około 33,7 mil. korcy)—podkreśliliśmy to jeszcze w № 48, zdając sprawę z cyfr przez komitet ogłoszonych. W konsekwencji więc należałoby warszawskiemu oddziałowi Towarzystwa przem. i handlu, zwrócić się do władz odpowiednich z dowodami, że cyfry ankiety są bliższe prawdy niż cyfry komitetu. Sądzimy, że nie przedstawiałoby to niezwalczonych trudności, wiadomo nam np. zkądinąd, że wydział *statystyczny departamentu rolniczego*, posiada cyfry potwierdzające raczej wnioski ankiety niż komitetu. Sprawy takie jednak nie załatwiają się przez listy, ani też przez formalne przesłanie własnego wniosku głównemu zarządowi Towarzystwa. Powrócimy jeszcze do tej kwestji w następnym N-rze.

Z powodu zmian, jakie nastąpiły w hierarchji kościoła prawosławnego, skutkiem śmierci metropolity kijowskiego, Platona, i mianowania warszawskiego arcybiskupa prawosławnego, Leoncjusza, metropolitą moskiewskim, prasa ruska poruszyła kwestję przeniesienia siedziby arcybiskupa warszawskiego do Chełma. Za przeniesieniem głosują «Now. Wr.» i «Cerk. Wiestn.», przeciw zaś «Dień», który poruszył całą tę sprawę. Zwolennicy przeniesienia katedry arcybiskupiej do Chełma, powołują się na konieczność nawiązania bliższego stosunku pomiędzy wyższą władzą duchowną a *nieutwierdzonymi* dotąd w wierze byłymi unitami, co dałoby się osiągnąć w drodze ciągłego wpływu tej władzy na powierzoną jej pieczy ludność. Przeciwnicy projektu zaznaczają natomiast ważność współdziałania wyższych władz cywilnych i duchownych, które wymaga uprzedniego porozumienia się, ułatwionego naturalnie przez to, że obie władze centralizują się w Warszawie. «Dień» przytacza tu jeszcze konieczność bliższej znajomości środków i sprężyn, używanych przez nieprzyjaciół prawosławia, której to znajomości najłatwiej nabyć może władza duchowna w Warszawie, jako ognisku życia polsko-katolickiego. «Dień» twierdzi, że tylko dzięki wspólnej działalności władz duchownej i cywilnej, nastąpiło zjednoczenie unitów w r. 1875. «Dla jednego takiego roku, mówi «Dzień», arcybiskup prawosławny mógł dziesiątki lat mieszkać w Warszawie, nie zaś w Chełmie, wyczekując wielkiego wypadku i czyniąc doń przygotowania w związku i ścisłej jedności z władzą cywilną». Broniąc poglądu swego «Dień» nie zauważył widocznie pomyłki liczbowej, jaką czyni stale w swych artykułach. Chodzi właściwie o jedno tylko zero, zero to wszakże w dziesięćkroć powiększa ilość nawróconych w 1875 unitów. Jest ich, podług urzędowych zródeł ruskich,

około pół miljona, «Dień» zaś pisze stale «pięć miljonów».

Paryzki korespondent «Times'a» donosi, że cesarz Wilhelm II miał się wyrazić do jednego z zagranicznych ministrów podczas tegoż pobytu w Berlinie, w następujący sposób: «Od ustąpienia księcia Bismarka nie istnieje już w Niemczech kwestja polska. Tak jak inni, znam tylko dwie kategorje poddanych w mojem państwie: takich, którzy są lojalni, i takich, którzy nimi nie są».

Z Wiednia donoszą do «Now. Wrem.» pod datą 20 grudnia, że jen.-major Guttenberg, naczelnik oddziału dróg żelaznych ministerstwa wojny, miał zostać mianowanym na stanowisko prezesa zarządu dróg żel. rządowych, przyczem miano mu poruczyć przyprowadzenie sieci dróg żel. rządowych do takiego stanu, ażeby mogły odpowiedzieć wszystkim rządaniom w razie, gdyby zaszła potrzeba zwiększonej dyslokacji wojsk. Z politycznych względów jednakże hr. Taaffe zmuszony był stanowisko to powierzyć posłowi Bilińskiemu, w ten bowiem sposób ma nadzieję zapewnić sobie poparcie polskiej partji w parlamencie.

Z powodu śmierci Whita gazety wiedeńskie piszą, że w całym osobistym składzie dyplomacji angielskiej nie masz drugiego, tak niebezpiecznego wroga Rosji, któregoby gabinet londyński mógł posłać do Konstantynopolu na stanowisko posła. Gazety wiedeńskie mają nadzieję, że rząd angielski wyśle do Konstantynopola sir Drummonda Wolffa.

«Kijewlanin» w odpowiedzi na artykuł gazety «Now. Wrem.», który starał się wykazać, że kolonistów obcych w kraju południowo-zachodnim należałoby zastąpić wielkorosjanami, wręcz oświadcza, że ci ostatni ani sobie, ani krajowi korzyści najmniejszych przynieść nie mogą. «Kijewlanin» natomiast proponuje, ażeby rolę kolonizatorów przyjęli na siebie małorosjanie z Rosji południowej. Pierwiastek ten może odegrać rolę polityczną, a jego zakorzenienie w kraju południowo-zachodnim, przy energicznej pomocy rządu, nie przedstawi trudności. Pierwiastek wielkoruski byłby pożądany do pewnego stopnia, ale napływający nie z guberni rolniczych, lecz z przemysłowych. «Now. Wrem.», przytoczywszy główniejsze ustępy z artykułu «Kijewlanina», dodaje od siebie, że nie robi żadnej różnicy między mało i wielko-rosjanami, ale pojąć nie może dlaczego małorosjanin ma być zdolniejszym i zasobniejszym w wiedzę gospodarzem.

Przegląd prasy.

«Warsz. Dniewnik» odwołuje się do zaznaczonej przez siebie przed dwoma miesiącami «zręcznej intrygi ze strony polskiej i ukrainofilskiej partji w Galicji», która miała na celu zasianie ziarn niezgody między duchowieństwem miejscowem i duchowieństwem prawosławnem, oraz wyższą władzą duchowną prawosławną w granicach Królestwa polskiego. «Wówczas już, pisze «Warsz. Dniewn.», zaznaczyliśmy,

«że nikt nie myślał i nie myśli przenosić duchownych-galicjan z tego kraju do innych dzielnic Rosji, nikt nie chce opróżniać zajmowanych przez nich posad na rzecz wielkorosjan».

Jeśli biskup Flawjan, zgodnie ze wskazówkami b. arcybiskupa chełmsko-warszawskiego, przy zwiedzaniu swej djecezji karał duchownych, z pewnością ci ostatni na skarcenie zasługiwali. Do taktyki «Czasu» i ukrainofilskiego «Dieła», zdaniem «Warsz. Dniewn.», uciekać się poczęły obecnie nawet drobne pisemka galicyjskie

«prawodopodobnie dlatego, że wielkie gazety przekonały się, że prowadzić intrygi dawnym sposobem niepodobna».

«Warsz. Dniewn.», w chęci wyświetlenia prawdy, podaje poniższe dane statystyczne:

«W guberni lubelskiej i siedleckiej znajduje się 303 duchownych. W tej liczbie urodzonych w Galicji 116, tubylców, byłych unitów 80, a już z małżeństw prawosławnych zrodzonych 107. Ze 116 galicjan — 27 przybyło już jako wyświęceni duchowni z Galicji i tutaj przyjęli prawosławie, 41 dopiero kształciło się w seminarjum chełmskiem i byli wyświęceni przed przyłączeniem unitów do prawosławia, 48 zaś po przyłączeniu. Wszystkich duchownych, t. z. «staroprawosławnych», t. j. dzieci dzieci rodziców prawosławnych, 107; w tej liczbie 4 zrodzonych w gub. warszawskiej, 3 w lubelskiej, 1 w siedleckiej. Z tych 107 duchownych największa liczba przypada na zrodzonych w gub. wołyńskiej (45), mohylowskiej (11), grodzieńskiej (10), kijowskiej (8), mińskiej (4), podolskiej (4), połtawskiej (1), czernihowskiej (1), a na gubernie wielkoruskie tylko *jedenastu*, a mianowicie: na smoleńską *dwóch*, a na moskiewską, władimirską, kostromską, twierską, pskowską, kałużską, permską, archangielską i woroneżską — po *jednym*. Większość tych ostatnich (7), jako wykształconych w wyższych zakładach duchownych, zajmuje posady w miastach i przy zakładach naukowych».

Pogłoski zaś o «prześladowaniu galicjan», o «chęci wypędzenia ich» i t. p., zdaniem «Warsz. Dniewn.» pochodzić musiały ztąd, że biskup Flawjan zmuszony był ukarać 21 duchownych, a w tej liczbie było 10 galicjan. Nie wdając się w ocenę i charakterystykę pojedyńczych faktów, «Warsz. Dniewn.» uważa za konieczne podać do wiadomości, że pewien duchowny galicjanin złożył godność kapłańską, a pomimo to rodziną jego zaopiekowała się władza duchowna.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył dnia 20 listopada r. b. utworzyć specjalną komisję pod prezydencją członka rady państwa, ochmistrza dworu Abazy, która ma się zająć rozpatrzeniem i rozstrzygnięciem kwestji, poruszonej przez zgromadzenie szlachty o środkach, jakie przedsięwziąć należy w celu poparcia i wzmożenia własności ziemskiej w rękach szlachty. Do składu komisji należeć będą: przedstawiciele ministerstw spraw wewnętrznych, finansów, dóbr państwa i sprawiedliwości. Prezes komisji, jak donoszą «Nowosti», ma prawo wzywać na posiedzenia komisji osoby, które mogą dać wyjaśnienia i wskazówki.

× Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył członkowi rady wojennej, jen. piechoty Kołpakowskiemu stanąć na czele komisji przy radzie wojennej, zawiadującej budową koszar.

× Ze źródeł angielskich donoszą, jak czytamy w «Piet. Wied., że do protestu Francji przeciwko postępowaniu Stambołowa w sprawie Chadourna przyłączyć się ma i Rosja. W proteście tym Rosja ma wskazać na pogwałcenie traktatu berlińskiego i wogóle traktatów międzynarodowych. Wiadomość powyższa jest, o ile się zdaje, mylną i nie odpowiada zasadzie nieinterwenjowania w sprawy bulgarskie, której się stale i konsekwentnie trzyma rząd cesarsko-rosyjski.

× Ustawa banku włościańskiego uledz ma zmianom zasadniczym w celu obniżenia rocznych opłat, uiszczanych przez włościan-dłużników. Obniżenie to da się uzyskać przez skonwertowanie $5^1/_2$% listów zastawnych banku włościańskiego na papiery tańsze i przez przedłużenie terminu amortyzacyjnego. Reorganizacja działalności banku włościańskiego jest naturalną konsekwencją ostatnich niepowodzeń tej instytucji, która przez dwa lata ostatnie wykazywała w swych rachunkach deficyt i obecnie znajduje się w posiadaniu przeszło 88 tys. dzies., obciążonych przeszło 7-mio miljonowym długiem.

× W min. wojny. Mianowani: gubernator saratowsk. jen.-lejt. *Kosicz*—dowódcą 4-go korpusu armji; inkwirent wojenny okr. kijowsk. pułk. *Witkowski* — takimże inkw. w okr. wojen. petersb. W min. spraw wewn. Mianowany: urzędn. do szczeg. porucz. przy jenerał-gubernatorze moskiewsk. *Zaręba*—urz. lek. przy dep. med. tegoż min. W min. komunik. Mianowany: nacz. 1 dyst. oddz. tersk. w okr. kaukazk. inżynier *Orłowski*—nacz. robót w oddz. batumsk. W min. skarbu. Awansowany: zarządz. kamorą celną w Sosnowcu radca stanu *Debil* — na rzeczywistego radcę stanu. W zarządzie górnictwa. Mianowany: zostający przy tymże zarz. inż. górn. *Stokowski*— starszym nadzorcą astrachańsk. rew. solnego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Misja White'a.** «Journal de St.-Pérsbourg» dowiaduje się, że Arnold White, po kilkomiesięcznym pobycie, opuścił Petersburg. W sferach administracyjnych White doznał sympatycznego przyjęcia i napotkał przyjazne usposobienie dla projektów stowarzyszenia kolonizacji żydowskiej. White porozumiewał się z ministrem spraw wewnętrznych w przedmiocie kwestyj, dotyczących formowania komitetów, zapisywania wojskowych żydów, zastąpienia bezpłatnemi świadectwami emigracyjnemi dotychczasowego systemu paszportowego, oraz innych ważnych punktów.

= **Koncert symfoniczny**, jaki się odbył w sobotę, 13 b. m., pod dyrekcją Auera, był nowem polem popisu naszej utalentowanej pianistki, panny Zofji Poznańskiej. Podobnie jak zeszłotygodniowy występ drugiej naszej rodaczki, p. Józefy Narbuttówny — i ten został uwieńczonym najzupełniejszem powodzeniem. Dwaj główni recenzenci muzyczni w Petersburgu: Iwanow (Now. Wremja») i prof. Sołowjew («Nowosti»), nie zgadzają się z sobą w ocenieniu gry obu koncertantek. Podczas kiedy p. Iwanow dość chłodno pochwalił grę panny Narbutt, a natomiast gorąco unosi się nad techniką i innemi artystycznemi zaletami gry panny Poznańskiej, prof. Sołowjew przeciwnie, uznał grę panny Narbutt za doskonałą, pannie zaś Poznańskiej zarzuca, że przy odegraniu koncertu Rubinsteina (*d-moll*), ustępy wytworne i liryczne wyszły bez zarzutu, natomiast w tych, które wymagały potężnej siły—artystka nie przejawiła dość energji i polotu. Bądź co bądź, obie nasze rodaczki wyrobiły już sobie i utrwaliły w muzykalnych sferach Petersburga reputację pierwszorzędną.

= **P. Józefa Narbutt** przyjmie udział w wielkim koncercie «popularnym», jaki w niedzielę 22 b. m., o godz. 2 w poł., urządza Towarzystwo symfoniczne.

= **Teatr polski.** Dwa razy komedja «Poskromienie złośnicy», raz powtórzony «Otello» i po raz pierwszy odegrany «Król Lear», a wszystkie te sztuki wystawione głównie dla p. Leszczyńskiego, oto bilans zeszłego tygodnia. Szekspir wymaga wystawy, jakiej, mimo najszczerszej chęci, scena teatru Nemetti zapewnić mu nie może. Już bodaj dlatego, mówiąc o wykonaniu sztuk, wymienionych wyżej, niepodobna mierzyć je zbyt subtelną miarą. Że p. Leszczyński jest wybornym Petrucciem w «Poskromieniu złośnicy», o tem wiadomo od bardzo dawna, że jednak rolę tę grał na pierwszem przedstawieniu zbyt pośpiesznie, detale więc i szczegóły ginęły i zacierały się, pośpiech i zbytnie określenie samej sztuki, którą, ażeby podobać się dziś mogła, należy trzymać w tonie nieco rubaszym, sprawiły, że «Poskromienie złośnicy» nie podobało się tak, jakby na to utwór starego Wila zasługiwał. Wyborną Katarzyną była panna Morska. Inni artyści z zadania swego wywiązali się wcale przyzwoicie, a najlepiej z nich pp. Siedlecki i

Kisielewski, z których pierwszy był, jakim być należało, a więc rubasznym Grumjem, a drugi w małych dwóch rolach, służących Petruccia i Baptysty był najzupełniej na miejscu. «Król Lear» nie należy jeszcze do zupełnie opracowanych kreacyj p. Leszczyńskiego. Wyborny, jako «Otello», «Makbet», i «Petruccio», p. L. bardzo dobrym jest wojewodą z «Mazepy», ale «Lear» jego, jak dotąd przynajmniej, każe się tylko domyślać, że, gdy p. L. rolę tę całkowicie opracuje i przyswoi sobie, również będzie wybornym. P. Leszczyński należy do artystów tej miary, którym prawdę mówić należy. Jak na warunki miejsca i czasu — a głównie tego ostatatniego—wystawa sztuki była wcale przyzwoitą. Z innych wykonawców podnieść należy wyborną grę p. Kamińskiego w roli błazna, oraz pań Morskiej i Czarli, które w rolach dwóch córek Leara były doskonałe. Wogóle zaś na szczery poklask zasługują artyści naszego teatru za pracę, niewdzięczną często, której dla dobra teatru się podejmują. *Zoil.*

= Kasa wzaj. pomocy zecerów petersburskich d. 7 grudnia obchodziła 25-letni jubileusz swego istnienia. W dniu tym, w pomieszczeniu klubu subjektów handlowych, zecerzy urządzili koncert i bal, który przeciągnął się do g. 2 po północy. Kasa liczyła na początku r. b. 505 członków, chociaż Petersburg z pewnością posiada około 3,000 zecerów. Ogólny dochód kasy, za lat 25, wynosi 125,394 rs., zapomóg wydano ogółem 69,607 rs.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 grudnia.

[Polityka handlu zbożowego w latach ostatnich. Wystawa stała prób i wzorów].

+ W tym tygodniu p. A Suligowski miał w sekcji rolnej warszawskiego oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu, wyczerpujący odczyt w kwestji polityki handlu zbożowego w latach ostatnich.

Pod naciskiem przesilenia rolnego, przedsiębrane były w państwie Rosyjskiem różne środki, celem poprawy położenia. Nie mówiąc o komisji, powołanej do narad w kwestji upadku cen na produkta rolnicze, wydane zostały w r. 1888 prawa o składach, o zaliczkach na zboże mających się wydawać przez koleje, o agenturach kolejowych zbożowych, o budowaniu składów zbożowych i elewatorów przez koleje, wcześniejsze jeszcze, bo w r. 1887 wydane prawo o drogach podjazdowych do portów i do stacyj dróg żelaznych, lecz środkiem, który daleko więcej po nad wszystkie inne mógł wywrzeć wpływu na stosunki rolnicze, są taryfy na zboże i na produkta zbożowe. Sprawa ta, podniesiona na zjazdach kolejowych, a następnie przekazana przez Ukaz Cesarski do narady trzech ministrów, ostatecznie na początku roku 1889, zaraz po otwarciu departamentu do spraw kolejowych przy ministerjum finansów, przez komitet taryfowy, w tymże departamencie załatwioną została.

Z historji wydania taryf zbożowych okazuje się, że przyczyna ich wydania leżała w ułatwieniu wywozu zboża z państwa rosyjskiego, zagranicę, i zapewnieniu rolnictwu łatwiejszego zbytu na rynkach międzynarodowych, a tem samem w ułatwieniu współzawodnictwa z Ameryką.

W rzeczywistości jednak system taryfowy przekroczył granice swego założenia i obok ułatwienia eksportu, stworzył ułatwienie dowozu dla okręgów wschodnich i centralnych do okręgów zachodnich i południowych w samem państwie rosyjskiem.

System nowych taryf, polegający wogóle na stopniowem zniżaniu kosztów transportu w miarę odległości, wywołuje nadmierną konkurencję na rynkach, zwłaszcza zachodnich państwa, a w szczególności Królestwa, skutkiem ułatwionego dowozu z wewnątrz państwa, a co zatem idzie, wywołuje obniżenie cen. Szczególniej razi to, że system taryfowy zarówno stosuje się do przewozu zbóż jak i produktów mącznych, co tembardziej podnosi konkurencję dla produkcji rolniczej, sprowadzając jednocześnie upadek młynarstwa.

Wszelako od chwili ogłoszenia taryf według nowego systematu, wywóz produktów rolnych zagranicę nie powiększył się, przeciwnie od r. 1888 idzie w kierunku zniżkowym. Kiedy w r. 1888 wywóz z państwa rosyjskiego, rosnąc ciągle, doszedł do niebywałej cyfry 520 miljonów pudów, to w r. 1889 było tylko 439 miljonów, w r. 1890 — 395 miljonów, a w r. 1891, do czasu zupełnego wstrzymania wywozu zboża, także stał na stopie zniżkowej w porównaniu z r. 1888 i 1889 [1]). Obok tego w r. b., skutkiem znanego nieurodzaju, przychodzą zakazy wywozu i taryfy obniżające koszt przewozu w kierunku odwrotnym, t. j. od Zachodu na Wschód.

Gdy jednak klęska głodowa minie i stosunki wrócą do normy, przerwany przez czas dłuższy wywóz zagranicę niełatwo będzie nawiązać i do poprzedniej stopy doprowadzić, a nadmierna konkurencja z wewnątrz zacznie ponownie swój skutek przynosić.

W tym stanie rzeczy, zachodzi potrzeba wykazania, że system taryfowy minął się ze swojem założeniem i nadto żądać ograniczenia tego systematu do właściwego zadania, t. j. do eksportu zagranicznego. Ze stanowiska państwowego system nowych taryf ze względu na handel międzynarodowy, może mieć zupełną rację bytu, ale wyłączyć go należy ze sfery handlu wewnętrznego.

To też akcentując i wykazując całą szkodliwość tego systematu dla Królestwa polskiego, p. Suligowski proponował, aby sekcja rolna Towarzystwa przemysłu i handlu wygotowała odpowiedni w tej sprawie memorjał.

Wystawa stała prób i wzorów wyrobów fabrycznych i rzemieślniczych wywołuje ostatniemi czasy szersze dyskusje wśród sfer przemysłowych, nad sposobami dalszego jej prowadzenia. Ten wielki zapał z jakim przyjęto jej otwarcie w początku roku zeszłego, ostygł powoli, jak zwykle u nas wszystko ostyga, i dochody wystawy obniżyły się.

Trzeba mianowicie aby pewne koło ludzi dobrej woli etc. zagwarantowało dla wystawy fundusz w rozmiarach wystarczających dla należytego prowadzenia wystawy, przynajmniej na przeciąg jednego roku. To rozwiąże zarządowi ręce i bardzo być może, że pozwoli rozwinąć pożyteczną działalność.

Tad. Zaleski.

Z Warszawy, 27 grudnia.

[Cyrkularz kolejowy. Nieurodzaj w Królestwie i napaść «Warszawskiego Dniewnika» na niewłaściwą działalność Towarzystwa przemysłu i handlu. Ogólne zebranie członków Towarzystwa kredytowego m. Warszawy. Wybory].

W związku z poruszoną przez nas w zeszłym N-rze «Kraju» kwestją pomocy dla urzędników tutejszych dróg żelaznych, znajduje się charakterystyczny cyrkularz, wydany przez dyrekcję jednej z naszych kolei do naczelników wydziałów tejże kolei. Mniejsza o redakcję cyrkularza, która swoją drogą zasługuje na uwagę—treść cyrkularza zawiera bardzo energiczne wskazanie, że należy aby urzędnicy wstrzymali się od ustawicznego przypominania dyrekcji o potrzebie udzielenia im podwyżki pensyj, lub awansów służbowych. Oczywista, że urzędnicy zbyt często muszą przypominać o potrzebie podwyżki, skoro dyrekcja zmuszoną jest do protestowania przeciw tym przypomnieniom za pomocą cyrkularza. Widocznem jest nadto z tych przypomnień, jak wielką jest potrzeba polepszenia bytu urzędników kolejowych, wobec tegorocznej drożyzny w Królestwie.

Środowy numer «Warszawsk. Dniewnika» przyniósł nam artykuł przeciwko warszawskiemu oddziałowi Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Przedewszystkiem autor artykułu, o którym mówimy, podaje cyfry centralnego komitetu statystycznego i twierdzi, że cyfry te znajdują się w sprzeczności z cyframi «własnego przygotowania» (Towarzystwa przemysłu i handlu), w rodzaju tych, jakie przytaczał p. Łuniewski w swoim odczycie o nieurodzaju kartofli w Królestwie. Szczególniej razi to, że «Warsz. Dniewn.» z umysłu unika dokładnej wzmianki, a stara się przez powyższą uwagę odjąć wszelką wartość niezwykle starannie przeprowadzonej przez Towarzystwo ankiecie urodzajowej. Wnioski, do jakich ankieta doszła, oparte są na ścisłych danych, zebranych z przeszło 900 *majątków, w rozmaitych okolicach Królestwa położonych*. Dane te zostały opracowane przez ludzi zupełnie kompetentnych i zasługują na zupełną wiarę. Otóż jeśli jest jakaś sprzeczność z cyframi, zestawionemi przez centralny komitet statystyczny, to ta sprzeczność jest tylko pozorną. Cyfry komitetu co do urodzaju w Królestwie (patrz «Kraj» Nr. 48), obliczone są w stosunku do lat poprzednich, a cyfry ankiety w stosunku do realnego urodzaju normalnego. W porównaniu z r. 1890, urodzaj żyta stanowi 90,6%, urodzaj pszenicy ozimej 100½%, jarej 93,6%, urodzaj owsa 90%, jęczmienia 90% i kartofli 70,3%. Okazuje się więc, że nieurodzaj tegoroczny, nawet według danych komitetu, stanowi niedobór, za wyjątkiem pszenicy ozimej, od 7—30%, stosownie do rodzaju zbóż. Dane zaś zebrane przez ankietę urodzajową dowodzą, że w r. b. plon żyta wynosił 66,4% *urodzaju normalnego*, kartofli zaś 50%. Cyfry te są uspokajającemi wobec cyfr podawanych co do kartofli przez p. Łuniewskiego, i nie można się na nie powoływać, jako na cyfry «w rodzaju podawanych przez p. Ł.».

Co do żyta więc i co do kartofli, mamy następujące zestawienie: cyfry komitetu statystycznego wykazują niedobór 9,4% i 29,7% w stosunku do *urodzaju r. z.*, cyfry zaś ankiety urodzajowej wykazują niedobór 23,6% i 50%, w stosunku do *urodzaju normalnego*. W tych właśnie różnych danych, t. j. urodzaju normalnego i urodzaju 1890 r., tkwi pozorna niezgodność cyfr, pochodzących z różnych źródeł. Fakt jednak nieurodzaju w Królestwie pozostaje faktem stwierdzonym.

Następnie «Warsz. Dniewn.» podaje zestawienie cen żyta w końcu października w Warszawie i w różnych miastach Cesarstwa. Ceny w Warszawie są niższe: dowodzi to jednak tylko tego, że nieurodzaj w Cesarstwie jest większy, aniżeli u nas. Obecnie jednak stosunek cen zmienił się na niekorzyść Królestwa.

Taki fakt, że zakup żyta i pszenicy dla intendentury warszawskiej odbywa się w r. b. w guberniach: charkowskiej, orłowskiej, smoleńskiej i innych, a nie w Królestwie, «Warsz. Dniewn.» stara się wytłómaczyć w ten sposób, że zboże w innych częściach państwa jest tańszem i lepszem, aniżeli w Królestwie. Nic o tem nie wiedzieliśmy. Inni zaś powiadają, że przyczyną tych zakupów gdzieindziej jest właśnie nieurodzaj w Królestwie. Zresztą intendentura, o ile rzeczywiście robiła zakupy nie w Królestwie również w latach poprzednich, może mieć inne wyrachowania.

Tyle co do nieurodzaju. Nadto jeszcze «Warszawsk. Dniewn.» z powyższego zestawienia bierze asumpt do twierdzenia, że tutejsze Towarzystwo przemysłu i handlu «w czasie swej działalności kilkakrotnie postępowało nadzwyczaj dziwnie i wyrażało dążności, nie wchodzące w zakres kompetencji oddziału ruskiego «Towarzystwa», lecz w liczbie jego wszyst-

---

[1]) To ostatnie spostrzeżenie jest niesłuszne. (Przyp. red. «Kraju»).

kich dziwnych działań omal że nie pierwsze miejsce należy wyznaczyć pomienionym staraniom», t. j. staraniom, jakie Towarzystwo przedsięwzięło, opierając się na rezultatach swojej ankiety i mając na celu pozyskanie możności uorganizowania przez władzę pomocy, wobec oczekiwanych skutków nieurodzaju. Mając na uwadze nieurodzaj w niektórych guberniach Cesarstwa, dokąd właśnie trzeba było zwrócić najsilniejszą akcję ratunkową, Towarzystwo ograniczyło się w swoich staraniach do prośby o uformowanie, z ramienia władzy, komitetów pomocy, któreby się zajęły zebraniem potrzebnych funduszów i odpowiedniem ich spożytkowaniem. Zdaje mi się, że to jest i słuszne i skromne i należy do kompetencji Towarzystwa, w którem bierze udział również przemysł rolny, najbliżej w tym wypadku zainteresowany.

W tej treści starań, podjętych przez Towarzystwo, znajduje się również odpowiedź na drugi zarzut, zrobiony przez «Warsz. Dniewn.»: «Dlaczego warszawski *oddział Tow. popierania* przemysłu i handlu stara się *o pozwolenie* zbierania w «nadwiślańskim kraju» *osobnych* składek, wyłącznie na korzyść cierpiącej wskutek nieurodzaju ludności kraju tutejszego, a nie prosi o wydanie ludności naszego kraju pomocy z sum zbieranych dla głodnych, jeśli (ta pomoc), według jego zdania, jest tak konieczną? Dlaczego ta dążność do wyodrębnienia się i wyosobnienia, nadto jeszcze w takiej sprawie jak troskliwość o głodnych i biednych?» Nikt tu nie pragnął wyosabniać się,—chodziło tylko o praktyczne załatwienie kwestji.

W tych dniach odbyły się, wielce ożywione wybory w Towarzystwie kredytowem miejskiem. Powiadam wybory dlatego, że ogólne zebranie, podczas którego odbyły się, było tylko tłem do nich. W miejsce ustępującego senatora Gudowskiego, wybrano na dyrektora pana Aleksandra Czajewicza (692 głosy), na zastępcę p. Alfreda Schouppe (676 gł.), na członków komitetu nadzorczego pp.: Jana-Tadeusza księcia Lubomirskiego (680 gł.), Władysława Wołowskiego (611 gł.), Zygmunta Mirosławskiego (551 gł.), i Wiktora hr. Ronikera (497 gł.). Na zebraniu zaś było obecnych 477 osób, rozporządzających *807 głosami*.

Zatwierdzono nadto sprawozdanie dyrekcji i zatwierdzono włączenie do kapitału zasobowego przewyżki dochodów nad wydatkami w sumie rs. 244,448 kop. 62½. Zapadła również uchwała, zatwierdzająca etat dochodów i wydatków na rok finansowy 1891—2. Przemawiano w kwestji bezseryjności listów zastawnych i wskazywano straty, ponoszone przez stowarzyszonych z powodu różnic kursowych dla oddzielnych seryj.

T. Z.

Warszawa, 27 grudnia.

[Tydzień warszawski].

+ Święta mieliśmy tradycyjnie uroczyste i poetyczne. Zdwojona w tygodniu przedświątecznym publiczność ustąpiła z początkiem wigilijnego wieczora solennej ciszy i skupieniu, które przez cały przeciąg świąt przetrwały. Zdawałoby się, że przy wzrastającym indyferentyzmie religijnym zwyczajowym, prosta tradycja «choinki» powinnaby upadać, a przynajmniej przybierać jakieś odmienne, nowocześniejsze formy, tymczasem widzimy objaw wprost przeciwny: zwyczaj ten z roku na rok potężnieje, coraz bardziej się rozpowszechnia i coraz uroczyściej bywa przez wszystkich obchodzony. W miniony czwartek, na wszystkich targach warszawskich zabrakło drzewek choinkowych—co jest faktem, podobno po raz pierwszy dopiero w kronice świątecznej notowanym. Nie było też chyba jednej rodziny katolickiej w mieście, od pałaców począwszy aż do poddasz i suteren, gdzieby dziatwa nie tańczyła wesoło dokoła «Bożego drzewka», świeczkami rozjaśnionego.

Prócz choinek prywatnych były i publiczne. Urządzały je przedewszystkiem instytucje dobroczynne. Gdzieniegdzie też zapalano tę iluminację tradycyjną po większych fabrykach i warsztatach, gdzie chlebodawców z pracownikami łączą stosunki patrjarchalne. Prawie wszędzie uroczystość połączoną była z obdarzaniem dziatwy stosownemi podarkami. Składały się na nie w równej mierze orzechy i pierniki, jak książki i ciepła odzież. «Święty Mikołaj» z torbą takich smacznych i pożytecznych prezentów nie pominął w tym roku ani jednej ochrony.

Znamieniem czasu było jedynie większe, niż lat innych, uwzględnianie praktycznej strony świąt i zwyczajów świątecznych. Ze sprzedaży choinek zrobiono nową gałęź przemysłu wiejskiego, której uprawą nie gardzili bardzo nawet poważni ziemianie. Jednocześnie niezmordowany w swej czynności ekonomicznej, pan Edmund Jankowski, obliczał w jednym z «Kurjerów», jak wielkie sumy wydaje nasz kraj na *bakalje zagraniczne, podczas gdy mógłby je z łatwością wyrabiać na miejscu, z miejscowych* wyłącznie produktów.

Rozrywek publicznych nie przyniosły nam święta minione zbyt wiele. Teatry, koncertów kilka orkiestrowych, a wreszcie cyrk i popisy przejezdnego magika, oto wszystko, czem mogliśmy się byli raczyć, używszy do syta przyjemności rodzinnych. We środę wybieramy się na «wieczór gwiazdkowy» do Towarzystwa muzycznego. Wieczór to ma być wielce oryginalny: cały jego program wykonają wirtuozi i wirtuozki, liczący mniej niż 10 wiosen życia. Oprócz chóru dziecięcego, który istnienie swe zawdzięcza Zygmuntowi Noskowskiemu, usłyszymy we środę małoletnich solistów: skrzypka, klarnecistę, a nawet — deklamatora. Po skończonych popisach, zabłysną świeczki na olbrzymiej choince (jakżeby się w tej porze obyć bez niej mogło!) i cały personel araczony zostanie obficie — piernikami. W niedzielę znowu «Ptasznik z Tyrolu» po raz *setny* zgromadzi swych wiernych zwolenników do teatru Małego, aby stwierdzić jak nasze miasto, «muzykalnem» nazywane, mało jest wybredne w swych muzykalnych upodobaniach...

W ostatnich czasach przyszła u nas moda na kapele włościańskie. Jedna z nich, pod kierunkiem p. Namysłowskiego, już od lat kilku zbiera ruble i oklaski; powodzenie jej przeto zrodziło cały szereg naśladowców. Pomniejsze bawaryjki warszawskie rozbrzmiewają odgłosem skrzypiec, basów i piszczałek; słychać też o nowej kapeli, którą uformował jeden z wychowańców instytutu muzycznego we wsi Montwiłłowie. Z kapelami jednak temi dzieje się zwykle dziwnie. Muzykalne parobczaki «przetarłszy się» w bawarjach warszawskich, zmieniają się zwolna w miejskich fanfaronów, poczynają używać «facetowskiego» żargonu i w swych kujawskich lub podlaskich siermięgach, wygrywają walce niemieckie i operetkowe arje z zacięciem grajków knajpowych. Nie umieją oni obnosić po świecie lotnego ekstraktu swojskości w hermetycznem zamknięciu, jak to czynią włosi naprzykład lub tyrole...

Ponieważ jednak, nie samą muzyką człowiek żyje, lecz w dodatku do niej potrzebuje też chleba i... mleka, pomyślano więc u nas nareszcie o pilniejszą nad tem ostatniem kontrolę sanitarną. Mleko, stanowiące główny pokarm dzieci małych, tych nawet, które już od piersi odstawiono, jest zbyt ważnym artykułem spożywczym, aby go można było bez kontroli pozostawiać. Lekarze stwierdzili, że nadzwyczajna śmiertelność wśród dzieci warszawskich ma główne źródło w fałszowaniu mleka lub też w dostarczaniu go od krów chorych. Zabrano się więc do sprawy tej energicznie, i na początek, w uniwersyteckiem laboratorjum bakterjologicznem dokonano analizy mleka, sprzedawanego na targach i rozwożonego po mieście. Rezultat poszukiwań dotąd niewiadomy, sam jednak fakt przystąpienia do nich położy niewątpliwie tamę nadużyciom producentów, a przynajmniej znacznie je ukróci.

Sprawa blizkiego przeniesienia «Bibljoteki głównej» do nowego, postępowo urządzonego gmachu, dała komuś powód do wystąpienia w «Kurjerze Codziennym» z szeregiem uwag i zastrzeżeń. Wiele z nich odznacza się dużą słusznością. Autor uwag żąda naprzykład, aby znajdująca się przy «Bibljotece» czytelnia, otwierana była do użytku publicznego i wieczorami także, (dotąd korzystać z niej można jedynie w godzinach rannych). Uwzględnienie tego życzenia pozwoliłoby korzystać z bogatych zasobów bibljotecznych: profesorom, urzędnikom, dziennikarzom i t. p., to jest wogóle ludziom, którzy godziny ranne na pracę obowiązkową przeznaczać muszą. Wówczas też dopiero cenny ten zbiór ksiąg starszych i nowoczesnych stałby się kapitałem naprawdę procentującym. Dziś, zbyt często przypomina on miastu Lafontenowską przypowieść o garbie, który właściciela swego obciąża, a którego on nigdy nawet nie widzi.

Mazur.

Warszawa, 25 grudnia.

[Zgon Włodzimierza Stebelskiego. Echa jubileuszu Keniga. Zapowiedź występów Mierzwińskiego. Nowa kampanja St. Witkiewicza].

+ Pod przygnębiającem wrażeniem jednego z najsmutniejszych dyssonansów życiowych kończymy rok stary. Na schyłku nocy z d. 22 na 23 grudnia, w mieszkaniu swojem przy ulicy Niecałej—odebrał sobie życie Włodzimierz Stebelski. Kolegą naszym dziennikarskim i literackim na warszawskim bruku był od lat kilku; ze Lwowa do nas przybył, z rodzinnego swego miasta, mając za sobą szereg lat świetnej pracy literackiej i publicystycznej, reputację najzupełniej zasłużoną niepowszedniego poety, satyryka i stylisty; pomimo lat czterdziestu dopiero, życie to już było złamane na poły; umysł rozstrojem nerwowym skołatany, do systematycznej pracy już niezdatny, błyskający tylko od czasu do czasu ciętym artykułem lub wierszem wysokiej poetyckiej wartości. Kto inny, ze lwowskich kolegów Stebelskiego, skreślić zapewne nieomieszka pierwszych i najświetniejszych etapów jego literackiej karjery; myśmy już tylko byli świadkami nad wszelki wyraz smutnej dekadencji człowieka, co grzebał talent pierwszorzędny pod grozami szarpanego, rozbijanego własnowolnie życia. Nałóg nieszczęsny, któremu oprzeć się siły nie miał, dokonał reszty. Pod wpływem ostatniego ataku, wzmogła się trapiąca już oddawna Stebelskiego niechęć, niezdolność raczej do życia. Ktoś rzucił nieopatrznie, we wspomnieniu pośmiertnem, wyraz—nędza. Nie; wykolejony ze stałych zająć dziennikarskich i ze stosunków koleżeńskich, Stebelski, miał jednak wszystkie pisma otworem. Ostatniemi czasy pisywał dość regularnie do «Kurjera Codziennego», «Tygodnika Ilustrowanego», do «Wędrowca», gdzie w bieżącym jeszcze miesiącu drukowanym był wiersz jego ostatni. p. t. «*Delirium tremens*». Niemożliwy w stałych redakcyjnych stosunkach, zapędliwy nerwowo nieraz aż do najniesmaczniejszego brutalstwa, jako talent, ocenianym był zawsze—wszędzie. Pisma jego wierszem i prozą, głównie poezje liryczne i powieściowe fragmenty, mnóstwo artykułów publicystycznych, wszystko to rozproszone potroszę we wszystkich naszych czasopismach. W książkowem wydaniu wyszedł tylko poemat jego p. t. «Roman Zero», Czy czytelnicy «Kraju» przypomną sobie drukowany na tem miejscu przed kilku laty wiersz wspaniały Stebelskiego, p. t. «Nędza»? Jeżeli zaś czytelnikom pism mniej często nasuwało się na oczy nazwisko poety, pisującego zresztą pod wielu pseudonymami, to świat literacki wiedział dobrze, co trzymać o talencie autora «Romana Zero» i—Stebelskiego pióro rdzewieć w bezczynności niepotrzebowało wcale. Wykwintny dowcip i ironja były w tem piórze, potem dowcip i ironja przemieniły się w beznadziejny, szyderstwem zaprawiony pesymizm, w ostatku o majaczenia warjackie zawadzać

poczęło. Pozostały już tylko: styl świetny zawsze, dosadność słowa, werwa. Od ludzi stronił, blizkich koło siebie nie miał (ojciec i brat w Krakowie), przyjaźń serdeczna i stała nie łączyła go tu z nikim, nie skarżył się nigdy; i oto postanowiwszy raz przecie «skończyć» z beznadziejnością życia, z trapiącą go dla siebie samego pogardą, na którą lekarstwa nie miał, a którą głęboko odczuwał, samotny i opuszczony, w pustym swym pokoju, po nocy bezsennej, z zupełną świadomością tego co czyni, o brzasku posępnego grudniowego dnia—powiesił się. Był to poeta z dużym talentem, a człowiek przedewszystkiem—nieszczęśliwy. Poecie, przyjdzie czas, wyznaczymy miejsce przynależne w piśmiennictwie naszem doby obecnej; sąd o pamięci, jaką po sobie pozostawia—człowiek nie do nas należy.

Wzmiankę moją ostatnią o jubileuszu Kenigа uzupełniam echami, które mię doszły po najuroczystszej dnia jubileuszowego chwili. Grono członków prasy naszej uczciło jubilata wspólnym obiadem i ofiarowało mu archaiczny adres na pargaminie z całym długim szeregiem podpisów. Wśród nadeszłych telegramów, znalazło się też gorące i serdeczne słowo sędziwego Smolki z Wiednia, a wśród powinszowań najprzyjaźniejsze oświadczenia, wynurzone przez ks. arcybiskupa Popiela, za pośrednictwem jednego z kanoników, specjalnie przez ks. arcybiskupa upoważnionego do złożenia Kenigowi powinszowań w jego imieniu.

Mierzwiński przychodzi do zdrowia. Śpiewać będzie na tutejszej scenie—jak osobiście mię zapewnił—między 10 a 15 stycznia n. st.

Stanisław Witkiewicz, przebywający od dłuższego czasu w Zakopanem, rozpoczął w «Kurjerze Warszawskim» nową kampanję polemiczną, tym razem, przeciw mylnemu, jakoby, tłómaczeniu istoty t. zw. «impresjonizmu» malarskiego przez krytykę malarską tutejszą. Niestrudzony «krytyk krytyków», który gromiąc wszystkie teorje, sam dotąd własnej teorji krytycznej nie sformował, będzie miał, przypuszczalnie, trudniejsze teraz zadanie, niż przed dziesięciu laty; w ciągu lat dziesięciu krytyka artystyczna przeszła już w inne ręce i inne już dziś pióra odpowiadać będą p. Witkiewiczowi. W każdym razie polemika, prowadzona na gruncie kwestji artystycznej bardzo na czasie, obiecuje być zajmującą.

Pamięć jednego z najdzielniejszych i najsympatyczniejszych bohaterów prusko-francuzkiej wojny zamierza uczcić Francja pomnikiem. Bohaterem tym był pułkownik Bourros. Wzięty pod Sedanem do niewoli, uciekł do Tours i przez rząd obrony norodowej delegowany został na kresy alzackie. Tam Bourros stworzył rozgłośny następnie z bohaterskich czynów oddział ochotniczy, znany pod nazwą *corps franc des Vosges* i trapił nim srodze armję niemiecką. Na czele swych franc-tireur'ów podchodził Bourros nieustannie nieprzyjaciela, męczył go małemi potyczkami, szturmował bez ustanku, następował mu na pięty to znów zasadzkami drogę prowadził; taktyk wyborny, odważny, gdy było potrzeba, do szaleństwa, on to osłonił ten skutecznie i bohatersko odwrót armji wschodniej francuzkiej (Bourbaki'ego) ku granicy szwajcarskiej. Umiał on podziw wzbudzić nawet w najzaciętszym swym wrogu. Bity przezeń niejednokrotnie jenerał Werder, gdy odważył się raz rozstrzelać bez sądu jednego z franc-tireur'ów Bourrosa zmuszony został ekskuzować się przed naczelnikiem partyzantki i uznał go wrzeszcie za równego sobie dowódcę siły zbrojnej, co walecznością własną prawa i przywileje linjowego wojska sobie zdobyła.

Prawą ręką półkownika Bourrosa był rodak nasz p. A. L. Wołowski. Dowodził on oddziałem, t. zw. *éclaireurs à cheval* i przyczynił się niemało do powodzeń francuzkich wolontarjuszów. Komitet, utworzony w celu wzniesiena pomnika Bourros'owi w Pompignan (Bourros, zmarły lat kilka temu w Montpellier, gdzie dowodził, jako jenerał, tamtejszemi wojskami, był rodem z Pompignan), pragnąc uczcić jednocześnie zasługi p. Wołowskiego posłał go na swego przewodniczącego. Na liście członków komitetu, wzywającego do składek wszystkich obywateli francuzkich, spotykamy nazwiska najpoważniejszych, między niemi Juljusza Ferry, Spullera, Agusta Vacquerie i innych.

Cześnik.

+ **Przeniesienie arcybiskupstwa.** W organach kościelnych prawosławnych i w innych gazetach tutejszych poruszono kwestję przeniesienia stolicy arcybiskupskiej prawosławnej z Warszawy do Chełmu. Za Warszawą, jako za administracyjnem centrem, oświadczyła się gazeta «Dień». «Now. Wrem.», odpowiadając na artykuł tej ostatniej gazety, pisze: «Obecnie, kiedy idzie o utwierdzeniu w prawosławiu tych, którzy doń wrócili, czego wymowne dowody przytaczał «Cerkow. Wiestn.», obecnie nie masz wątpliwości, że przeniesienie katedry biskupiej z Warszawy do Chełmu jest bardzo pożyteczne. Organ cerkiewny zgadza się, że zajdą pewne niedogodności «osobiste i w sprawie załatwienia i interesów», gdy katedra biskupia przeniesioną zostanie z Warszawy do Chełmu, ale że odległości w Królestwie polskiem nie są znaczne, niema więc potrzeby zwracać uwagi na te niedogodności; «Cerk. Wiest.» uznaje wielką doniosłość ustanowienia zarządu w Chełmie, wobec tego, że «wojujący katolicyzm» faktycznie urządza manifestacje przeciwko prawosławiu, ironicznie wzmiankując o «papierowych rozporządzeniach i wiele obiecujących projektach kancelaryjnych», które nie mogły przeciwdziałać tym staraniom «kurji rzymskiej» w Chełmszczyźnie. Sądząc ze sprawozdań, dzieją się tam rzeczy godne podziwu, jak to: procesje w czasie świąt prawosławnych, ażeby odciągnąć lud od cerkwi i zniewolić go do pójścia do kościoła; księżom pomagają obywatele polacy zachodnio-ruskich guberni; «z Austrji działa misja jezuicka...» Oto wśród jakich okoliczności powstaje kwestja przeniesienia katedry z Warszawy do Chełmu». W dalszym ciągu «Now. Wr.» dowodzi, że przeniesienie to jest konieczne, nie tylko ze względów religijnych, ale i polityczno-narodowościowych.

+ **W rocznicę reformy sądowej**, d. 29 listopada, jak donosi korespondent do «Now. Wr.», w sądzie okręgowym warszawskim uroczyście poświęcono i odsłonięto biusty cesarza Aleksandra II. «Organ miejscowy, «Gazeta sądowa»—pisze korespondent — poświęcił tej uroczystości artykuł, który stanowi wydatny kontrast ze zwyczajem uświęconemi powściągliwemi artykułami prasy miejscowej. Zresztą, co do prasy polskiej, należy być sprawiedliwym: bez względu na to, czem się kieruje, bez względu na cele, jakim chce służyć, nie ulega wątpliwości, że prasa ta, w ostatnich czasach, zaczyna tracić charakter wyłączności i zaczyna pomieszczać artykuły, poświęcone nietylko wypadkom, mającym charakter miejscowy».

ROZMAITOŚCI.

⊥ Pisma podają wiadomość z Berlina o **zaręczynach** hr. Józefa **Potockiego**, właściciela Szepetówki i Antonin na Wołyniu, syna ś. p. hr. Alfreda i Marji z ks. Sanguszków, z księżniczką Heleną Radziwiłłówną, córką ordynata nieświezkiego i jenerała-adjutanta ks. Antoniego i ks. Marji, z domu margr. Castellane. Narzeczona liczy lat 17 i jest drugą córką a trzeciem dzieckiem ks. Antoniego. Starsza jej siostra, ks. Elżbieta, poślubiła w r. 1885 hr. Romana Potockiego, ordynata łańcuckiego, a starszego brata hr. Józefa.

⊥ «Kur. Pol.» przytacza interesujące szczegóły z **życia** zmarłej w listopadzie Fryderyki z Rusiów **Orzelskiej**. Mało komu wiadomo, jak ważną zmarła odegrała rolę w r. 1846 w życiu Teofila Wiśniowskiego. Ścigaпego przez pluton austrjackiej żandarmerji i całą kompanję wojska, chwytają austrjacy, gdy wpadał do domu Orzelskiej. W nieobecności męża, ówczesnego mandatarjusza, ś. p. Fryderyka Orzelska, z rodu alzatka, duszą całą polka, niebaczna na najgorsze następstwa dla swej całej rodziny, niezwykłą przytomnością umysłu ukrywa zbiega tak zręcznie, że rewizja domowa na niczem się skończyła. W godzin parę, w przebraniu kobiecem, wywiezionym przez nią zostaje pod granicę rumuńską. Skutkiem denuncjacji wytoczono następnego dnia aresztowanej, w chwili samego powrotu, doraźne śledztwo, ogłaszało już ś. p. Orzelskiej wyrok «Kufsteinu», gdyby nie przytomność umysłu ówczesnego, a obecnego na śledztwie komisarza rządowego Mikulego, który, zręcznie podsuwanemi pytaniami, ochronił ją i rodzinę całą od więzienia.

⊥ Pisma ruskie donoszą: «Parostatki zagraniczne, zawijające do portów ruskich ze swych wycieczek dalekich, przywożą do Rosji tych **emigrantów**, którzy wyruszyli do **Brazylji**. Są to przeważnie włościanie z Królestwa polskiego, którzy przed rokiem wyemigrowali do Brazylji i bardzo prędko rozczarowali się w swych nadziejach. Do Odesy wracają jako ostatni nędzarze».

⊥ Konsul jeneralny Stanów zjednoczonych Ameryki północnej, p. Jan M. Krauford, wzywa **spadkobierców** zmarłej przed dwudziestu laty w Ameryce Rebeki **Kamieńskiej**, ażeby osobiście lub listownie zgłosili się do jeneralnego konsulatu Ameryki północnej w Petersburgu, w sprawie spadku po zmarłej pozostałego.

⊥ Obliczone już teraz dokładnie **rezultaty** pieniężne **gonitw** na torach: warszawskim, pławieńskim, moskiewskim, carsko-sielskim, kijowskim i odeskim, wykazują następujące cyfry: L. Grabowski (17 koni) wygrał rs. 60,083; T. Dorożyński i J. Skarzyński (12 koni) rs. 53,130; J. hr. Potocki (6 koni) rs. 23,787; J. Reszke (9 koni) rs. 17,180; L. hr. Krasiński (8 koni) rs. 12,798; ks. Drucki-Lubecki (4 konie) rs. 9,929; A. hr. Potocki (6 koni) rs. 2,775.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Silczyńska-Sieciech Aniela, l. 63, wdowa po doktorze med. w Warsz.—21 grudnia.

Dzięciałowski Walenty, l. 69, b. urz. b. kom. rząd. spr. wewn. Król. polsk., ob. ziemsk. w Warsz.—19 grudn.

Lissowska Teresa (z Sołtanów), l. 74, b. ob. ziemsk. w Warsz.—20 grudnia.

Lutusławski Franciszek, l. 61, ob. ziemsk.—22 grudn.

Radziejowska Celina, lat 65, ob. ziemsk., wdowa po marszałku szlachty w Warszawie—26 grudnia.

Rzewuska Konstancja, siostra miłosierdzia przy szpitalu św. Ducha w Warszawie—tamże 23 grudnia. Liczyła wieku lat 48, powołania lat 27.

Sadowska Klementyna, l. 70, ob. m. Warszawy — tamże 21 grudnia.

Stebelski Włodzimierz, l. 44, literat, współpracownik różnych pism perjodycznych, w Warsz.—23 grudnia.

Tworkowska Karolina, lat 69, wdowa po naucz. gimn. piotrkowskiego, w Warsz.—23 grudnia.

PRAWNIK.

W SPRAWIE UKAZU 14 MARCA.

Senat rządzący rozpoznawał świeżo kwestję, wiążącą się bezpośrednio z przepisami Najwyższego ukazu z d. 14 marca 1877 r., który wzbrania cudzoziemcom, po za obrębem portów i miast, nabywania prawa własności, posiadania lub nawet dzierżawienia majątków nieruchomych. (Zbiór praw z r. 1887, zeszyt 43, str. 683; Gudkowski: Zbiór praw, tom 3a, str. 219). Wedle art. 7 i 8 rzeczonego prawa, w razie wykrycia umowy, zawartej z pogwałceniem lub obejściem wspomnianych przepisów, jenerał-gubernator albo gubernator, stosownie do kompetencji, za pośrednictwem upoważnionych do tego urzędników (a w Królestwie polskiem—za pośrednictwem prokuratorji), wytaczać powinien, we właściwym sądzie, powództwo o unieważnienie odnośnej umowy lub aktu. Owóż, na tle dopiero co przytoczonego przepisu, nastręczyła się kwestja, która była właśnie przedmiotem wyrokowania senatu, i której istotę tworzyło pytanie: czy, z mocy art. 7 i 8 ukazu marcowego, gubernatorowi, lub jenerał-gubernatorowi służy *ex officio* prawo oskarżenia decyzyj hypotecznych, zapadłych w następstwie takich aktów, które rzeczone władze administracyjne za pogwałcające przepisy ukazu poczytują. Z powodu uregulowania tytułu własności dóbr Wilków (w gub. kieleckiej), na rzecz poddanych pruskich: Józefa i Hermana Adlerów (na których owe dobra przeszły były w spadku znacznie dawniej, lecz dopiero w jesieni roku 1887 hypotecznie przepisane zostały), prokuratorja Królestwa, w imieniu gubernatora kieleckiego działająca, zaskarżyła do izby sądowej decyzję wydziału hypotecznego w Kielcach, z d. 25 listopada 1887 r., jako wrzekomo obrażającą ukaz Najwyższy z dnia 14 marca 1887 r. Skargę tę izba sądowa pozostawiła bez rozpoznania, powołując się na jej spóźnienie i przepuszczenie właściwego terminu (odnośna decyzja izby zapadła dnia 15 grudnia 1890 r.). Skarga kasacyjna prokuratorji przeniosła niniejszą sprawę do senatu, który nie podzielił wprawdzie motywu izby sądowej, ale niemniej przeto utrzymał w mocy samą jej decyzję, co do pozostawienia skargi prokuratorji bez rozpoznania, a to z powodu, iż prokuratorja wcale prawa skargi w danym razie nie miała. Mianowicie senat orzekł tutaj, że, w myśl art. 7 i 8 ukazu z d. 14 marca 1887 r., gubernatorowie i jenerał-gubernatorowie mogą kwestjonować wszel-

kie umowy i akty, zawarte z jego pogwałceniem lub obejściem, nie przez skarżenie incydentalne odnośnych postanowień sądowych, lecz jedynie w drodze osobnego powództwa o unieważnieniu owych umów lub aktów. Z tej przyczyny i ze względu na to, że przepisy co do skarżenia decyzyj hypotecznych, określone w postanowieniu ks. namiestnika Królestwa polskiego, z dnia 22 stycznia 1822 r., nadają prawo skargi hypotecznej tylko tym, którzy bądź sami w danej czynności hypotecznej uczestniczyli, bądź też są bezpośrednio co do niej zainteresowani, skarga, złożona przez prokuratorję w imieniu gubernatora, przeciwko decyzji wydziału hypotecznego, zdaniem senatu, wcale nie kwalifikuje się do rozpoznania.

SPRAWA O ZABOJSTWO.

W dniu 29 ubiegłego miesiąca, w Grodnie, w miejscowym sądzie okręgowym toczyła się ciekawa sprawa o zabójstwo. Ciekawa, nie ze względu na okoliczności towarzyszące morderstwu, lub osobistości, lecz ze względu jedynie na motywy, za pomocą których zbrodniarka usiłowała na sądzie czyn swój usprawiedliwić. Ławę podsądnych zajęła młoda prostytutka, mieszczanka grodzieńska, Aleksandra Trochimowska, oskarżona o to, iż dnia 8 czerwca roku bieżącego, w lesie, zwanym «Sekretem», pozbawiła życia, w celu zrabowania, dawniejszego kochanka swego, rzemieślnika Cyprjana Katyńskiego. Podsądna widząc u towarzysza przechadzki, K., pieniądze, odebrane przezeń w ilości dziesięciu rubli, w wigilję dnia tego, za robotę, zwróciła się była doń z prośbą o pożyczkę; gdy ten zaś jej takowej odmówił, żartując niby, zarzuciła mu na szyję perkalową chusteczkę i, grożąc uduszeniem, ponowiła swą prośbę. Gdy jednak i tym razem nastąpiła odmowa, tak silnie zacisnęła końce chustki, iż K., nie zdoławszy nawet krzyknąć nietylko bronić się, padł na ziemię nieżywy. Wówczas T, zabrała z kieszeni jego pieniądze, udała się najspokojniej do miasta, poczyniła pewne sprawunki i następnie noc całą piła i hulała. Trupa znaleziono nazajutrz wieczorem, wkrótce zaś wykrytą została i sprawczyni zbrodni. Z początku, na pierwiastkowem śledztwie, T. zapierała się wszystkiego; na sądzie jednak (podsądna obrońcy nie miała) przyznała się do spełnionego przez nią morderstwa, lecz czyn swój starała się umotywować tem, iż tak ofiara jej zbrodni K., którego kochała więcej od innych, jak też i inni mężczyźni, których, po opuszczeniu jej przez K., znała, zdradzali ją dla innych, krzywdzili ją, maltretowali i wyzyskiwali niemiłosiernie. Że, zraniona podłością i przewrotnością znanych jej osobników płci męzkiej, poczuła nienawiść i wstręt i postanowiła na kimkolwiekbądź, przy pierwszej zręczności, za krzywdy swe i niesławę, krwawo się zemścić. Pierwszym nawinął się jej był pod rękę właśnie ten, komu głównie upadek swój i poniżające stanowisko zawdzięczała. Skorzystała więc ze sposobności; gdy dusiła wszakże ofiarę swej zemsty— nie wiedziała dokładnie tego co czyni, gdyż czuła, iż cóś zzewnątrz jakoby ją do tego popycha; bezwiednie więc targnęła za chustkę, co się zaś potem stało nie pamięta, gdyż czuła się długi czas jeszcze jakby nieprzytomną. Przysięgli uznali ją winną zabójstwa z premedytacją, dokonanego w celu grabieży. Sąd, w myśl artykułu 1453 kodeksu karnego, skazał ją do ciężkich robót. Sprawa budziła wielki interes w mieście; sala sądowa przepełnioną była publicznością, wśród której niebrakło i kobiet. *Fr. Gliński.*

URZĘDOWE.

◆ Prokurator izby sądowej moskiewskiej, pan **Murawjew**, został mianowany nadprokuratorem karnego departamentu kasacyjnego.

◆ **Mianowani**: sędziowie śled.: pow. janowsk. gub. lubelsk. *Skorniakow* i 2-go rew. pow. kieleck. *Dąbrowski*—sędziami pok., pierwszy miasta Grójca gub. warszawsk., a drugi m. Hrubieszowa gub. lubelsk.; dym. sekr. kol. *Michajłowski* — sędzią śled. pow. rypińsk. gub. płock. **Przeniesieni**: sędzia pok. okr. święciańsk. *Kryżanowski*—do m. Szydłowca gub. kieleck.; sędzia pok. tegoż miasta *Panczenko* — na dodatk. sędziego pok. w gub. lubelsk.; sędzia śled. 2-go rew. jurysd. sądu okr. warszawsk. *Kosselew-Demaszkiewicz*—do gub. czernihowsk. **Uwolnieni**: czł. sądu okr. w Kijowie *Karyszew* i sędzia pok. okr. zwienigrodzk. gub. kijowsk. *Wasiljew*—obadwaj od służby na własne żądanie.

Z SĄDÓW.

◆ Cywilny departament kasacyjny senatu rozpatrywał powtórnie sprawę **hr. Eustachego Potockiego** przeciw szlachcicowi **Edmundowi von Wulf**. Okoliczności sprawy są następujące. W r. 1889 prawo hr. E. Poteckiego do dóbr Berezyna, znajdujących się w posiadaniu wspólnem braci hr. A. i E. Potockich, zostało nabytem w drodze licytacji przez p. von Wulfa. Nabycie to zatwierdził miński sąd okręgowy, przeciw wyrokowi którego hr. E. Potocki i wierzyciel jego, Ruetgers, zanieśli skargę do wileńskiej izby sądowej. Uznając słuszność czynionych przez skarżących zarzutów, dotyczących nieformalności przy akcie licytacyjnym, izba wileńska zniosła wyrok mińskiego sądu okręgowego. Zaważyła tu wielce okoliczność, że hr. E. P. oskarżył brata swego, A. P., i pp. Wulfa, Jergolskiego i Klimkiewicza o zmowę przy licytacji, a zatem o przestępstwa przewidziane w art. 922, 927, 1165, 1666 i 1671 ust. karnej. Wyrok izby sąd. wileńskiej zniesionym został przez senat, poczem sprawa przeszła pod rozpoznanie izby sąd. petersburskiej, która, uznając, że Jergolski nie może być uważany za licytanta fikcyjnego, postanowiła skargę hr. E. P. pozostawić bez skutku. Sprawa przeszła ponownie do senatu, bowiem hr. E. P. założył przeciw wyrokowi izby sąd. petersburskiej protest kasacyjny, dowodząc, że kwestja uznania prawowitości licytacji winna być odroczoną aż do chwili rozpatrzenia przez sąd karny stawianych przeciwko hr. A. P. i pp. Wulfowi, Jergolskiemu i Klimkiewiczowi zarzutów. Po wyjaśnieniach, danych przez adw. przys. Gerarda (powoda) i Turczaninowa (pozwanego), kasacyjny departament cywilny postanowił skargę hr. E. Potockiego odrzucić.

◆ *W dniu 19 listopada r. b. petersburski sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie p.* **Henryka Dziewulskiego z ruskim bankiem handlowo-przemysłowym.** Sprawa ta, ciekawa pod wielu względami, przedstawiła się w sądzie w sposób następujący: *Pierwsze ogólne zebranie banku*, które się odbyło w d. 12 czerwca 1890 r., wybrało czterech członków zarządu i dało pełnomocnictwo radzie, wybranej na temże zebraniu, do mianowania piątego członka zarządu. W dniu 1 września rada mianowała Dziewulskiego członkiem zarządu, na lat 4. Wskutek tej nominacji, Dziewulski wystąpił z grona warszawskich adwokatów przysięgłych i przyjechał do Petersburga, celem objęcia posady prezydującego członka zarządu, powodując się, oprócz nominacji rady, jeszcze treścią zobowiązania, wydanego radzie przez członków zarządu w przeddzień wyborów. W dokumencie tym członkowie zarządu zobowiązali się wybrać, stosownie do § 87 ustawy banku, na swego prezesa, z pensją roczną 10,000 rs., tego piątego członka zarządu, którego rada wybrać miała. Zarząd banku nie wykonał jednak postanowienia rady i nie dał Dziewulskiemu możności objęcia swych funkcyj; wskutek tego Dziewulski zażądał sądownie od banku dotrzymania postanowienia rady, lub zapłacenia mu czteroletniej pensji, 40,000 rubli. Zaprzeczając wszelkiej podstawie w wyżej wyłuszczonem powództwie, obrońca banku, adwokat przysięgły Bubnow, twierdził, iż bank postąpił zgodnie z ustawą, iż rada nie mogła mianować p. Dziewulskiego inaczej, jak pod warunkiem zatwierdzenia przez ogólne zebranie, że wybór p. Dziewulskiego był przedstawionym na zatwierdzenie najbliższego ogólnego zebrania, 23 kwiet. 1891 r., lecz nie został zatwierdzonym, i że wskutek tego bank, działając zgodnie z ustawą, wypełnił wszystkie swe zobowiązania względem Dziewulskiego i nie jest względem niego odpowiedzialnym. Natomiast obrońcy Dziewulskiego, adwokaci przysięgli Epstein i Szajkiewicz, bardzo obszernie dowodzili, że bank postąpił niezgodnie z ustawą, że rada ma prawo tylko przedstawiać na zatwierdzenie ogólnego zebrania kandydatów, lecz nie mianować ich, że ogólne zebranie w konkretnym wypadku, wbrew ustawie, dało radzie pełnomocnictwo do naznaczenia piątego członka zarządu, i że właśnie wskutek tego rada mogła tak kategorycznie i bezwarunkowo mianować Dziewulskiego. Wskazując na to, że dający pełnomocnictwo przelewa na pełnomocnika swoje prawa, obrońcy utrzymywali, że ogólne zebranie przelało na radę nie prawo wyboru, które jest atrybutem rady na mocy ustawy, ponieważ to było zupełnie niepotrzebnem, lecz prawo ogólnego zebrania, prawo zatwierdzenia, t. j. definitywnego naznaczenia. W rozwinięciu tej myśli, przedstawiciele powoda powoływali się na skład obydwóch ogólnych zebrań, w których rada miała wszystko w ręku, a które jednakowoż djametralnie przeciwnie względem Dziewulskiego postąpiły, na listy członków rady potwierdzające ostateczną nominację Dziewulskiego i zwracali uwagę sądu na ogromne straty, poniesione wskutek porzucenia dochodnych zajęć w Warszawie. Prosząc sąd o wysłuchanie świadków: członków rady i zarządu, oraz akcjonarjuszów, dla potwierdzenia wszystkich okoliczności, obrońcy Dziewulskiego wyłuszczyli nareszcie, że jeżeli ogólne zebrania w kwestjach wewnętrznych wychodzą z granic ustawy, to odpowiadają bezwarunkowo względem osób trzecich, na mocy rozjaśnień senatu, i że rada, jeżeli zawiniła, powinna, według art. 55 ustawy, wszelkie poczynione straty bankowi zwrócić. Sąd odłożył ogłoszenie wyroku do 19 listopada, w który to dzień powództwo Dziewulskiego odrzucił. Ponieważ, jak nam wiadomo, interesująca ta sprawa przeniesioną zostanie na rozpatrzenie izby sądowej, nie omieszkamy swego czasu zawiadomić o dalszym jej przebiegu.

◆ W dniu 3 b. m. departament karny kasacyjny senatu roztrząsał **sprawę Skublińskiej**. Referentem był senator Koni, wnioski czynił nadprokurator Żelechowskij, który żądał, ażeby tak protest prokuratora, jak skargę obrońcy Skublińskiej, adw. przys. Kijeńskiego i skargę Polkowskiego na wyrok izby sądowej pozostawić bez skutku. Wyrok zaś izby sądowej warszawskiej, co do Kupkowej i Zdanowskiej, uchylić z powodu pogwałcenia art. 797 ust. post. karn. senat postanonowił: Wyrok warszawskiej izby sądowej znieść z powodu niezastosowania się do przepisów art. 797 i 892 ust. post. karnego, całą zaś sprawę zwrócić izbie sądowej do ponownego rozpatrzenia. Senat nakazał rozpatrzenie, ażeby izba sądowa warszawska wydała rozporządzenie natychmiastowego uwolnienia z więzienia Zdanowskiej i Kupkowej z oddaniem ich pod dozór policyjny.

Odpowiedzi «Prawnika».

D-rowi Józ. B. w N. Zapis, o którym sz. pan wspomina, jest nieważnym, w najlepszym nawet razie dochodzenie praw do dożywocia pociągnie za sobą większe trudności.

Panu Oż. w Kl. Przepraszamy za opóźnienie. Dodatek do kontraktu, przytoczony w liście sz. pana, nie może mieć znaczenia. Co do pierwszego pytania, odpowiedź wypadnie twierdząco. Posyłamy ją sz. panu w liście.

R. W. Kompetencja komitetu ministrów i rady państwa nie są w praktyce ściśle rozgraniczone.

K. K. Nie sposób- *B. K.*

KURJER KOŚCIELNY.

Alokucja Ojca św.,

wygłoszona na tajnym konsystorzu 14 grudnia 1891 roku.

Czcigodni bracia! Nie potrzebuję głosić wam długich mów, aby wam wyjaśnić, że walka skierowana na wewnątrz przeciw Kościołowi, jakkolwiek nie przybiera zawsze tej samej postaci gwałtu, niemniej jednakże zwiększa się i to rzeczywiście z dnia na dzień. Bieg rzeczy we Włoszech aż nazbyt dowodzi tego sam z siebie. Jesteśmy w istocie osaczeni nieprzyjaciółmi, których uporczywa wściekłość gnębi nas i uciska i którzy zorganizowali się wedle rozmaitych podstępów: jedni postępują otwarcie i z całą nieprzyjaźnią; inni drogami krętemi i pod mniej ostremi formami. Tamci, dalecy od tajenia różnych swych zamiarów, okazują je raczej jawnie i utrzymując z ostentacyjną chwalbą, iż należy ośmielić się przedsiębrać wszystko, co jest wrogiem Arcykapłanowi rzymskiemu, jako nieprzyjacielowi, poszukują bezustannie nowych sposobności do znieważania i uderzają na niego jak w wypowiedzianej walce.

Nie wspominam rzeczy dawniejszych; świeżą jest jeszcze pamięć czynów, które dokonali niejako przed naszemi oczami, w miesiącu październiku. Uważając za zbyt przykre do zniesienia owe wymowne manifestacje licznych tłumów i postanowiwszy zakłócić je za jakąbądź cenę, dali oni bez wstydu i bez miary folgę uczuciom, które kryli w swem łonie. Nie rumienili się wcale podżegać haniebnie słowem i czynem i to bez słusznego powodu przeciwko ludzion niewinnym, którzy przejęci synowskiem przywiązaniem, a nie w celach politycznych, przybyli tutaj z pielgrzymką; równocześnie w całym Rzymie powstali przeciwko Najwyższemu Pasterzowi, łącząc groźby do zniewag. A teraz posuwając się jeszcze dalej, podżegają pismami swemi i mówami tłumy od jednego krańca półwyspu do drugiego, aby za pomocą powszechnego głosowania uzyskać to, aby uczynić życie Namiestnika Chrystusowego jeszcze trudniejszem niż kiedykolwiek i aby mu nie zostawiono innego prawa, jak prawo, które na mocy ustaw przysługuje ostatniemu z prywatnych ludzi. I nie poprzestają oni na tem tylko, ponieważ oświadczają, iż chcą zadać cios śmiertelny samemu papieztwu, gotowi w tym celu użyć przemocy, jeśli się do tego zdarzy sposobność.

Są inni jeszcze nieprzyjaciele, którzy nie śmieją posuwać się tak daleko otwarcie; ukrywają oni raczej swą nieprzyjaźń dla Kościoła, albo starają się ją usprawiedliwić. Udają oni umiarkowanie, lecz jestto wybieg tylko, gdyż nie ulega wątpliwości, że i oni z równą gorliwością zdążają do celu, który wytknęli sobie inni. Jakże się to dzieje w istocie, że posiadając środki do pohamowania często za pomocą władzy publicznej najzaciętszych i najwyraźniejszych nieprzyjaciół religji, nie czynią oni tego? Co gorsza, sami pobudzają do obrazy i nienawiści, ośmielając się przed-

stawić ludowi Najwyższego Arcypasterza w postaci grożącej Włochom.

Że się opierają zniesieniu niektórych ustaw, mających napozór niejako faworyzować stolicę św., pochodzi to ztąd, iż w opozycji swojej znajdują korzyści dla swych zamiarów. Pojmują oni to dobrze, że owe ustawy dają im sposobność do oczyszczenia się nazewnątrz i upewnienia się nawewnątrz i że one nie stanowią zresztą przeszkody dla złych zamiarów obrażania religji. W samej rzeczy, jak to przyznali niektórzy z tego stronnictwa, nie przeszkodziły one uświęceniu wielu rzeczy szkodliwych Kościołowi i Papieztwu. Głoszą oni, że szanują władzę duchowną, lecz tejże władzy, którą Papież dzierży od Boga, chcą zakreślać granice dowolnie, oni, którzy w teorji i praktyce najbardziej obstawają przy poddaniu Kościoła pod władzę państwa. Twierdzą oni podobnież, iż wolno swobodnie i bezpiecznie zkądkolwiekbądź przybywać, by złożyć hołd Arcykapłanowi, ale faktem jest, że na widok tak wielkiej wolności znieważania, obawa przed zuchwałością tłumu może uczynić cudzoziemców bardzo ostrożnymi.

A zatem dzięki dziełu jednych i drugich, pozbawieni jesteśmy wolności porozumienia się z wiernymi, a najdrobniejsza okoliczność uwydatnia w całej nagości rzeczywisty stan rzeczy, który, jak już powiedzieliśmy, staje się coraz bardziej nieznośny i przykry. Jeżeli tedy trudności są tak liczne i tak poważne w czasie pokoju i wtenczas, kiedy panuje ład publiczny, nikt nie zdołałby powiedzieć, jak się one jeszcze powiększą w czasie zamieszki, a mianowicie po wybuchnięciu wojny.

Ale zkądże pochodzi źródło tej zjadliwej niechęci? Co do Nas, zawsze, zachowywaliśmy to samo stanowisko, jakie zajmował Nasz bezpośredni poprzednik i My sami od początku Naszego panowania, z obowiązku sumienia, żądaliśmy niezależności, która nam się należy, nie przestaliśmy dalej żądać praw Naszych, mianowicie wobec tego dostojnego grodu, przeznaczonego papieżom wyrokiem Opatrzności Bożej i uświęceniem wieków, przekonani zresztą, iż bezpieczeństwo praw Naszych może bardzo dobrze, jak to powiedzieliśmy przy innych sposobnościach, zgadzać się z dobrobytem, niepodległością i wielkością Włoch, tak bardzo, iż pomyślna zgoda narodu włoskiego ze Stolicą św. wielceby się przyczyniła do utrzymania tych dóbr nazewnątrz i wewnątrz. Wszystko, co do dzisiejszego dnia napisaliśmy, lub zdziałaliśmy bez cienia groźby dla kogokolwiek, wszystko to świadczy o niewzruszonej łączności Naszych myśli z czynami. Gdzieindziej zatem szukać należy przyczyny zwiększania się wrogiego usposobienia. Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem wypowiedzieliśmy prawdę w liście, wystosowanym roku zeszłego do włoskiego ludu. Tam odsłoniliśmy tajne zamiary sekt, wedle własnych słów ich zwolenników, słów, które odbrzmiały echem zaraz w izbie ustawodawczej.

Cel wspólny sekt jest następujący: za pomocą wojny okrutnej osłabić papieztwo i, jeśli podobna, wymazać imię chrześcjańskie. Obecnie sekty usiłują dalej przeprowadzać swe zamiary w nadziei, iż popierać je będą okoliczności. Widzą one z pewnością, iż nie spotykają przeszkód tam, gdzie mogłyby się ich obawiać i że niekiedy nawet znajdują przyzwolenie i zachętę.

Oto, czcigodni bracia, na jakim stopniu stoją rzeczy. Dobrze jest wiedzieć o tem i mieć na myśli, dobrze bowiem jest, aby zaczepki nieprzyjaciela znali wszyscy ci, którzy powinni mieć się na baczności. A pragnęlibyśmy gorąco, aby to wszystko rozważyli ci, którzy dzierżą w swem ręku rządy państw; zrozumieliby oni łatwo, że chodzi o najwyższe interesy nietylko religji, lecz także społeczeństwa świeckiego, aby stanowczo położyć tamę bezbożności i zepsuciu obyczajów. Tam też, gdzie bezbożność bierze górę, musi koniecznie rozpadać się najpewniejsza podstawa społeczna, opierająca się na religji i dobrych obyczajach; a skoro ograniczy się władzę Kościoła, która jest pierwszą z powag moralnych, wszelka inna władza musi stać się chwiejną i pozbawioną wszelkiego bezpieczeństwa. Niechaj wszyscy katolicy rozważą wszystko, co się knuje wszędzie przeciw imieniu chrześcjańskiemu, a przedewszystkiem, jakie zamiary nurtują przeciw Stolicy apostolskiej i niechaj złączeni ściśle sercem z Nami, starają się przeciwstawić zuchwałości, wspierani przez Boga samego, w którego dobroci i potędze spoczywa po nad wszystko Nasza nadzieja.

DJECEZJE.

** Pisma petersburskie donoszą: «Pan minister oświaty, w porozumieniu z panem ministrem spraw wewnętrznych, zalecił w okólniku wszystkim kuratorom okręgów naukowych, aby nauczyciele i uczniowie wszystkich zakładów naukowych, o ile są wyznań chrześcjańskich, obowiązkowo obecni byli w dni galowe na nabożeństwie, odprawianem przez duchowieństwo prawosławne».

ZAGRANICZNE.

** Biskup Freppel, jeden z najwydatniejszych przedstawicieli duchowieństwa francuzkiego i energiczny działacz polityczny, zmarł w Paryżu. Po wojnie 1871 r. Freppel ogłosił list, w którym energicznie protestował przeciwko przyłączeniu Alzacji do Niemiec. W lipcu 1871 r. związek konserwatywny podał Freppela na kandydata do zgromadzenia narodowego, ale go nie wybrano. W ostatnich czasach zmarły biskup czynny i gorący przyjmował udział w walce klerykałów przeciwko świeckiemu kierunkowi szkół. Po śmierci biskupa Dupanloup (1878 r.), Freppel starał się stanąć na czele partji klerykalnej. W r. 1880 obrany na członka parlamentu od Brestu, Freppel czynny przyjmował udział w debatach parlamentarnych, szczególniej w sprawach dotyczących szkół.

KURJER SZKOLNY.

REFORMA UNIW. DORPACKIEGO.

Gazeta rewelska «Koływań» donosi z wiarogodnego źródła, że od r. p. uniwersytet dorpacki otrzyma ustawę nową i ostatecznie będzie przekształcony na uniwersytet ruski. Dotąd nie wiadomo w jakiej formie mieć będzie miejsce to przekształcenie i czy na czas pewien będą pozostawione katedry niemieckie, ale już samo wprowadzenie ustawy ruskich uniwersytetów i nadanie prawa wstępu do uniwersytetu dorpackiego wychowańcom seminarjów ruskich, jakie im już przysługuje co do uniwersytetów w Warszawie i w Tomsku, odrazu zmieni charakter uniwersytetu dorpackiego, tembardziej, że istnieje zamiar oddzielenia fakultetu teologicznego ewangelickiego od uniwersytetu dorpackiego i utworzenia specjalnego zakładu naukowego na wzór akademji duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, przenosząc go do jednego z miast ruskich. Równocześnie z reformą uniwersytetu dorpackiego — piszą «Mosk. Wied.» — konieczną jest reforma i politechniki w Rydze. «Mosk. Wied.» niedawno podały cyfry urzędowe, dotyczące liczby wychowańców politechniki. Z 922 wychowańców tylko 289 pochodzi z guberni nadbaltyckich, 40 z zagranicy, a 593, t. j. ²/₃ ogólnej liczby, z wewnętrznych guberni Rosji. «W ten sposób—piszą «Mosk. Wied.»—bardzo wiele młodzieży zmuszoną jest uczyć się języka niemieckiego, ażeby módz słuchać wykładów, zmuszoną jest do tego dla mniejszości, która w swych specjalnych celach stara się zachować język wykładowy niemiecki».

KRAJOWE.

*** W Wilnie obchodzono 50-letni jubileusz pedagogicznej działalności p. Franciszka Moniuszki, dalekiego krewnego Stanisława. Pan M. do dziś dnia wykłada jeografję w wileńskiem gimnazjum żeńskiem, nieraz pełniąc przy tem obowiązki dyrektora. Koledzy ofiarowali mu złoty żeton z wyobrażeniem globusu, monogramu i stosownego nadpisu.

*** Mianowani: prof. zwycz. cesarsk. uniw. w Warsz. *Wostokow*—dziekanem fakult. fiz.-matem. tamże; dyrek. progimn. w Bielsku gub. grodzieńsk. *Rozanow*—dyrek. gimn. aleksandrowskiego w m. Wiaźmie gub. smoleńsk.; prof. instyt szlach. cesarza Aleksandra II w Niżnim-Nowgorodzie *Gwozdiew*—dyrek. progimn. w Bielsku; docent instyt. klinicz. w. ks. Heleny Pawłówny, dr. med. *Opęchowski*—prof. nadzwycz. ces. uniw. w Charkowie; prywat-docent uniw. św. Włodzimierza (w Kijowie) *Malinowski*—prof. nadzw. ces. uniw. w Kazaniu; dyr. kanc. okr. nauk. warsz. *Nienadkiewicz*—naczel. dyrekcji nauk. suwalsk.; nacz. wydz. w kanc. powyższego okręgu *Ejmont*—dyr. kanc. tamże; nadzorca szkoły miejskiej w Letyczowie gub. kijowsk. *Boryszkiewicz* — p. o. inspektora szkół ludowych w gub. kijowsk., podolsk. i wołyńsk. Przeniesiony: inspek. szkół lud. w gub. czernihowsk. *Storożenko* — na inspek. tychże szkół w gub. kijowsk., podolsk. i wołyńsk. Uwolnieni: prof. zwycz. ces. uniw. w Warsz. *Sonin* i naczel. dyr. nauk. suwalsk. *Jurkiewicz-Pusanowski* — obadwaj od służby na własne żądanie, z prawem noszenia wysłużonego munduru.

ZAGRANICZNE.

*** «Minerwa», pod takim tytułem ukazał się właśnie pierwszy «rocznik uniwersytetów całego świata», ułożony przez urzędnika bibljoteki w Celowcu Ira R. Kukulę, a wydany przez firmę księgarską Trübnera w Strassburgu. Rocznik ma wychodzić nadal co roku i ma być międzynarodowym szematyzmem uniwersyteckim. Pierwszy tom zawiera spis profesorów, szkół i akademij; frekwencję ich za rok szkolny 1890/91. Przekonywamy się z tego spisu, że obecnie jest na świecie 147 uniwersytetów, które jednak nie wszystkie są urządzone w sposób odpowiadający naszym pojęciom uniwersytetu. Pod względem liczby słuchaczów pierwsze miejsce zajmują: Paryż, wykazujący ich 9,215, drugie Wiedeń—6,220, trzecie Berlin—5,527. Najmniejszym zakładem tego rodzaju jest, założone przez angielski uniwersytet w Durham, kolegjum Fourah Bay w Sierra Leone w Afryce, liczące 5 profesorów i 12 słuchaczów.

KOLEJNIK.

∞ Bankierowie niemieccy podjęli się, jak wiadomo, realizacji obligacyj ruskich dróg żel. pod warunkiem, że część budowlanego materjału będzie sprowadzaną z Niemiec. Obecnie—jak donoszą «Birż. Wied.»—Najwyżej zatwierdzony projekt Towarzystwa riazańsko-uralskiej drogi, pozwala obstalować wagony i lokomotywy zagranicą dla linji od Uralska do Pokrowskiej Słobody, a dla linji razskazowo-kamyszyńskiej i lebiedań-jeleckiej tabor ruchomy musi być sporządzony w Rosji i z ruskich materjałów.

∞ Gościł w Kijowie, w ciągu paru tygodni, delegat ministerstwa komunikacji, r. t. Kołogriwow, który tam przybył w widokach wyjaśnienia potrzeby budowania obwodowej drogi żelaznej dla połączenia przystani dnieprowych z dworcem dróg żel. południowo-zachodnich. Zwołane przez pana Kołogriwowa komisje, w których skład weszli przedstawiciele miasta, administracji, sztabu okręgowego i zarządów dróg żel. kursko-kijowskiej i południowo-zachodnich, przeszły do jednomyślnej uchwały o niezbędności jaknajprędszego zbudowania omówionej linji. *M. T.*

∞ Przed tygodniem odbyło się posiedzenie specjalnej komisji, mającej pieczę o drogach komunikacyjnych i szosowych, gruntowych i żelaznych, które mają być zbudowane w roku przyszłym. Na ich urządzenie — jak donosi «Nowoje Wremia»—ma być wyasygnowane 58 mil. rs., a z tej sumy 24 mil. rs. na drogę żel. syberyjską.

∞ Przed paru dniami — jak donosi «Grażdanin»—po posiedzeniu komitetu ministrów, miało miejsce posiedzenie komitetu ministrów i departamentu ekonomji rady państwa, na którem ostatecznie rozstrzygnięto kwestję propozycji kozłowo-riazańskiej dr. żel. co do drogi uralskiej i innych dróg. Za propozycją oświadczyło się 18 głosów, przeciwko niej—12 głosów.

∞ Wszystkie sprawy, dotyczące budowy dróg żelaznych — jak donosi «Grażdanin» — odtąd mają być rozpatrywane na ogólnych posiedzeniach komitetu ministrów i departamentu ekonomji państwowej.

DONIESIENIA.

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytunie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

MAGAZYN GALANTERYJNY

GOLIŃSKIEJ

Gmach Teatru, Warszawa.

PRZESILENIE.

Po zaopatrzeniu mniej lub więcej dostatniem, w zboże i w ogóle w żywność, miejscowości dotkniętych klęską, z natury rzeczy stanęła na porządku dzien-

nym kwestja jakości dostarczanych artykułów, i kwestja ich podziału wedle rzetelnej potrzeby. Pod tym względem okazały się dość liczne nieprawidłowości, łatwe zresztą do zrozumienia, gdy się zważy pośpiech konieczny przy zakupowaniu i transportowaniu znacznych partyj zboża i zupełny brak doświadczenia w kwestjach handlowych wśród osób do tego zadania, t. j. wśród agentów ziemstw, powołanych. Ostatecznie wedle raportu tajnego radcy Zwiegincewa w gub. samarskiej, okazały się wielkie nadużycia: mąka np. wydzielana przez ziemstwo była całkiem do pożywienia nie przydatną, zapomogi przez rząd przyznane, były przetrzymywane przez zarząd i nie dochodziły na czas potrzebujących; w Odesie przyaresztowano cały transport zboża, wysyłany przez firmę L. Dreyfus, jako całkiem niezdatnego na chleb; na stacjach dróg południowo-zachodnich wykryto liczne fałszerstwa mąki i zboża, słowem lista nadużyć, już dowiedzionych, jest bardzo długą.

Naturalnie, nadużycia te zostaną skarcone surowo, ale to nie usunie zasadniczych wad organizacji ziemskiej. I dlatego zdaje się, że kwestja zaopatrywania ludności potrzebującej, będzie ześrodkowaną w rękach rządu. Zapowiedzią tej centralizacji jest uchwała komitetu specjalnego w przedmiocie dostarczenia zboża prowincjonalnym instytucjom dobroczynnym. Dostawa ta powierzona została kierownictwu hr. Woroncowa-Daszkowa, który dla obmyślenia najodpowiedniejszych środków ma zawezwać rozmaite osoby kompetentne, t. j. oznajomione z warunkami handlu zbożowego. Rzeczona komisja zapewne nie poprzestanie na dostarczeniu zboża instytucjom dobroczynnym, ale wypracuje także ogólny plan organizacji dostawy zbożowej. Tak więc siłą rzeczy zadanie wyżywienia ludności dostaje się bezpośrednio w ręce rządu, który zapewne okaże się na wysokości zadania. Tylko przy zużytkowaniu sił kompetentnych nie należałoby poprzestawać na radzie i wskazówkach wyłącznie sfer handlowych, ale uwzględnić również i sfery ziemiańskie, bo chodzi nietylko o warunki kupna, ale i o warunki sprzedaży. Zawsze powracamy do tej myśli, że najlepszych i bezinteresownych agentów do zakupów zboża znajdzie rząd w sferach ziemiańskich. Nowem potwierdzeniem tej myśli jest działalność obywateli ziemskich gub. mohylowskiej (patrz «Kraj» № 49). Kwestja zaopatrzenia ludności w Królestwie, znowu stanęła w zagadkowem nieco świetle. «Warsz. Dniewnik», powołując się na urzędowe cyfry komitetu statystycznego, zaprzeczył wprost, ażeby nieurodzaj w Królestwie był nadmierny, i ażeby była potrzeba jakichś nadzwyczajnych środków. Zdając sprawę z pomienionych cyfr komitetu podkreśliliśmy ich różnicę z obliczeniami ankiety, zarządzonej przez oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Otóż przy składaniu podań należałoby uwzględnić cyfry komitetu i wykazać, że one z takich to i takich powodów niezupełnie ściśle i zbyt optymistycznie malują stan urodzajów. Rząd albowiem z konieczności nadaje większą wartość cyfrom urzędowym niż ankietowym, o ile mu wyższość tych ostatnich nie będzie dowiedzioną.

DWA SYSTEMY.

Obecne nieszczęście — pisze ks. Mieszczerskij w swym «dzienniku»—bardzo jest do wojny podobne, a nawet wprost podobne do naszej ostatniej wojny z Turcją. Dwa wówczas istniały przekonania: jedni twierdzili, że należy odrazu poruszyć wszystkie siły, i jednym lub dwoma natarciami zgnieść nieprzyjaciela, zanim zdoła się on opatrzeć i wzmocnić swe siły, i zakończyć wojnę, jak najprędzej; inni, a jeśli się nie mylę, większość sądziła, że nieprzyjaciel jest słaby i nieliczny, że nie warto skierowywać przeciwko niemu wiele wojska, a jakoś dać sobie z nim radę z garścią wojska. I obecnie istnieją dwa przekonania: przedstawiciele pierwszego z nich mówią, że do walki z klęską trzeba teraz, z samego początku, wysunąć wszystkie siły i nie żałować środków; jeśli potrzeba 200 miljonów — wydać 200 miljonów, jeśli 300—to 300, jeśli ½ miljarda, to ½ miljarda, dla tego, że im więcej teraz wyda się na walkę z klęską, tem mniej będzie wypadków i strat w przyszłości, tem prędzej wrócą do normalnego stanu, tem słabiej na jaw wystąpią groźne skutki nieurodzaju. Przedstawiciele drugiego przekonania starają się głównie ulżyć chwili obecnej, jak najmniej wydatkować, ograniczać się tylko na najkonieczniejszem, ażeby uniknąć znacznych wydatków w obecnej chwili. Przedstawiciele tego drugiego przekonania w przyszłość się nie wpatrują. Ale czy mają słuszność? A co będzie, mówią przedstawiciele pierwszego kierunku, jeśli w rezultacie starań w celu zaoszczędzenia kilkudziesięciu miljonów teraz, okaże się za rok, że będziemy musieli mieć do czynienia z klęską, która będzie wymagać pięć razy większych wydatków, i to już wydatków na wybawienie z nieszczęścia, bez żadnej nadziei pozyskania w przyszłości jakichkolwiek korzyści? A na to niebezpieczeństwo w przyszłości nie należy zamykać oczów? Jeśli obecnie potrzeba wielu miljonów, ażeby wybawić Rosję nie tylko od klęski, ale od skutków klęski, to oczekiwanie zwrotu tych miljonów w ciągu *maximum* 10 lat, jest rzeczą prawdopodobną. Jeśli zaś, zamiast wielu miljonów obecnie potrzebnych, wydamy mniej tych miljonów, to za rok już może się okazać konieczność poniesienia strat większych, jak wiele miljonów, które, w dodatku, trzeba będzie wydać bez nadziei zwrotu!

POMOC.

⨯ Trzecie posiedzenie wyższego komitetu wykonawczego *robót publicznych*, jak donoszą «Birż. Wied.», miało mieć miejsce 18 grudnia. Na tem posiedzeniu miano wypracować porządek otwarcia robót, oraz miano rozpatrzyć projekty, dotyczące szosowania dróg gruntowych, budowy spichrzów i magazynów zbożowych, budowy szkół i cerkwi, budowy elewatorów po całem państwie, irygacji sztucznej, uregulowania systemów rzek spławnych i budowy w Niżnim-Nowgorodzie i Samarze przystani. Ta ostatnia sprawa ma być przedmiotem specjalnych obrad.

OFIARY.

⨯ Komitet specjalny, zawiadujący ofiarami, składanemi na rzecz miejscowości, które nawiedził nieurodzaj, w ciągu trzech dni, od 7 do 10 grudnia, zebrał ogółem 24,346 rs. W liczbie ofiar figuruje, między innemi, 5,000 franków, nadesłanych przez radę zarządzającą Towarzystwa kąpieli morskich w Monte-Carlo.

EKONOMISTA.

STAN ZASIEWÓW OZIMYCH.

Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego ministerstwa dóbr państwa, posiada w rozmaitych miejscowościach Rosji około 2,000 korespondentów, którzy donoszą mu o stanie zasiewów, o urodzajach i t. p. wiadomości. Na mocy tych danych, nie urzędowych wprawdzie, ale niemniej wiarogodnych, dziś już można zgrupować wiadomości o stanie zasiewów ozimych w połowie listopada r. b. Oto ciekawsze wiadomości podane przez «Praw. Wiest.», dotyczące kraju południowo-zachodniego, północno-zachodniego i Królestwa polskiego: Z 34 korespondencyj, nadesłanych z gub. kijowskiej, widać, że ozimina przedstawiała się niezadawalniająco, głównie z powodu trzymiesięcznej suszy, a następnie z powodu mrozów, jakie z sobą przyniósł październik. Takie same wiadomości nadeszły z gub. podolskiej i wołyńskiej. W guberniach kraju północno-zachodniego spóźniono się znacznie z sianiem oziminy, z powodu deszczów. Z wyjątkiem gub. grodzieńskiej i mohylowskiej, w których ozimina przedstawiała się dobrze, a szczególniej w tej ostatniej, w guberniach: kowieńskiej, wileńskiej, witebskiej i mińskiej, stan zasiewów ozimych nie rokuje świetnych plonów. W Królestwie polskiem, na mocy 49 otrzymanych korespondencyj, «Praw. Wiest.» zaznacza dobry stan oziminy. Bardzo dobrze przedstawiają się zasiewy wcześniejsze, późniejsze zaś, z powodu suszy, trwającej bardzo długo, są słabe i w wielu miejscowościach przez myszy uszkodzone.

UNORMOWANIE PRODUKCJI CUKRU.

«Swiet» donosi, że w zasadzie została rozstrzygniętą kwestja unormowania produkcji cukru w Rosji. Ma być postanowionem, ażeby istniejące cukrownie wyprodukowały dla użytku państwowej ludności 20 mil. pudów cukru. Większą ilość można sprodukować wyłącznie dla zagranicy. Syndykat fabrykantów cukru, pod prezydencją hr. Bobryńskiego, ma każdej cukrowni wskazać ilość cukru, jaką dana cukrownia ma wyprodukować. Termin obowiązujący cukrownie do zachowania powyższych przepisów, wynosi pięć lat. «Piet. Wied.» stanowczo nie wierzą powyższej wiadomości.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Z bilansu działalności **towarzystw ubezpieczeń** za rok 1890 okazuje się, że towarzystwa te miały dochodu czystego około 3½ mil. rubli, co w stosunku do kapitałów zakładowych wynosi 12,6%, a w stosunku do kapitałów zakładowych i zapasowych 9,5%. Nie miały wcale dochodu Tow. handlowe (*komerczeskoje*), a także Moskwa i Baltyckie, które wcale nie posiadają funduszów rezerwowych.

— Suma **dochodów państwowych** za pierwsze 9 miesięcy r. b. wynosi 644 mil. (t. j. o 17,5 mil. mniej niż w r. z.) w tej liczbie dochodów zwyczajnych było 609 mil. Najważniejsze pozycje podatków pośrednich wykazały, w porównaniu z r. z., dość znaczną zniżkę, np. podatków od sprzedaży trunków wyskokowych wpłynęło mniej o 13,2 mil. Wydatki państwowe wynoszą 670,7 mil., t. j. o 5 mil. więcej, niż w r. z.

— Wygórowane ceny na żelazo i szyny kolejowe, przypisują, jak wiadomo, działalności **syndykatu** producentów **żelaza**. Celem obmyślania środków dla sparaliżowania wpływów syndykatu utworzoną została, z inicjatywy ministra skarbu, specjalna komisja, w skład której weszli dyrektorowie rządowi na kolejach. O ile słyszeliśmy, najwięcej szans zatwierdzenia ma wniosek, ażeby materjały żelazne obstalowywane były, przez zarządy kolei prywatnych i skarbowych, tylko raz do roku i w tymże samym czasie, za pośrednictwem rządu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Usposobienie giełdy berlińskiej względem ruskich walorów, znów zwróciło się w stronę, dla tych ostatnich niekorzystną. Za 100 rubli, według ostatnio otrzymanych doniesień, płacono w Berlinie 200 m. 25 f., to jest o jedną markę mniej, niż notowaliśmy przed tygodniem. Prawdopodobnie objaw ten pozostaje w związku ze świeżemi pogłoskami, jakoby rzekome rokowania kapitalistów niemieckich co do wejścia w porozumienie z ruskiemi sferami finansowemi, w przedmiocie emisji nowej pożyczki, spełzły na niczem. **Ostatnie notowania. Giełda petersburska** dnia 16 grudnia. *Pożyczki premjowe*: I em. 242, II em. 221; *pożyczki wschodnie:* II em. 102¾, III em. 102¾. *Akcje banków*: dyskontowego 578, międzynarodowego 480, ruskiego 260½, wileńskiego ziemskiego 578, kijowskiego ziemskiego 798. *Listy zastawne:* wileńskie 6% 102, 5% 99¾, kijowskie 6% 102¾, 5% 100½, charkowskie 6% 102, 5% 99½, połtawskie 6% 102, 5% 99½, moskiewskie 6% 102, 5% 99¾. **Giełda warszawska** dnia 28 grudnia. *Listy za-*

stawne ziemskie serja I lit. A. 101,00; m. Warszawy serja I 102,75, ser. II 102,45, ser. III 101,25. Akcje banku handlowego 364. **Monety.** Funt szterling rs. 10 kop. 17, marka 50,04 kop., frank 40,86 kop., gulden 86,25 kop., półimperjał nowego stempla rs. 8 kop. 13, rubel srebrny 119 kop., rubel papierowy 61,50 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Brak ruchu na miarodajnych rynkach zbożowych zachodniej Europy przeszedł już w stan zupełnej prawie stagnacji w handlu ziarnem. Zewsząd niemal nadchodzą wiadomości o coraz bardziej zniżkowem usposobieniu giełd zbożowych; co więcej ze wzmiankami, że ceny notowane były tylko nominalnemi, w rzeczywistości bowiem, transakcje przynajmniej dotyczące większych partyj ziarna, nie miały zgoła miejsca. Agent ministersta skarbu donosi z Londynu, że dostawy z upłynionego tygodnia przewyższyły *potrzeby miejscowej tygodniowej konsumcji o 300,000 kwarterów*, czyli o 415,000 czetwierti. Najlepszym jestto dowodem, jak wielkie zapasy ziarna zawczasu na Zachodzie poczyniono. Upadek cen zboża we Francji wytłómaczyć się nadto daje obfitością ziarna jarego, a w Niemczech—spodziewanem jest od 1 lutego obniżenie cła wwozowego od zboża. Nieliczne tranzakcje, dotyczące mniejszych partyj pszenicy, zawarto w Londynie z ustępstwem około szylinga na kwarterze, w porównaniu z poprzednio notowanemi cenami. Ceny, na kontynencie europejskim notowane, mniejszą z poprzedniemi wykazywały różnicę. Niewątpliwie oddziałał też w kierunku zniżkowym i czas świąteczny, w którym świeżo na całym Zachodzie obchodzono, podług nowego kalendarza, uroczystość Bożego Narodzenia. Na rynkach zagranicznych, według ostatnio nadeszłych wiadomości, a pochodzących jeszcze z przed świąt rzeczonych, płacono: w **New-Yorku**: pszenica 135; w **Londynie**: pszenica ruska 158 — 168, amerykańska 146 — 168, australska 168—172, indyjska 146—164, niemiecka 168—172, miejscowa 125—170, żyto 151—160, owies 78 — 96, jęczmień 96—156; w **Marsylji**: pszenica ruska 154 — 164, miejscowa 168 — 170, jęczmień 110—114; w **Berlinie**: pszenica 142—153, żyto 152—160, owies 100 — 115, jęczmień 114—151; w **Królewcu**: pszenica 137—144, żyto 136—144, owies 78—93, jęczmień 101—134.

Rynki krajowe, tak portowe, jak i wewnętrzne, wogóle niewielkie zarysowały zmiany; przeważnie na nich panowała tendencja zniżkowa. Wyjątek w tej mierze stanowiły rynki w prowincjach wschodnich, na których ceny doszły do niepraktykowanej wysokości. Tak np. w Czelabie (gub. orenburska) żyto doszło do 1 rs. 80 kop., owies do 1 rs. 35 kop., groch 2 rs. za pud, w innych zaś miejscowościach, tejże guberni, jeszcze ceny były o 20 do 40 kop. wyższe. Zwyżkowe też, ale nieznacznie, usposobienie zarysowało się również na rynkach Królestwa; objaw ten wszakże był wynikiem jedynie czynionych tam obecnie, przez intendenturę wojskową, zakupów, o jakich już poprzednio wzmiankowaliśmy. Płacono: w **Warszawie**: pszenicę wyborową 133 — 150, żyto wyborowe 130 — 138, owies 85 — 97, jęczmień 81—100. **W Rydze**: żyto 135, owies 75—85, jęczmień 75 — 105, siemię lniane (87½%) 143—146, stepowe 155—156. **W Libawie**: żyto 128—130, siemię lniane 145—146, stepowe 148—150. **W Odesie**: pszenica girka 107—128, ozima 108—124, żyto 120—134, jęczmień 75—80.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

L. w Wilnie. W N-rze 49 zaszła pomyłka co do osób. Ostatnim żyjącym profesorem wszechnicy wileńskiej jest p. Zygmunt Rewkowski, doktor Bieliński zaś jest tylko historykiem uniwersytetu wileńskiego, a nietylko nie był profesorem, ale nawet nie był wychowańcem litewskiej *almae matris*.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na budowę kaplicy katolickiej we Włodzimierzu gub.: W. N. rs. 10.
Do uznania redakcji: Niżycki rs. 1.
Na wigilję dla paralityków: M. Barańska rs. 1.

NEKROLOGJA.

† Dnia 30 lipca b. r. we wsi Skwirce gub. kijowskiej, po krótkich cierpieniach, zakończył życie ś. p. **RUDOLF STACZYŃSKI**, o czem nieutulona w żalu żona przyjaciół i znajomych zmarłego zawiadamia. (1015)

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 36 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 18; razem str. 54.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 9 ark. (dokończ.) studjum, p. t. „**Książę „Panie Kochanku" w świetle własnej korespondencji**", p. Jerzego Mycielskiego.

REDAKTOR I WYDAWCA **ERAZM PILTZ.**

«NEWSKI BAZAR» zawsze posiada wybór bogaty kostimuów męzkich, oraz ubrań wojsk. i cywil. wszystkich fasonów i wszyst. kostiumów unifor. Obstal. wykonyw. są we własnych pracown. Roboty trwałe, krój wykwintny. Ceny tanie. Uprasza zwrócić uwagę na firmę: «BAZAR NEWSKI» **B. DATTEL.** **51. PROSP. NEWSKI. 51.** (908-10-3)

1892 PRENUMERATĘ 1892
na wszystkie pisma perjodyczne w kraju i zagranicą wychodzące
na r. 1892 dla Warszawy i prowincji przyjmuje Księgarnia i Skład Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA**, naprzeciw posągu Kopernika.
Dogodnością jest prawdziwą dla prenumeratorów w Księgarni powyższej wszystkie pisma zamawiać; oszczędzają się przez to koszta pocztowe i czas na korespondencję. W otrzymywaniu tą drogą zamawianych pism żadna nie zachodzi zwłoka. (W-259-3-3)
Nowości wszystkie wydawanych **książek i nót**, do nabycia w tej samej księgarni.

NA PODARKI GWIAZDKOWE
KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ
W PETERSBURGU
Kazańska 26, róg Grochowej,
POLECA:
znaczny wybór **książek dziecinnych, dzieł ilustrowanych** w **bogatych** i skromnych oprawach, oraz **książek do nabożeństwa** po cenach warszawskich. Żądania z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą za zaliczeniem pocztowem. (R-1028-1)
Wszystkie nowości gwiazdkowe księgarnia już otrzymała.

WAŻNA WIADOMOŚĆ DLA ROLNIKÓW
Zamiast kosztownego i dość komplikowanego pługa Sacka, polecam znacznie tańszy, conajmniej również trwały i pięknie, spokojnie, lecz znacznie lżej orzący, prawie samochód, nazwany:
Nowy pług Gutowskiego, bezkoleśny, z odkładnicą i lemieszem stalowymi, w cenie rs. 17 k. 50.
O powyż wyszczególnionych zaletach przekonali się pp. rolnicy, którzy byli obecni na konkursie pługów, podczas tegorocznej wystawy w Wilnie.
Do płytszej, od 10 cali, orki, zalecam z równemi prawie przymiotami i **pług szwedzki**, w cenie rs 14, oraz **pługi dwu-, trzy-, cztery- i dziesięcio-skibowe**, jak również wszelkie inne **praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie** narzędzia i machiry rolnicze. (282-3-3)
H. CEGIELSKIEGO
SKŁAD MASZYN.
FILJA W WARSZAWIE
przy ulicy Nowy-Świat, N° 11.
Proszę żądać cennik ilustrowany.

Dla prenumeratorów „Kraju„
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4
ALBUM PAMIĄTKOWE
ADAMA MICKIEWICZA
wydał **Władysław Piast.**
Rzeczone Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innemi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klaudji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.
Cena tego Albumu w prześlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni **Br. Rymowicz.** (895)
Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL".

WWarszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od ½ wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia «Merkury») i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-18)

1892. ОТКРЫТА ПОДПИСКА **1892.**

НА

еженедѣльный иллюстрир. журналъ

ДЛЯ СЕМЕЙНАГО ЧТЕНІЯ

„ЗВѢЗДА"

- Обширный литературный отдѣлъ.
- Рисунки изъ современной жизни.
- Портреты современныхъ дѣятелей.

Въ приложеніяхъ къ журналу: ноты, ноты, рисунки вышивокъ и узоровъ, женскихъ рукодѣлій, вышивокъ и т. п.

Хотя и самый дешевый въ Россіи иллюстрированный журналъ «ЗВѢЗДА» не уступаетъ по изяществу лучшимъ изъ подобныхъ изданій. Въ журналѣ «ЗВѢЗДА» принимаютъ участіе лучшіе литературные дѣятели. (1019-2)

Подписная цѣна съ дост. и перес.:

4 р.	**2 р.**	**1 р.**
ГОДЪ	ПОЛГОДА	ТРИ МѢС.
Съ 1 января по 31 декабря.	Съ 1 января, съ 1 іюля.	Съ 1 янв. 1 апр., съ 1 іюля, 1 окт.

Письма и деньги адресовать: СПБ., Редакція журнала „ЗВѢЗДА", Невскій проспектъ, № 136.

Редакторъ-издатель В. В. Комаровъ.

Pierwszorzędny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI

w *Warszawie, Mazowiecka № 16* pośredniczy w umieszcz. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran. (W-222-13)

SZYDŁOWIECKA FABRYKA

POWOZÓW I BRYCZEK

w m. Szydłowcu (gub. Radomska), kantor: Warszawa, Jerozolimska, 41—76. Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże, odznaczające się mocą, lekkością, gustownie wykończone, po cenach możliwie nizkich. Cenniki ilustrowane wysyłają się po nadesłaniu sześciu 7-kop. marek. (W-272-6-2)

Wydawnictwo Księgarni **BR. RYMOWICZ**

w Petersburgu, Kazańska 26, róg Grochowej.

Zbiór ustaw leśnych,

zawierający

Nowe prawo o zabezpieczeniu lasów,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące

kar za szkody i przestępstwa leśne.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. (R-1024-4-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ОБЪЯВЛЕНІЕ О ПОДПИСКѢ НА 1892 г.

„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ"

(Двадцать-седьмой годъ).

	На годъ:	По полугод.: Янв.	Іюль	По четвертямъ года: Янв.	Апр.	Іюль	Окт.
	Рубли и Копѣйки.						
Безъ доставки, въ Конторѣ Журнала	15 50	7 75	7 75	3 90	3 90	3 90	3 80
Въ Петербургѣ, съ доставкою.	16 —	8 —	8 —	4 —	4 —	4 —	4 —
Въ Москвѣ и друг. городахъ, съ перес. . . .	17 —	9 —	8 —	5 —	4 —	4 —	4 —
Заграницей, въ государств. почтов. союза	19 —	10 —	9 —	5 —	5 —	5 —	4 —

Отдѣльная книга журнала, съ доставкою и пересылкою 1 р. 50 к.

Примѣчаніе.—Вмѣсто *разсрочки* годовой подписки на журналъ, подписка по полугодіямъ, въ январѣ и іюлѣ, и по четвертямъ года, въ январѣ, апрѣлѣ, іюлѣ и октябрѣ, принимается—безъ повышенія годовой цѣны подписки.

Книжные магазины, при годовой и полугодовой подпискѣ, пользуются обычною уступкою.

ПОДПИСКА принимается—въ *Петербургѣ*: 1) въ Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 5 лин. 28, и 2) въ ея Отдѣленіяхъ: при книжн. магаз. К. Риккера, на Невск. просп., 14, и А. Ф. Цинзерлинга, Невск. пр., № 20, у Полицейскаго моста (бывшій Мелье и К°) и Н. Фену и К°, Невскій просп. 42;—въ *Москвѣ*: 1) въ книжн. магаз. Н. И. Мамонтова, на Кузнецкомъ Мосту; Н. П. Карбасникова, на Моховой, д. Коха, и 2) въ конторѣ Н. Печковской, Петровскія линіи.—*Иногородные* и *иностранные* обращаются: 1) по почтѣ въ Редакцію журнала, Спб., Галерная, 20; и 2) лично въ Контору журнала.

Издатель и отвѣтственный редакторъ М. Стасюлевичъ.

Двутавровыя строительныя балки,

Вагонные швелера, корабельная, котельная, фасонная, сортовая, рессорная и пружинная сталь, желѣзо разныхъ профилей.

Плотныя стальныя отливки:

изъ тигельной и мартеновской стали.

Зубчатыя колеса, муфты, цилиндры гидравлическихъ прессовъ и проч.

Отливки изъ закаленнаго чугуна и фосфористой бронзы.

Крупныя и мелкія машинныя поковки, прямые и колѣнчатые валы.

Правленіе Общества Спб., Невскій, 16. — Телефонъ № 1351.

ПУТИЛОВСКІЙ ЗАВОДЪ

С.-Петербургъ, за Нарвской Заставой.

Путиловскій Заводъ за Нарвской Заставой. — Телефонъ № 251.

Пассажирскіе и товарные вагоны и составные ихъ части: **бандажи, вагонныя колеса, оси, рессоры, пружины** и проч. Рельсы, крестовины и стрѣлки всѣхъ типовъ и рельсовыя скрѣпленія.

Принадлежности водоснабженія, мосты, стропила, резервуары, паровые котлы и проч.

Печи чугунныя батарейныя.

Выгреба металлическіе.

Котельныя и металлическія работы.

Предметы Артиллерійскаго и Инженернаго дѣла.

Судостроеніе. (1018-2-1)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

на иллюстрированный журналъ

„НИВА"

на 1892 г. (23 годъ изд.),

дающій своимъ подписчикамъ въ теченіе года:

52 №№ художественно-литературнаго журнала „Нива", въ каждомъ № отъ 6—10 гравюръ и въ теченіе года около 1,500 столбцовъ текста).

12 книгъ ежемѣсячнаго безплатнаго литературнаго приложенія, подъ заглавіемъ „СБОРНИКЪ НИВЫ", содержащихъ въ себѣ романы, повѣсти, разсказы, популярно-научныя статьи и пр.: въ числѣ этихъ 12 книгъ, какъ самостоятельное изданіе:

за Іюль 1892 г. сочиненія ГРИБОѢДОВА.

за Августъ 1892 г. сочиненіе ПОЛЕЖАЕВА.

и за Сентябрь 1882 г. сочиненія КОЗЛОВА.

Каждое собраніе сочиненій будетъ издано въ отдѣльномъ томѣ, подъ редакціею **А. И. Введенскаго**, съ портретами авторовъ, гравированными на стали. Цѣна каждаго тома для отдѣльной продажи 1 руб.

10 картинъ извѣстныхъ художниковъ, печатанныхъ красками по оригиналамъ: **Айвазовскаго, Ренуа, Боголюбова, Дмитріева-Оренбургскаго, Зихеля, Котляревскаго, Кошелева, Лагоріо, К. Маковскаго, Навозова** (размѣръ въ 10 вершк. вышины и 7½ ширины. Съ изящной папкой для художественнаго альбома.

Вся эта коллекція составляетъ прекрасный **ХУДОЖЕСТВЕННЫЙ АЛЬБОМЪ.**

12 №№ **„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ"**, содержащихъ до 500 модныхъ гровюръ.

листовъ безплатнаго ежемѣсячнаго приложенія рукодѣльныхъ и выпильныхъ работъ (около 400) и до 400

12 чертежей выкроекъ въ натуральную величину.

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1893 г., печатанный красками.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА НА ГОДЪ ЗА ВСѢ ВЫШЕОЗНАЧЕННЫЯ ИЗДАНІЯ:

Безъ доставки въ СПб. 5 р. — к.
Безъ дост. въ Москвѣ у Н. Печковской) . . . . 6 » — »
Съ доставкою въ СПб. 6 » 50 »
Съ пересылкою во всѣ города Росс. Имперіи . 7 » — »
Съ перес. за границу . 10 » — »

Съ требов. обращ. въ главную контору журнала «Нива» (А. Ф. Марксу), въ С.-Петербургѣ, Невскій № 6. (R-921-5-5)

WARSZAWIANKA

poszukuje miejsca, znająca krawieczczyznę, szycie bielizny i gospodarkę domową. Petersburg, Litiejny prosp., № 55, m. 52. (956-2-3)

Mydło borowo-tymolowe

prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znaczn. składach apteczn. w Rosji. Cena za kawałek k.50, ½ kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (810-10-9)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Andersen H. Bajki i opowiadania. ozdobione licznemi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20, kart. opr. rs. 1 k. 50., opr. ozd. rs. 1 k. 80.
Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki, rs. 1 k. 50.
Blackie S. J. O wychowaniu samego siebie, k. 50.
Buckley A. Przez szkła czarodzieja, z licznemi drzew. w tekście, rs. 1, kart. opr. rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historji. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
Ćwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
Dygasiński A. Robinson polski, czyli przygody młodzieńca, z 6 rycinami S. Wolskiego, rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
— W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
— Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
Filuś, Miluś i Kizia. Wesołe kotki, wyd. ozdobne, rs. 1.
Gajsler T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
Gawalewicz M. Cma, materjały do powieści, rs. 1 k. 20.
Gennewraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży. Dzieło uwieńczone przez Akademję francuzką, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
Kautsky K. Teorja wartości, rs. 1 k. 20.
Konopnicka M. W domu i w świecie. Książka dla dzieci od lat 10 do 12, z 17 ilustr. H. Benneta, rs. 1 k. 60.
Kowerska Z. Rózia, powieść, rs. 1 k. 50.
Legouvé E. Szesnastoletnia uczennica, rs. 1 k. 50.
Mahrburg Ad. Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
Prażmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
Ribot T. Psychologja uwagi, k. 60.
Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowele. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
Skarbczyk obrazkowy, k. 80.
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
Struve H. Sztuka i piękno. Studja estetyczne rs. 2 k. 50.
Swift J. Podróże Guliwera w układzie dla młodzieży, z 8 rycinami, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.
Walewska C. Z paradoksów życia, studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
Zacharjasiewicz J. Moje szczęście. powieść, rs. 1 k. 20.
Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w *Warszawie, Niecała № 12*, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-277-3-5)

W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW

Newski prospekt № 40. Telefon № 658.

WIELKI WYBÓR

ozdób gwiazdkowych

Codziennie świeże cukry i kasztany cukrowane (pracownia przy magazynie).

Pastyla, Marmelady, Czekolada i Konfitury. (1017-1)

Kompoty i owoce cukrowane własnej fabryki parowej w Krymie.

Ciągły wybór bombonjerek i pudełek z pięknemi obrazkami.

Przyjmują się zamówienia na cukry balowe i bombonjerki weselne z monogramami.

W PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA MAGAZYN BĘDZIE ZAMKNIĘTYM.

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY",

czasopismo dla rodziców i nauczycieli,

zamieszcza: artykuły o psychologji, hygienie, wychowaniu fizycznem, umysłowem i moralnem, metodach nauczania, postępach pedagogiki zagranicą etc.

W «PRZEGLĄDZIE» WYCHODZI:

METODYCZNY KURS NAUK,

w którym podany jest plan, podręczniki i szczegółowe wskazówki do wykładu następujących przedmiotów: religji, nauki o rzeczach, języka polskiego i francuzkiego, arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografji, historji, rysunku i kaligrafji,

oraz

OGRÓDEK DCIECIĘCY,

zawierający materjały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć ręcznych dla dzieci i młodzieży.

PRENUMERATA „PRZEGLĄDU". kwartalnie rs. 1 kop. 50. z przesyłką rs. 1 kop. 75.

ADRES: Warszawa, Widok 14.

Numer okazowy bezpłatnie franco.

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga *Plato v. Reussnera:*

Najlepsza metoda

do nauczenia się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3 MIESIĄCACH**, po angielsku w **24 LEKCJACH**. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 FIGUR**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść «Ali-Baba» i 40 zbójców 15 k. *Powiastki polsko-niemieckie* 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadeśle wprost do autora z Cesarstwa 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki bez opłaty pocztowej. (R-701-35) Skład gł. u autora (Reussnera) **Marszałkowska 142, w Warszawie**

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, apparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewctwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne. Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.

„NIE KASZLAJ".

Miodowo-trawiasty Malc Ekstrakt i cukierki *)

A. H. PITSZIK° we Wrocławiu.

należy używać

OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświadczena lekarskie stwierdziły, że w skład powyższych preparatów szkodliwe dla zdrowia pierwiastki nie wchodzą.

*) Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za upakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u **W. AURICHA w Petersburgu,**

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i aptekach. (845-14-6)

„KURJER ŚWIĄTECZNY"

najdawniejsze i najtańsze pismo humorystyczne, wychodzi regularnie w każdą niedzielę i święto.

Cena prenumeraty kwartalnie: w Warszawie k. 60, na prowincji rs. 1. Adres Redakcji: Warszawa, Nowy-Świat, 41, przy księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. (R-280-3-3)

Zaproszenie do prenumeraty na rok 1892.

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca w zeszytach, zawierających od 10—12 arkuszy druku.

TREŚĆ:

I. Artykuły wstępne, dotyczące ważnych zagadnień bieżących, treści społecznej lub naukowej.
II. Powieści i poezje, oryginalne i tłómaczone.
III. Studja z dziedziny historji, etnografji, lingwistyki i mitologji, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów i stosunków polskich.
IV. Rozprawy, wyświetlające ważniejsze chwile z dziejów piśmiennictwa naszego i obcego.
V. Obrazy stanu politycznego, urządzeń publicznych i przedsiębranych w świecie cywilizowanym reform, o ile się one doniosłością swoją uwydatnią.
VI. Studja z dziedziny filozofji, a zwłaszcza psychologji, etyki i estetyki.
VII. Artykuły treści wychowawczej.
VIII. Rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych.
IX. Kronika miesięczna, w której bieżące objawy życia społecznego znajdą sprawozdanie i krytykę.
X. Przegląd ważniejszych objawów wśród przedstawień scenicznych.
XI. Rozbiory, sprawozdania i nowości literackie, w których zawrze się obraz współczesnego ruchu naukowo-literackiego.
XII. Kronika artystyczna. (1013-1)

Redaktor *P. CHMIELOWSKI.*

Warunki przedpłaty:

Prenumerata «ATENEUM» w Warszawie, w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego, wynosi:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio:

DO REDAKCJI „ATENEUM" WARSZAWA, OBOZNA 5.

ВЫСОЧАЙШЕ УЧРЕЖДЕННЫЙ

подъ предсѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича.

ОСОБЫЙ КОМИТЕТЪ.

Денежныя пожертвованія, предоставляемыя въ распоряженіе состоящаго подъ предсѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича Особаго Комитета для помощи нуждающимся въ мѣстностяхъ, постигнутыхъ неурожаемъ, а также **заявленія** о желаніи жертовать, въ пользу нуждающихся хлѣбомъ (зерномъ и мукою), принимаются въ помѣщеніи Кабинета Его Императорскаго Величества, у Аничкова моста, отъ 10 час. утра до 2 час дня, ежедневно, за исключеніемъ дней неприсуственныхъ. Пожертвованія отъ иногородныхъ слѣдуетъ адресовать: въ С.-Петербургъ, въ Высочайше учрежденный подъ предсѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича Особый Комитетъ. (1009)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu

otrzymała na skład główny

HENRYKA GLIŃSKIEGO

„HONOR".

Sztuka. Temat. Teza. Etyka i krytyka.

(Rzecz, napisana z powodu sztuki H. Sudermanna i jej ocen).

Cena kop. 60, z przes. kop. 75. (806-4-5)

Litiejnaja ulica, róg Symeonowskiego zauł.

Zabawki, Książki dla dzieci, Gry

MAGAZYN

DIETSKIJ MIR (1010)

Lalki, Sprzęty szkolne, Wielki wybór robótek dla dziewcząt.

Litiejnaja ulica, róg Symeonowskiego zauł.

KSIĘGARNIA A. H. KLEINSINGERA

w WARSZAWIE

przy rogu ulic Ś-to Krzyskiej № 1, (róg Nowego Swiatu).

ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że nabyte resztujace dzieła sprzedaje po zniżonych cenach, jako to:

	Cena	Zniżona.
1) Sztuka, zarys jej dziejów, Łepkowski	rs. 3 k. —	rs. 1 k. 50
2) Tajemnice Krakowa, 3 tomy, Kropidełko	» 2 » 50	» 1 » 20
3) Przez Kobiety—Guy de Maupassant	» 1 » 50	» — » 75
4) Listy Eks-Aktora do eks-Aktora—Hoffman	» — » 30	» — » 15
5) Obłąkani, tragedja w 5 aktach, Gliński	» — » 75	» — » 30
6) Gero Margraf—Józef z Mazowsza	» 1 » —	» — » 30
7) Alfonsyna—Belot	» » —	» — » 50
8) Na Krasnym Dworze—Rawita	» 1 » 35	» — » 75
9) Słowa a Czyny—Sewera	» 1 » 50	» — » 75
10) Rocznik Szlachty Polskiej, t. II—Borkowski	» 4 » —	» 2 » 50
11) Mechanika, tom I, Łubieński	» 3 » 60	» 1 » 20
12) Geometrja Wykreślna, t. II—Wierzbicki	» 3 » —	» 2 » —
13) Węgry pod względem hist., art., literackim i społecznym—Wojcicki	» 8 » —	» 4 » —
14) Słownik Polsko-Rossyjski, 2 t.—Czepieliński	» 3 » —	» 1 » 50
15) Gwiazdka Kazia w prześlicznych obrazkach	» 1 » 45	» — » 75
16) Zarys Botaniki dla klas wyższych (z 400 drzewor.)—Bili	» 2 » —	» — » 75
17) W obcej skórze-Boisgobey, 2 t.		» 1 » 20
18) Opowiadania o nieskończoności—Flamaryon		» 1 » 50
19) Pierwsze loty—Glils		» — » 10
20) Słownik naukowy rossyjsko-polski—Krol		» — » 60
21) Filozofja pozytywna w Anglji—Taine		» — » 20
22) Dante—Bozka komedja, przekł. A Stanisławskiego		» 3 » —
23) » » » w ozdobnej oprawie		» 3 » 75
24) Miljon żartów		» — » 10
25) Rozrywki dla młodocianego wieku (powieści, poezje, podróże, literatura i rozmaitości 4 tomy		» 1 » 50
26) Wieczory w Ojcowie—Siemieńskiego		» 1 » —

Oprócz powyższych dzieł posiadam komlety pism tygodniowych a także w oddzielnych tomach.

«Kłosow», komplet od roku I-go, t. j. 1865 do 1890, oprawny za rs. 75; pojedyńcze tomy po rs. 1. k. 50, tom ostatni rs. 3. «Tygodnik Ilustrowany» z różnych lat, tom rs. 1 k. 50. «Tygodnik romansów i powieści», komplet od 1869—1891 r. oprawny za rs. 33, oddzielne tomy po 75 kop. za tom. «Przegląd tygodniowy», komplety z roku: 1874, 1878, 1879. 1880 do 1890, po rs 1. k. 50 za rok. «Biesiada literacka» od roku 1876—1891, po rs. 2 za rok. «Tygodnik powszechny» z lat 1877, 1878, 1882, 1883, 1885 i 1887, po rs. 2 za rok. «Przyjaciel dzieci» z lat 1863, 1864, 1869, 1870—1876, 1880—1883, 1885—1889, po rs. 2 za rok. «Prawda» z lat 1881, 1882, 1883, 1888 i 1889, po rs. 3 za rok, a także «Bibljoteka warszawska», «Romans i powieść», Wędrowiec», z różnych lat, po cenie bardzo przystępnej. Księgarnia posiada jeszcze znaczną ilość książek z katalogu własnego № 9 i na żadanie rzeczony katalog wysyła franco. (269-3-3)

Uwaga. Osoby, zamieszkałe na prowincji, życzące sobie nabyć powyższe dzieła, raczą nadsyłać, na koszta przesyłki, po kop. 15 do każdego rubla. Biorący książek nie mniej jak za rs. 8 z Królestwa, a z Cesarstwa za rs. 15, kosztów przesyłki nie ponoszą. Zlecenia z wszelką akuratnością i w jak najkrótszym czasie uskuteczniam.—Z poważaniem *A. H. Kleisinger.*

ZARZĄD PIERWSZEJ SWOJSKIEJ FABRYKI OŁÓWKÓW

pod firmą

ST. MAJEWSKI I S-ka

poleca sz. publiczności **OŁÓWKI**, nie ustępujące pod żadnym względem zagranicznym, co sz. protektorzy swojskiego przemysłu z łatwością sprawdzić mogą. Fabryka wyrabia ołówki czarne we wszystkich stopniach twardości, t. j. 1 do 6, jak również i kolorowe. Sprzedaż we wszystkich nieuprzedzonych, a chcących popierać młodociany przemysł krajowy sklepach, materjałów piśmiennych, tak w Warszawie jak i na prowincji.

Adres fabryki: ul. Złota № 61. (W-289-6-4)

OD PÓŁ WIEKU WYRABIANE I NAGRODZONE MEDALAMI.

MASSY WOSKOWE

CZYLI

Farby do froterowania Podłóg i Posadzek.

Zaprawy Spirytusowo-Lakierowe bez froterowania

i Zaprawy Terpentynowo-Woskowe poleca:

Patentowana Fabryka Lakierów i Farb olejnych

J. A. KRAUSSE

UL. BONIFRATERSKA 9. MAGAZYN MIODOWA 3

OSTRZEŻENIE.

Czujemy się w obowiązku ostrzedz Szanowną Publiczność, iż **MASSY WOSKOWE** naszego wyrobu są przez różnych fałszerzy podrabiane, a także i firma nasza z pewną zmianą naśladowana.

Celem tego nadużycia jest podsuwanie lichych wyrobów za nasze, znane ze swej doskonałości.

Aby uchronić nadal Szanowną Publiczność od tego podejścia, zmieniliśmy opakowanie tejże **MASSY WOSKOWEJ**, dając w miejsce dawnych papierowych pudełek, **nowe, blaszane**, z firmą **litografowaną** na tychże, z **banderolą** i **obwolutą** z przepisem użycia.

Prosimy więc najusilniej Szanowny Ogół o baczne zwracanie uwagi na nowe opakowanie i cechy naszej Firmy: (W-274-3-2)

„J. A. Krausse".

Wzmacnia osłabione koszenie włosów, oczyszcza skórę z łupierzu, zabezpiecza od wyłysienia.

Zatwierdzony przez Radę Lekarską

CONSERVATOR,

wyrobu St. Gorskiego,

w Warszawie, Leszno, 4.

Cena rs. 2. (275-6-2)

„VICTOR"

nowa kombinowana amerykańska młocarnia do koniczyny z bukownikiem, oddzielająca, za pomocą jednorazowego przepuszczenia, główki nasienne od łodyg, wyłuskująca ziarno z torebek, oczyszczająca je i wydająca ziarno czyste wprost do worków. Stosownie do wydajności koniczyny dostarcza od 6 do 12 pudów czystego ziarna na godzinę, nie rozbije i nie rozgniata żadnego ziarnka i **działać może z jednakowym skutkiem tak podczas suchej jak i wilgotnej pory.**

«Victor» nietylko jaknajdokładniej młóci i czyści wszelkiego gatunku koniczyny i przelot, ale nadto tymoteusz.

Do poruszenia maszyny wystarcza lokomobila 6-konna.

W dniu 16 (28) października r. b. odbyła się w Karczówce w-go Krzyszkomskiego pod Brajłowem (gub. podolska) publiczna próba maszyny «Victor», która pod każdym względem wypadła świetnie, czego dowodem, iż maszyna próbna nabytą została przez w-go Krzyszkomskiego, druga zaś do natychmiastowego wysłania zamówiona przez w-go Klora z Kanatkowic pod Szarogodem.

Protokół z odbytej próby, podpisany przez 11 obywateli, na żądanie odwrotną pocztą przesyłam. (267-3-3)

Cena przy obecnym kursie wynosi rs. 1,550, franco Warszawa.

WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ NA CAŁĄ ROSJĘ POSIADA

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI,

Warszawa, ulica Miodowa, № 18.

„ЮРИДИЧЕСКАЯ ГАЗЕТА"

(С.-Петербургъ, Невскій просп., д. № 59, кв. № 1).

По утвержденной правительствомъ 31 іюля 1891 г. программѣ, съ 1 января 1892 г. издается «ЮРИДИЧЕСКАЯ ГАЗЕТА», которая будетъ выходить **два раза въ недѣлю**: по вторникамъ и субботамъ.

Подписная цѣна газеты 7 рублей въ годъ *) съ доставкою и пересылкою, при чемъ подписчики получаютъ безплатное приложеніе: **«Рѣшенія уголовнаго и гражданскаго кассаціонныхъ департаментовъ и общаго собранія правительствующаго сената.**

Предпринимая изданіе «**Юридической Газеты**», редакція имѣетъ въ виду, не ограничиваясь исключительно сферою судебныхъ дѣлъ, такъ какъ этимъ не удовлетворила бы современнымъ требованіямъ юридической практики—давать практическія свѣдѣнія, статьи и замѣтки по вопросамъ, касающимся сферъ какъ судебной, такъ и административной въ ихъ тѣсной непосредственной связи.

Такъ какъ сфера административная (Полиція, Крестьянскія дѣла, Городскія, Земскія учрежденія, Воинская повинность и пр.), въ несравненно большемъ размѣрѣ обнимаетъ жизнь населенія, нежели судебная, а въ настоящее время съ изданіемъ закона (12 іюля и 29 декабря 1889 г. и введеніемъ земскихъ начальниковъ, огромная часть населенія даже въ судебныхъ дѣлахъ соприкасается по преимуществу съ администраціей, то редакція искренно убѣждена въ томъ, что ея задача—создать органъ **чисто практическаго дѣловаго характера**—оправдывается условіями дѣла и времени.

Матеріальныя, осязательныя выгоды, представляемыя подписчикамъ «**Юридической Газеты**», заключаются въ томъ, что они будутъ имѣть своевременно: 1) Узаконенія и распоряженія правительства. 2) Кассаціонныя рѣшенія въ ихъ подлинномъ изложеніи. 3) Сообщенія о тѣхъ рѣшеніяхъ правительствующаго сената, которыя имѣютъ принципіальное значеніе. 4) Свѣдѣнія о движеніи по государственной и общественной службѣ. 5) Свѣдѣнія о личномъ составѣ повѣренныхъ и нотаріусовъ. 6) Списокъ дѣлъ, назначенныхъ къ слушанію въ департаментахъ и общихъ собраніяхъ правительств. сената. 7) Списки лицъ, состоящихъ подъ опекою и объявленныхъ несостоятельными должниками, а также о прекращеніи довѣренностей. 8) Корреспонденціи изъ различныхъ мѣстностей имперіи и свѣдѣнія о выдающихся процессахъ. 9) Списки вновь выходящихъ книгъ и отзывы о нихъ. 10) Кромѣ того, подписчики могутъ черезъ насъ получать справки по дѣламъ какъ судебнымъ, такъ и административнымъ, а также обращаться за разрѣшеніемъ юридическихъ вопросовъ по дѣламъ, касающимся ихъ имущественныхъ или личныхъ интересовъ. (1028-1)

*) *Разсрочка платежа годовой подписной платы допускается въ два срока: при подпискѣ 4 р. и къ первому іюня остальные — 3 рубля.*

Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletniem poręcz. «Bižuterja». Szkatułki samogrające, poleca

M. POZZI, zegarmistrz,

Warszawa, ul. Nowy Świat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowem.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-3)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Organizacja statystyki, p. *L. Straszewicza*. **Artykuły literackie:** Józef Kenig, p. *Czesł. Jankowskiego*. Kartki ze Szwajcarji (d. c.), p. *Maryę Konopnicką*. **Artykuły i sprawy bieżące:** Z nad Sekwany, p. *Nemo*. Zjazd w Cieszynie, p. *Mariusa*. Prasa polska. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Luźne kartki (odcinek «Kraju»): Spór o imię. O humanizmie polskim niegdyś i dzisiaj.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Chicago, p. *Jacka*, z Poznania, p. *Pełkę*, z Wiednia, p. *Mariusa*, ze Lwowa, p. *Notę*. **Ziemie słowiańskie** (listy koresp. «Kraju»: z Rusi halickiej, p. *Łunę*.

Listy z prowincji (od specjaln. koresp. «Kraju»): z Suwalskiej gub., p. *Jana Iłgowskiego*, z Wilna p. *A. R. Z.*, z Wilna, p. *Ludgewskiego*, z Wilna, p. *Ten.*, z Białegostoku, p. *Fr. Glińskiego*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Saratowa, p. *Mrówkę*, z Rygi, p. *J. D.*

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiad. polityczne. Kron. zagraniczna.

Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadomości). **Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.**

Przesilenie. Ekonomista. Stan zasiewów ozimych. Unormowanie produkcji cukru. Wiad. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Wykonawcy testamentu d-ra Józefa CHWIEĆKOWSKIEGO

podają do wiadomości, że z procentu od funduszu wieczystego imienia d-ra Józefa Chwiećkowskiego wakują następujące zapomogi dla kandydatów pochodzenia polskiego, z pierwszeństwem dla krewnych spadkodawcy:

1) na dalsze kształcenie się fachowe dla młodzieży obojej płci, którzy w czasie terminowania u techników, rzemieślników lub w niższych szkołach okazali zdolności wyższe do przemysłu technicznego lub rzemieślniczego;

2) na premja i wydawnictwa dzieł popularnych przyrodniczych;

3) na stypendja dla studentów wydziału medycznego uniwersytetu warszawskiego.

Kandydaci, ubiegający się o powyższe zapomogi, obowiązani:

a) wnieść podanie na imię wykonawców testamentu, na ręce jednego z podpisanych;

b) wykazać swoje kwalifikacje.

Warszawa d. 7 (19) grudnia 1891 r.

(podpisano): Dr. Konrad Chmielewski (Nałęczów pod Lublinem).
Profesor dr. Włodzimierz Brodowski (Smolna, 21).
Adwokat przysięgły Alfons Preiss (Święto-Jerska, 12). (F-27-1)

Znaczne zniżenie ceny.

CHODŹKO IGNACY. Pisma. Nowe wydanie zupełne, ozdobione pięknym portretem na stali. 3 tomy in 8-o, 1488 str., 1881. Cena rs. 5 w ozdobnej oprawie ze złotemi wyciskami, zamiast rs. 8 kop. 60 tylko rs. 5 kop. 50.

zniżona na rs. 3,

TREŚĆ: **Obrazy litewskie:** I. Domek mego dziadka; II. Brzegi Wilji; III. Pamiętnik kwestarza; IV. Jubileusz; V. Dworki na Antokolu, VI. Nowe pamiętniki kwestarza. **Podania litewskie:** I i II. Kamień w Olkienianach, Wyklęty; Żegota z Milanowej; III. Pustelnik w Proniunach; IV. Drugi pustelnik w Proniunach; Dwie konwersacje z przeszłości. Próby nowego Dykcjonarza. (925-3-4)

Wypisujący wprost z księgarni

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

kosztów przesyłki nie ponoszą.

Powyższa Księgarnia, posiadając wielki wybór nowości, załatwia wszelkie polecenia, w zakres księgarstwa wchodzące, możliwie prędko za zaliczeniem pocztowem. Przyjmuje również prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne.

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykończone

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Świat 11. (W-30-50-28)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka w *Warszawie, Marszałkowska № 137.*

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-13)

ROK XI. **KRAJ** 1892.

Pismo polityczne, literackie, społeczne i ekonomiczne.

* * *

Wychodzić będzie na tych samych co dotąd warunkach pod redakcją Erazma Piltza przy współudziale Włodzimierza Spasowicza i cenniejszych sił publicystycznych i literackich. Korespondenci (w liczbie 200) we wszystkich główniejszych ogniskach życia Królestwa, Cesarstwa i zagranicy.

Zawiera: Artykuły wstępne, Artykuły literackie, Nowele, Poezje, Artykuły i sprawy społeczne, Luźne kartki (Feljetony), Korespondencje z prowincji i zagranicy, Z politycznego świata, Z tygodnia (artykuły redakcyjne), Przegląd prasy, Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące, Kronika petersburska, Kronika warszawska, Prawo i sądy, Kurjer kościelny, Kurjer szkolny, Wiadomości ekonomiczne.

Każdy numer zawiera od 24—32 stronic dużego formatu i 16 stronic dodatku powieściowego.

*

PRZEDPŁATA

wraz ze wszystkiemi dodatkami wynosi:

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na prowincji rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Cena numeru pojedyńczego bez żadnych dodatków k. 20.

ADRES.

Administracja «Kraju» w Petersburgu: Kazańska, 26.

KRAJ

Kantor «Kraju» w Warszawie: Czysta 2.

OGŁOSZENIA

do «Kraju», jako do pisma najbardziej ze wszystkich politycznych pism polskich rozpowszechnionego, przedstawiają wyjątkowy interes dla przemysłowców, kupców i t. d. Ogłoszenia w cenie 30 k. za wiersz petitu na 1 str., 15 k. na drugich i 40 k. za reklamy. Za dołącz. prospektów rs. 30 oprócz opłaty poczt.

Najtańsza ilustracja polska

„BIESIADA LITERACKA"

zajmuje się literaturą, sztuką, krytyką, wychowaniem, gospodarstwem, przemysłem, sprawami bieżącemi, polityką. Spółpracownikami w tych działach są znani pisarze i artyści.

Premia bezpłatne stanowię Portrety kolorowane ludzi znakomitych, Książki naukowe, Podręczniki gospodarskie i t. p. W roku 1892 prenumeratorowie całoroczni «Biesiady» *z Dodatkiem powieściowym* otrzymają wielce zajmujące dzieło p. t.

„Siła woli".

Wszystko co się zjawia najlepszego na polu artystycznem i literackiem, u nas i u obcych, «BIESIADA» przyswaja sobie skrzętnie a bezwłocznie.

Dobro moralne i materjalne Rodziny jest głównym celem pracy «BIESIADY».

W roku 1892 drukować będzie utwory J. I. Kraszewskiego, Orzeszkowej, Marrené, Rodziewiczówny, Ks. A. Brykczyńskiego, Czernickiego, Felicjana, Junoszy, Jawornickiego, D-ra S. Karwowskiego, Krechowieckiego, D-ra A. J. Rolle, Rogosza, Synoradzkiego, Sępa, Wielisława.

Dział rysunkowy «BIESIADY» jest odbiciem chwili bieżącej i wystawą kopji obrazów oraz rzeźb artystów polskich i obcych.

Cena w Warszawie: „Biesiada Literacka" rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Dodatek z powieściami, przeważnie historycznemi, rocznie rs. 1 k. 50, kwartalnie k. 38.

Numery okazowe „Biesiady Literackiej" stosownie do żądania, przesyłamy bezpłatnie.

Cena w Cesarstwie i na prowincji: „Biesiada Literacka" rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Dodatek z powieściami, przeważnie historycznemi, rocznie rs. 2, kwartalnie k. 50.

Adres do Redakcji «Biesiady Literackiej» wprost:

„w Warszawie, Chmielna, № 26".

(W-293-2-2) Redaktor i Wydawca: **Władysław Maleszewski.**

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 19 декабря 1891 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.